Dziś dodatek: „Kultura i sztuka“

Wydanie: B.

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok III | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień). | Poniedziałek, dnia 29 grudnia 1947 r. | Konta: PKO „Zryw“ Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140 Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8086 | Nr 353

PODPISANIE brytyjsko-radzieckiego układu handlowego

MOSKWA (obsł. wł.) Wczoraj w godzinach wieczornych podpisany został w Moskwie brytyjsko-radziecki układ handlowy.

Nowy prawicowy rząd perski

WARSZAWA (PR). Radio moskiewskie podaje wiadomość o utworzeniu nowego rządu w Persji. Na czele rządu stanął Hakimi. Hakimi jest znany jako zwolennik polityki antysowieckiej i zacieśnienia stosunków z finansjerą amerykańską.

Dwaj wysocy urzędnicy włoscy przestępcami wojennymi

BELGRAD (obsł. wł.) Rząd Jugosławii zażądał od rządu włoskiego wydania 2 wysokich urzędników włoskich jako przestępców wojennych. Jak się okazuje, urzędnikami tymi są: podsekretarz stanu w ministerstwie wojny generał Orlando, oraz podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Marazza.

Silna konsternacja w kołach prawicowych

Echa proklamacji



przez gen. Markosa rządu Wolnej Grecji

Charakterystyczny ton prasy brytyjskiej

Wiadomość o proklamacji przez gen. Markosa rządu wolnej Grecji wywarła bardzo silne wrażenie na całym świecie, wywołując w prawicowych kołach dużą konsternację. Choć brytyjskie i amerykańskie koła oficjalne nie zajęły w tej sprawie jeszcze stanowiska, a ograniczają się tylko do potwierdzenia wiadomości o utworzeniu nowego rządu, z tonu prasy wynika, iż sytuacja prawicowego rządu greckiego, jak i polityka jego mocodawców w Grecji znalazła się w krytycznej fazie.

W związku z wypadkami w Grecji odbyła się w Białym Domu konferencja z udziałem prezydenta Trumana. Rząd Stanów Zjednoczonych ogranicza się na razie do śledzenia rozwoju wypadków na terenie Grecji. Przed konferencją prezydent Truman odbył rozmowę z zastępcą min. spraw zagr. Lovettem.

Obecnie na czoło wysuwa się zagadnienie, czy sąsiedzi Grecji uznają nowy rząd. Choć żaden z nich na razie nie złożył oficjalnej deklaracji, rzecznicy Jugosławii i Bułgarii, wyrazili połoficjalnie sympatię dla rządu gen. Markosa stwierdzając, że proklamacja jego jest wielkim krokiem naprzód w walce niepodległej Grecji.

Jeśli chodzi o prasę brytyjską, wielce charakterystyczny jest komentarz Timesa, który stwierdza, że powstanie nowego rządu jest logicznym następstwem wypadków z ub.

(Ciąg dalszy ze str. 2-giej)

RZĄD FRANCUSKI debatuje nad sprawą „TRIZONII“

PARYŻ (obsł. wł). Rząd francuski debatuje nad sprawą przyszłości francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. W obradach uczestniczy m. in. głównodowodzący wojsk francuskich w Niemczech gen. König i pełnomocnik rządu na Niemcy i Austrię — Schneider.

Arabowie napadają na pociągi

LONDYN (PAP). Reuter donosi z Palestyny, że w ciągu ostatnich 2 dni terroryści arabscy zatrzymali 5 pociągów towarowych w różnych częściach Palestyny i złupili zawartość kilkunastu wagonów. Wydaje się, że napady na pociągi mają podwójny cel — zaopatrzenie w środki żywnościowe oddziałów arabskich i pozbawienie osiedli żydowskich dostaw żywności i innych towarów

O szczęśliwszą przyszłość

Minęły święta Bożego Narodzenia, minęły dni tradycyjnego opłatka i uroczystych pasterek. Każdy z nas znowu stanął na posterunku, powrócił do swego warsztatu pracy, by w dalszym ciągu tworzyć i budować szczęśliwszą przyszłość Narodowi Polskiemu — jak to w swoim przemówieniu wigilijnym oświadczył Prezydent RP Bolesław Bierut.

W jakże innym jesteśmy dziś położeniu niż przed dwoma laty. Ileż to już odrobiliśmy, jakże poważnymi poszczycić się możemy sukcesami — zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych.

„W r. 1945 nawpół rozgromione hordy hitlerowskie — mówi Prezydent Bierut — zamieniły te ziemie w pustynie, niszczyły na drodze swej klęski wszystko, co mogło ulec zniszczeniu. Minęły dwa lata i oto zamienione przez Niemców w pustynie Ziemie Odzyskane, rozkwitły już dziś dzięki polskiej pracy i wspaniałej woli twórczej polskiego robotnika i chłopa, rzemieślnika i inteligenta. Wielkość tego wysiłku i wspaniałość tej polskiej woli twórczej możemy ocenić sprawiedliwie tylko my sami, bo nie mogą jakoś ocenić tego sprawiedliwie państwa zamożne, które nie zaznały tak ciężkiego doświadczenia losów wojny, jak to nam przypadło w udziale“.

Serdeczne słowa uznania i podziwu poświęca Prezydent R. P. również odbudowującej się stolicy.

„Dzięki ofiarnej pracy Naród Polski dokonał cudu wskrzeszenia umarłego miasta. Jesteśmy pewni, że wzrastająca nieugięcie wola i ambicja całego narodu, zdobywającego się na coraz większą ofiarność, zadecydują o tym, aby swoją ukochaną stolicę nie tylko odbudować, ale uczynić ją jeszcze wspanialszą i piękniejszą, niż była“.

Pomyślnie dokonaliśmy i szeregu innych zadań, ale wiemy, że mamy za sobą dopiero część drogi. Stoją przed nami jeszcze dalsze wielkie zadania.

„Musimy umocnić gmach naszej Rzeczypospolitej, musimy wznosić wyżej jego mury, musimy ozdobić surowe jeszcze ściany domostw. Pokoleniu naszemu dane jest aby wcielało w życie to, co dla minionych pokoleń było tylko marzeniem. Dane nam jest budować Polskę sprawiedliwą, Polskę szczęśliwą. Dziś już nie tylko wierzymy, dziś wiemy, że zwyciężymy, że plany nasze nie są mrzonką. Zbudujemy Polskę, w której nie będzie ciasnych i brudnych izb, nie będzie nędzy i niedostatku, nie będzie głodu. Zbudujemy tysiące jasnych szkół, w których młode pokolenie będzie się uczyło budować szczęśliwszą przyszłość. Rozkwitnie w naszym kraju nauka, szeroko otwarta będzie brama do wiedzy dla wszystkich. Sztuka — ten najwyższy twór narodowego geniuszu — przestanie być przywilejem nielicznych, stanie się codziennym pokarmem milionów. To, co było dotąd tylko krzepiącą ideą, staje się ciałem w twardych rękach polskiego

Z Dalekiego Wschodu



Japończycy — podobnie jak Niemcy — faworyzowani są przez okupacyjne władze amerykańskie i cieszą się dużą swobodą. Życie powróciło już prawie całkowicie do normalnego stanu. Trochę gorzej wygląda z komunikacją. Z braku dostatecznej ilości tramwajów i troleybusów podmiejskich, każdy wóz jest dosłownie „oblepiony“ pasażerami.

Dwa wyroki śmierci

w procesie „Kom. Porozumiewawczego Organizacji Podziemnych“

WARSZAWA (PAP). Dnia 27 bm. Woj. Sąd Rej. w Warszawie wydał wyrok w sprawie „Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Podziemnych“. Sąd skazał osk. Lipińskiego i Marszewskiego na łączną karę śmierci, utratę praw obywatelskich i przepadek mienia na rzecz skarbu państwa; osk. Sosnowską, Kwiecińskiego i Sedziaka, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej — na łączną karę dożywotniego więzienia, utratę praw obywatelskich na zawsze i przepadek mienia na rzecz skarbu państwa; osk. Obarskiego, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej — na łączną karę 15-tu lat więzienia, z zaliczeniem tymczasowego aresztu i na utratę praw obywatelskich na okres lat 5 oraz osk. Marynowską, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej na łączną karę 12 lat więzienia, z zaliczeniem aresztu tymczasowego, utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 5.

PROGRAM RZĄDU gen. Markosa

WARSZAWA (PR). Radiostacja greckiej armii ludowej podaje szczegóły programu nowego rządu generała Markosa. Program ten przewiduje m. in. reformę rolną, upaństwowienie większych przedsiębiorstw przemysłowych i banków, reformy ubezpieczeniowe, oraz stworzenie silnej armii lądowej, floty morskiej i lotnictwa. Nowy rząd utrzymywać będzie przyjazne stosunki z wszystkimi narodami Europy i państwami, wchodzącymi w skład ONZ, a w możliwie najkrótszym czasie przeprowadzi wybory do Zgromadzenia Narodowego.

Penetracja wojskowa USA w Persji

Co przewiduje amerykańsko-irański układ wojskowy?

LONDYN (PAP). Reuter donosi, że rząd amerykański złożył w sekretariacie Narodów Zjednoczonych tekst układu podpisanego w październiku br. w Teheranie z rządem Iranu. Układ ten przewiduje, że „specjalna amerykańska misja wojskowa“ dopomoże w przeprowadzeniu reorganizacji armii irańskiej. Oficerowie amerykańscy będą udzielać rad przedstawicielom ministerstwa wojny Iranu i członkom sztabu generalnego. Szef misji amerykańskiej i jej członkowie są uprawnieni do przeprowadzania wszelkiego rodzaju inspekcji i wizytacji jednostek irańskich sił zbrojnych i zakładów zbrojeniowych.

Układ stwierdza ponadto, że rząd irański nie będzie korzystał z usług misji wojskowych żadnego innego państwa przez cały czas trwania układu.

TEHERAN (PR). Dziennik „Mardau“ donosi, że rząd amerykański gotów jest sprolongować rządowi perskiemu termin zgłoszenia prośby o pożyczkę. Nawet w tym wypadku, gdyby rząd irański prośby takiej formalnie nie zgłosił, może się spodziewać otrzymania pożyczki. Te wspaniałomyślne propozycje łączą się z akcją penetracji zarówno wojskowej jak i gospodarczej, prowadzonej w Persji przez USA.

Wielka zamieć śnieżna w Nowym Jorku

LONDYN (obsł. wł.). Na Filipinach szaleje w dalszym ciągu tajfun, powodując wielkie szkody. 9 statków zatonęło. Nowy Jork nawiedziła najgroźniejsza zamieć śnieżna, jakiej nie notowano tam od roku 1888.

NOWY JORK (obsł. wł.). W czasie huraganu, jaki przeszedł nad Nowym Jorkiem i okolicą 22 osoby straciły życie. Wczoraj jeszcze 10 000 robotników zatrudnionych było przy oczyszczaniu ulic ze śniegu. Grubość pokrywy śnieżnej w ciągu 16 godzin osiągnęła wysokość 65 cm. Statek pasażerski „Queen Mary“ wyszedł z portu nowojorskiego z 13-godzinnym opóźnieniem. Niektórzy pasażerowie przybyli do portu w ostatniej chwili sankami lub końmi.

robotnika i chłopa, inżyniera i nauczyciela".

Naród Polski, który w okresie okupacji poniósł najcięższe ofiary, zda również egzamin dojrzałości w pracy nad odbudową i umocnieniem Ojczyzny. Pragnie jedynie długotrwałego okresu pokoju, aby mógł program swój wykonać w całości. Dlatego w walce z mącicielami pokoju nie ustanie, a w walce tej łączyć się będzie z każdym, kto w równej mierze z nami zainteresowany jest w utrwaleniu pokoju światowego.

Przemyt walut z Polski do Czech

PRAGA (PAP). Jak donosi dziennik „Prace", organa bezpieczeństwa wpadły na trop bandy przemytników walut z Polski do Czechosłowacji. W czeskim Cieszynie aresztowany został agent międzynarodowej szajki przemytniczej Stetsa, w mieszkaniu którego znaleziono przeszło 9.000 dolarów w banknotach papierowych, 900 dolarów w złocie oraz inne waluty wartości 1.700 tys. koron. O aresztowaniu Stetsy zawiadomione zostały polskie władze bezpieczeństwa.

Faszystowski Legion cudzoziemski

LONDYN (ZAP) „Daily Worker" donosi, że w anglo-amerykańskiej strefie okupacyjnej rekrutuje się byłych hitlerowców do legionu cudzoziemskiego, którego oddziały zostaną odesłane na Bliski Wschód zwłaszcza do Grecji i Turcji. Takim jednostkom wojskowym przewodzi już na Jawie niemiecki płk. Müller, znany ze swych wystąpień nacjonalistycznych w r. 1943 w Pradze.

Wielkie święto stolicy Wielkopolski

Orzeł Biały rozpostarł swe skrzydła na prastarej wieży ratuszowej

POZNAŃ (S). W dniu 27 bm. obchodził Poznań swe wielkie święto, na które społeczeństwo poznańskie czekało z utęsknieniem od chwili odzyskania niepodległości. Była to chwila odsłonięcia Orła Białego na odbudowanej wieży ratuszowej, która — aczkolwiek jeszcze nie zupełnie gotowa — przyjęła na swój szczyt godło państwa polskiego. W ramach tej uroczystości obchodził także Poznań rocznicę Powstania Wielkopolskiego.

Z okazji rocznicy powstania odbyło się nabożeństwo w kościele farnym, po czym powstańcy wielkopolscy udali się na Stary Rynek, gdzie w międzyczasie zebrały się organizacje partyjne i społeczne z kompanią honorową WP na czele, celem uczestniczenia w uroczystości odsłonięcia Orła.

W sali Odrodzenia ratusza poznańskiego zgromadzili się przedstawiciele władz, przedstawiciel Prezydenta RP, rządu z ministrem Dybowskim na czele. Przybyli również JE. ks. arcybiskup metropolita Dymek w otoczeniu przedstawicieli wyższego duchowieństwa, wiceminister Grosicki, gen. Strażewski, wicewojewodowie Radzicki i Szłapczyński, rektor prof. Błachowski, obywatel honorowy m. Poznania marszałek Trąmpczyński, i wielu innych reprezentantów władz, partii politycznych i organizacji społecznych. Po odśpiewaniu przez chór „Harmonia" pieśni Nowowiejskiego o ratuszu poznańskim, zagaił uroczystość prezydent miasta mgr Sroka, który powitał serdecznie przybyłych przedstawicieli władz. Następnie min. Dybowski powitał w imieniu Prezydenta i rządu dzielne społeczeństwo wielkopolskie. Na Zachodzie stoi wróg dyszący chęcią odwetu — stwierdził minister — lecz wroga tego nie potrzebujemy się obawiać. Dzięki współpracy z państwami słowiańskimi i stale wzrastającemu potencjałowi gospodarczemu Polski — Orzeł Biały będzie wiecznie górował na prastarym ratuszu poznańskim.

Groźna sytuacja zbożowa we Francji

PARYŻ (PAP) Rzecznik francuskiego min. rolnictwa oświadczył, że sytuacja żywnościowa we Francji jest bardzo poważna i że rząd napotyka na poważne trudności, by utrzymać obecne minimalne 200 gramowe przydziały chleba na dotychczasowym poziomie. Zbiory tegoroczne dały zaledwie 3 miliony 200 tys. ton zboża (normalne zbiory przedwojenne wynosiły 8 milionów ton, a zbiory zeszłoroczne wyniosły 6.5 miliona ton). Deficyt zbożowy jest olbrzymi tak że Francja będzie musiała zakupić za granicą wielkie ilości zboża co wobec ogólnej sytuacji żywnościowej na świecie nie jest rzeczą łatwą.

Echa proklamacji

(Dokończenie ze str. 1).

roku. General Markos — pisze „Times" — ma widocznie wielkie szanse na poparcie u ludności greckiej, skoro się zdecydował na utworzenie rządu. Jeżeli państwa sąsiadujące z Grecją od północy uznają nowy rząd, to sytuacja rządu ateńskiego skomplikuje się poważnie, zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicą.

„Manchester Guardian", komentując wypadki w Grecji, zauważa, że obecnie nie można już mówić o walce partyzanckiej. Jest to już otwarta wojna domowa. Cały szereg państw jest zainteresowanych w powodzeniu jednej lub drugiej strony, wskutek czego wytwarza się większe napięcie niż to, które pociągnęła za sobą wojna domowa w Hiszpanii w r. 1936.

Poza tym prasa brytyjska wskazuje na to, że mimo poważnej pomocy, jaką rząd ateński otrzymał z zewnątrz, walka w Grecji obejmuje coraz szersze tereny. Walka pod Konicą w pobliżu granicy albańskiej trwa nadal. W odległości 65 km na południowy zachód od Konicy generał Markos rzucił nowe siły do walki. Do ataku przeszły oddziały armii ludowej w kierunku miasta Agrinon w południowo-zachodniej Grecji.

DUCLOS o amerykańskich usiłowaniach rozbicia CGT

PARYŻ (PAP). Przewodniczący klubu parlamentarnego francuskiej parti komunistycznej Duclos wygłosił w Zgromadzeniu Narodowym przemówienie, w którym stwierdził, że amerykańska federacja pracy dąży do rozbicia francuskiego ruchu zawodowego.

Duclos podkreślił, że w czasie swej ostatniej bytności we Francji przedstawiciel amerykańskiej federacji pracy Irving Brown nie ukrywał, że wydał tysiące dolarów, żeby rozbić jedność francuskich związków zawodowych, zjednoczonych w CGT. Duclos dodał, że próby rozbicia CGT skazane są na niepowodzenie, ponieważ większość robotników darzy w dalszym ciągu całkowitym zaufaniem przywódców związków zaw. i kierowników CGT.

Świat w kilku wierszach

** WIELKI Mufti Jerozolimy, który bawił ostatnio w Kairze, wyjechał do Libanu.

** MIĘDZY rządem radzieckim i fińskim podpisana została umowa o bezpośredniej komunikacji kolejowej.

** PREZYDENT Włoch de Nicola podpisał wczoraj nową konstytucję, uchwaloną przed tygodniem przez Zgromadzenie Narodowe.

** W BRATYSŁAWIE zmarł w 79 roku życia profesor dr Dusan Jurkovis, jeden z najwybitniejszych architektów słowackich, twórca pomnika słowackiego bohatera narodowego Stefanika.

** PREZYDENT TRUMAN mianował sekretarza stanu Marshalla kierownikiem organizacji pomocy, która ma się zająć rozdziałem pomocy doraźnej, przyznanej Francji, Włochom, i Austrii.

** „OESTERREICHISCHE Zeitung" podaje szereg faktów, z których wynika, że rząd austriacki upośledza ludność w strefie sowieckiej przy rozdziale artykułów pierwszej potrzeby. To samo dotyczy przydziału węgla i energii elektrycznej.

** W MEDIOLANIE zawiązało się Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Włoskiej. Na zebraniu konstytucyjnym towarzystwa był obecny przedstawiciel ambasady polskiej w Rzymie i konsul polski z Mediolanu. Pierwszym prezesem T-wa został Włoch Antonio Greffi.

** W CATANII i innych miastach Sycylii doszło do nowych starć z policją. 15 robotników zostało przez policję ranionych. Strajk w tych miejscowościach trwa nadal. W jednej z miejscowości robotnicy postanowili przeznaczyć półdniowy zarobek na zapomogę świąteczną dla bezrobotnych.

** W CZASIE dyskusji nad budżetem państwowym na rok 1948, który został zreferowany przez posła Boulanger, zabrał głos deputowany Duclos, wyrażając żal, że zmusza się Zgromadzenie do uchwalania budżetu, nie zaznajomiwszy go przedtem ze stanem finansowym kraju. Redukcja 150.000 urzędników nie wpłynie — zdaniem Duclos — na oszczędność, gdyż redukcji ulegną najgorzej płatni urzędnicy.

Przemówienie prokuratora w procesie Lipińskiego

Współpraca z Niemcami i szpiegostwo

WARSZAWA (PAP) W procesie Lipińskiego i towarzyszy zabrał głos prokurator płk. Zarakowski, który wygłosił wielką mowę oskarżycielską. Większą część swego przemówienia poświęcił prokurator zbrodniczej działalności Lipińskiego i Marszewskiego oraz akcji prowadzonej od przeszło dwudziestu lat przez piłsudczyków i endencję. Wskazując na kontakty sanacji z Niemcami a nawet na współpracę z wywiadem niemieckim, oskarżyciel przedstawił dzieje polityki sanacyjnej, której ostatnimi etapami były usiłowania rozbicia sił narodu w okresie okupacji oraz obecna bezideowa robota szpiegowska. Kończąc swe przemówienie prokurator zażądał kary śmierci dla oskarżonych Lipińskiego, Marszewskiego i Sosnowskiej, kary dożywotnego więzienia dla Kwiecińskiego i Sędziaka, zaś dla Obarskiego i Marynowskiej kary 15 lat więzienia. Z kolei przemawiali obrońcy po czym zabierali głos oskarżeni prosząc w „ostatnim słowie" o sprawiedliwy i łagodny wymiar kary.

FELIETON KULTURALNY

Dr Franciszek Staruszkiewicz

Proces Mierosławskiego

100 lat temu zakończył się przed sądem pruskim w Berlinie proces Ludwika Mierosławskiego i towarzyszy z Towarzystwa Demokratycznego oskarżonych o zbrodnię stanu tj. usiłowanie przywrócenia bytu Polski sprzed 1772 r. Z 254 oskarżonych 8-u — w tym oczywiście Mierosławski — zostało skazanych na karę śmierci, 109-u na więzienie od 1 roku do dożywotniego (i areszt), 137-u zostało uwolnionych od winy i kary. Taki był epilog planowanego w 1846-ym roku ogólnopolskiego powstania, które doszło do skutku jedynie w Krakowie, a w Galicji zostało zalane krwią ofiar rzezi tarnowskiej, inspirowanej przez rząd austriacki. W zaborze pruskim aresztowanie przez policję przywódców a następnie tysięcy uczestników „spisku" udaremniło jego wprowadzenie w czyn.

Próby powstańcze w 1846-ym r. były jednym z ogniw łańcucha walk o niepodległość Polski zasługującym z pewnego względu na szczególną uwagę. Powstanie listopadowe upadło głównie dlatego, że nie umiało wciągnąć do walki ludu. Dlatego główna organizacja polska na emigracji Towarzystwo Demokratyczne, rozumiejąc, że bez ludu nie ma przyszłej Polski, hasło „wszystko dla ludu przez lud" realizowała nie tylko na papierze, ale przede wszystkim w pracy tajnych organizacji demokratycznych w kraju i przysyłanych doń emisariuszy. Organizacje te w zaborze pruskim, gdzie uświadomienie społeczne i narodowe ludu było najwyższe, potrafiły wciągnąć obok inteligencji także liczne rzesze chłopów oraz proletariatu wiejskiego i miejskiego. Tym się też tłumaczy ilość aresztowanych, z których małej tylko części wytoczono proces (i tak Niemcy ówcześni nazwali go „Riesenprocess" — olbrzymi proces), jak i umieszczenie w akcie oskarżenia przez prokuratora m. in. zarzutu komunizmu. Sam zresztą pomysł powstania w 1846-ym roku, który nam dziś wydaje się szaleństwem, a wówczas był zwalczany przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu, można sobie wytłumaczyć tylko naporem od dołu członków organizacji pochodzących z ludu: czując swoją siłę w oparciu o masy nie wdawali się, jak Centralizacja, w obserwowanie sytuacji międzynarodowej, tylko dążyli do powstania jak najprędzej. Nie przestrzegano też zbytnio ostrożności: przywódca jednego z kół księgarz Stefański i kilkudziesięciu członków zostało aresztowanych już w listopadzie 1845 r. Niemniej coraz skrajniejsi dochodzili do głosu; hamujący wpływ przedstawiciela Centralizacji stracił swoje znaczenie, a następca jego Mierosławski zdecydował się powstania nie odwlekać.

Mierosławski — to jedna z ciekawszych postaci polskiego ruchu niepodległościowego w XIX w., znana poza Polską także z działalności we Włoszech i Niemczech w 1848 i 9 r. Zakończy swą karierę polityczną na krótkotrwałej zresztą „czerwonej" dyktaturze w powstaniu styczniowym. Po ojcu — oficerze armii polskiej za Ks. Warszawskiego i Królestwa Polskiego — odziedziczył zainteresowanie sprawami wojskowymi, po matce Francuzce żywość, ale i charakterystyczny niepokój umysłu. W powstaniu listopadowym wziął udział mając 17 lat jako podporucznik piechoty. Na emigracji dał się poznać jako autor prac o powstaniu listopadowym, pisanych po polsku i francusku; w następnych latach objął wykłady na kursach wojennych dla młodzieży polskiej. W pracach swoich wykazał bystrość w opisie militarnego przebiegu powstania — co mu wyrobiło reputację fachowca wojskowego, którym nie był — i stronniczość w ocenie działań innych ludzi, co mu przysporzyło niechęci zwłaszcza w kołach arystokratyczno-szlacheckich. Zarzucano mu — do pewnego stopnia słusznie — brak zalet prawdziwego wojskowego, jak zainteresowanie naukami ścisłymi, zamiłowanie do karności i porządku, poza tym zarozumiałość oraz skłonność do blagi i frazesu. Niemniej niektóre z jego działań w charakterze wodza rewolucji we Włoszech i Niemczech wykazują talent, a ruchliwość i inicjatywa odbijały korzystnie od bierności innych. Jeżeli dodać jego skrajnie demokratyczne, komunizujące i antyszlacheckie przekonania, zrozumiemy, że imię jego i u nas i na zachodzie było otoczone w kołach lewicowych pewnego rodzaju aureolą.

W 1846 r. jednak nie dane mu było wystąpić w charakterze wodza, na jakiego został przez Centralizację wyznaczony. Przybył do Poznańskiego z końcem 1845 r., odbywał szereg zjazdów i konferencji spiskowych, opracował instrukcje wybuchu powstania, które z punktem wyjścia w zaborze pruskim — miało objąć całą Polskę. 12. II został aresztowany nie zdążywszy nawet zniszczyć papierów, co się przyczyniło do wykrycia wielu innych spiskowców. Oczywiście powstanie zostało udaremnione — jedynie 21. II. na Pomorzu zebrała się większa grupa spiskowców w celu opanowania Starogardu, do czego jednak nie doszło, a 3. III próba opanowania twierdzy poznańskiej została w zarodku przez wojsko i policję pruską stłumiona. Aresztowania szły w tysiące, w tym było wielu chłopów; kiedy władze pruskie uważały, że niebezpieczeństwo minęło olbrzymią większość wypuszczono na wolność; bardziej zaangażowanych przewieziono do Berlina. W więzieniu Moabit siedzieli przeszło rok, zanim po ukończeniu śledztwa doszło do rozprawy sądowej.

Proces rozpoczął się 2. VIII i trwał do 17. XI. Był to pierwszy w Berlinie przykład zastosowania nowoczesnej procedury na zasadzie jawności w sprawie politycznej; dla publiczności było ok. 400 miejsc — co prawda stojących — i 60 na trybunie dla m. i. ministrów i dyplomacji. Nic dziwnego, że wobec tego proces od początku skupił zainteresowanie nie tylko ludności Berlina, ale i prasy europejskiej. Publiczność gromadziła się już od 6 rano przed gmachem sądu, a na sali był ścisk. Opinia niemiecka była wówczas przychylna Polakom jako bohaterom walki z carem, którego uważano za główną przeszkodę na drodze zjednoczenia Niemiec; ta sprawa była dla ówczesnego niemieckiego pokolenia najważniejsza. Bronili adwokaci Niemcy bądź wybrani przez oskarżonych, bądź wyznaczeni z urzędu; trzeba przyznać, że w spełnienie tego obowiązku włożyli dużo dobrej woli W pierwszym dniu procesu odczytano akt oskarżenia po niemiecku i polsku, manifest Tow. Demokratycznego z 1836 r, jego protest z 1832 r. przeciw rozbiorom Polski i inne dokumenty organizacyjnej natury. Akt oskarżenia w pierwszej części również szeroko zajmował się Tow. Dem. tak, że ono jako takie właściwie było na ławie oskarżonych niezależnie od wytoczenia skargi poszczególnym członkom.

Mgr B. Krzywiec

Epopea krążownika „Wariag"

Bydgoszcz, w grudniu

Jak wiadomo Japończycy zwykli byli wszystkie swe wojny rozpoczynać podstępnym napadem na przeciwnika bez formalnego wypowiedzenia. Głównym celem, w który godziły zamiary japońskie, zawsze była flota nieprzyjaciela. W ten sposób Japonia spodziewała się gwałtownym zaskoczeniem gruntownie osłabić flotę strony przeciwnej i uzyskać odrazu przewagę na teatrze operacyjn. Te charakterystyczne przejawy taktyki japońskiej — tak samo zresztą jak i wszystkich agresji niemieckich w ostatniej wojnie — obserwujemy na rozpoczęciu działań wojennych, wszczętych przez Japończyków przeciwko Chinom, (bitwa morska u ujścia rzeki Yalu 17. IX. 1894 r.), Rosji (atak torpedowców japońskich na eskadrę rosyjską w Port - Arturze w nocy z 8 na 9. II. 1904 r.) i wreszcie atak bombowców japońskich na flotę amerykańską w Pearl Harbour na Hawajach rankiem 7. XII. 1941 r. Ogólnie się przypuszcza, że wojnę z Rosją w r. 1904 Japończycy rozpoczęli atakiem na Port-Artur. Doskonały film produkcji radzieckiej pt. „Krążownik Wariag" przypomniał nam o innym epizodzie, o którym mamy zamiar podać kilka bliższych szczegółów, a który ustala rozpoczęcie działań wojennych o dzień wcześniej.

Japończycy dokonali ataków równolegle na eskadrę rosyjską, stojącą na redzie Port-Artura i mały detaszowany zespół komandora Rudniowa stojący w koreańskim porcie Czemulpo. Krążownik pancerny „Wariag" 6.600 ton wyporności stał w tym porcie w charakterze okrętu pełniącego służbę stacjonera, 18 stycznia 1904 r. przybyła z Port-Artura kanonierka „Koriejec", lecz nie dostarczyła komandorowi żadnych nowych instrukcji. Sytuacja polityczna była naprężona, wobec czego kmdr. Rudniow wysłał 7. 11. z powrotem kanonierkę „Koriejec" dla zorientowania się w sytuacji do dowództwa floty w Port-Arturze. Jednakże następnego już dnia 8. II. kanonierka wróciła; jak się okazało eskadra japońska zagrodziła okrętowi rosyjskiemu drogę, a jeden z japońskich torpedowców wypuścił nawet do „Koriejca" 3 torpedy, które na szczęście chybiły. Właściwie więc moment ten jest istotnym dla rozpoczęcia działań wojennych ze strony Japonii przeciwko Rosji.

O powyższym fakcie kmdr. Rudniow natychmiast zawiadomił dowódcę angielskiego krążownika („Talbot"), który stał w tym neutralnym koreańskim porcie na równi z szeregiem innych cudzoziemskich okrętów wojennych. Dowódca angielski, który był starszym przełożonym na redzie — zawiadomił Japończyków, że reda i port w Czemulpo należą do państwa neutralnego i że wszelkie działania wojenne w obrębie portu i redy są zabronione, a do agresora eskadra sojusznicza otworzy ogień. Jednakże Japończycy skierowali tam swoje cztery torpedowce, które zarzuciły kotwicę obok „Wariaga" i „Koriejca". Przez całą noc Rosjanie oczekiwali ataku, a załogi trwały w alarmie bojowym.

W nocy Japończycy wysadzili na ląd desant wojskowy w sile 3000 ludzi. Dnia 9 lutego o godz. 8 rano kontr-adm. Uriu — dowódca japońskiej eskadry krążowników — zawiadomił dowódców cudzoziemskich okrętów, że pomiędzy Japonią i Rosją rozpoczęła się wojna i, że w razie o ile okręty rosyjskie do godz. 16-ej nie opuszczą Czemulpo, to jego eskadra zaatakuje je w porcie nie licząc się z obecnością obcych okrętów. Jednocześnie adm. Uriu wystosował ultimatum do kmdra Rudniowa z żądaniem opuszczenia portu, co, oczywiście, było równoznaczne z zagładą okrętów rosyjskich wobec ogromnej przewagi sił japońskich.

Po krótkiej naradzie na pokładzie „Wariaga' o godz. 11-ej rano obydwa okręty rosyjskie podniosły kotwice i z powiewającymi banderami skierowały się do wyjścia w morze. Na pokładach cudzoziemskich okrętów załogi stały rzędem i żegnały bohaterskich marynarzy rosyjskich okrzykiem „hurra". Za wyspą Uodolmi drogę zespołowi kmdra Rudniowa przegrodziła eskadra adm. Uriu w sile 6 krążowników i 8 torpedowców. Adm. Uriu wywiesił sygnał proponując Rosjanom poddanie się.

Kmdr. Rudniow odrzucił tę hańbiącą propozycję. Wywiązała się nierówna walka. Kanonierka „Koriejec" nie mogła w tej bitwie odegrać żadnej roli, jej artyleria bowiem była przestarzała a szybkość mała. Toteż krążownik „Wariag" dzielnie osłaniał sobą swego małego towarzysza. W walce zostały ciężko uszkodzone krążowniki japońskie „Asama" i „Czioda". Pierwszy z nich miał 10.000 ton wyporności i znacznie silniejszą artylerię od „Wariaga". Jeden japoński torpedowiec został zatopiony. Jednakże przewaga japońska była przygniatająca.

Okrętom rosyjskim nie udało się przerwać przez linię wroga i ujść do Port-Artura. „Wariag" był ciężko uszkodzony, jego artyleria została niemal całkowicie rozbita: z 12-tu dział 6" zdolnych do walki pozostało tylko dwa, wszystkie nadbudówki i mostek dowódcy zostały doszczętnie zdemolowane, prócz licznych lżejszych trafień 5 ciężkich pocisków przebiło jego burty. Sam kmdr. Rudniow był lekko ranny. Wobec tego zapadła decyzja powrotu na redę Czemulpo. „Wariag" był pogruchotany jak reszoto, po pokładzie jego spływała krew, 31 marynarzy zostało zabitych a 91 odniosło rany. Z okrętów cudzoziemskich szalupami zostali wysłani lekarze i personel sanitarny.

Po ewakuacji rannych okręty rosyjskie zostały zatopione przez własne załogi. Pozostali przy życiu marynarze zostali odesłani na statkach angielskim, francuskim i włoskim do Szanghaju i Tonkinu, skąd następnie szczęśliwie wrócili do Rosji. Na pamiątkę tej bohaterskiej walki w ówczesnej Rosji został wybity specjalny medal.

Tak się zaczęła wojna w roku 1904. Doskonały marynistyczny film „Krążownik Wariag" przypomniał nam ten sławny epizod bohaterstwa i męstwa marynarza rosyjskiego sprzed lat czterdziestu paru.

12 czy 13 miesięcy w roku?

Trzynasty miesiąc znali już Chaldejczycy — Każdy rok rozpocznie się w niedzielę — Koniec świąt ruchomych

Bydgoszcz, w grudniu

W ciągu tysiącleci świat przeżywał wielkie rewolucje i był świadkiem przewrotów na największą skalę. Niezmienny pozostał jeno podział czasu i podstawowe ułożenie kalendarza. Pochodzi on od starożytnych Chaldejczyków, którzy już na przeszło dwa tysiące lat przed Chrystusem posiadali wysoką wiedzę astronomiczną i doskonale umieli obliczać ruchy słońca, księżyca, planet i gwiazd. Ich podział czasu odpowiadał względom praktycznym, zwłaszcza ważny był dla rolników. Uczeni chaldejscy, ówcześni „Mędrcowie Wschodu", dokonali podziału tygodni na siedem dni, dnia na 24 godziny, godziny na 60 minut, minuty na 60 sekund. Liczba siedem oznaczała słońce, księżyc i pięć wówczas znanych planet. Każdy z tych siedmiu dni poświęcony był oddzielnemu bogu, a niedziela była pierwszym dniem w tygodniu. Poświęcona słońcu — niedziela była dniem wolnym od zajęć i przeznaczona na modlitwę. Już wtedy w Chaldei i w dawnym Babilonie połączono dni w miesiące i podzielono lata na miesiące. Dwanaście miesięcy odpowiadało dwunastu znakom zwierzęcym słonecznego kręgu (zodiaku). Ponieważ miesiące były księżycowe, od czasu do czasu zachodziła konieczność wprowadzenia — dla wyrównania rachuby czasu — miesiąca dodatkowego, który był miesiącem trzynastym. Nazywano go miesiącem kruka, ptaka według wierzeń przynoszącego nieszczęście. Od tego czasu trzynastka uchodzi za cyfrę feralną. I za taką trzynastka uważana jest przez wielu ludzi do dziś — oczywiście niesłusznie. Nieszczęścia — zdarzają się bowiem przez cały rok, a szczęśliwe wydarzenia notuje historia również w 13-te dni miesiąca.

Starożytni Chaldejczycy byli także głośnymi astrologami. Wierzyli we wpływ znaków niebieskich na życie ludzkie. Ich badania gwiazd były bardzo subtelne i szczegółowe. Wywołują one do dziś podziw uczonych. Astrologowie chaldejscy określali ściśle z położenia gwiazdozbiorów niektóre daty doniosłe dla życia narodu, które za pomocą astronomii zdołano dziś bardzo dobrze odtworzyć. Te obliczenia gwiazd prowadzone były zresztą w znacznej mierze w celach religijnych — dla zbadania woli boga i losów człowieka.

Mający być — według projektów — z dniem 1 stycznia 1950 r. wprowadzony nowy uproszczony kalendarz zawiera również trzynasty miesiąc, jak przed czterema tysiącami lat w Chaldei. Poza tym dla wyrównania różnicy czasu ma być wprowadzony jeden dzień bez nazwy, który byłby świętowany pomiędzy 31 grudnia a 1 stycznia, a w latach przestępnych doszedłby do tego „anonimowego" dnia jeszcze drugi dzień świąteczny, tak samo bez nazwy, wsunięty pomiędzy dzień 30 czerwca a 1 lipca.

Nowy ten kalendarz, który zniesie ruchomość świąt, miałby być wprowadzony przez ONZ. Wiele państw już opowiedziało się za powyższą reformą kalendarza. Inne państwa natomiast wolałyby pozostać przy dwunastomiesięcznym kalendarzu z tym, że jeden dzień w roku wzgl. dwa dni w roku przestępnym, nie posiadałyby żadnej nazwy, tak aby nowy rok rozpoczynał się zawsze w niedzielę (w roku 1950 Nowy Rok przypada na niedzielę). Każdy kwartał — według tego projektu — liczyłby 91 dni — dwa miesiące po 30 dni i jeden — 31 dni. Nadliczbowe dni bez nazwy nie należałyby do żadnego tygodnia i miesiąca i byłyby dniami świątecznymi.

Jest pewne, że znajdujemy się w przededniu wielkiej reformy kalendarza. Jak do każdej innej reformy i do tej rewolucyjnej zmiany, mającej na celu uproszczenie podziału i rachuby czasu, będziemy musieli się przyzwyczaić. Świat pracy na tym źle nie wyjdzie. Trzynastej pensji nikt bowiem nie będzie uważał za nieszczęście.

I tak trzynastka po 4000 lat niepokojenia ludzkości doczeka się wreszcie słusznej rehabilitacji! **K. M.**

Szczęśliwa rodzina, pokój i praca

Niedawno odbyły drugi Kongres Kobiet Włoskich nosił hasło: „per una famiglia felice, pace e lavoro" (o szczęśliwą rodzinę, pokój i pracę).

Kiedy czytałem o pracach wspomnianego kongresu, nieodparcie budziły się w duszy mej refleksje, wiążące się ze Żłóbkiem Betlejemskim i Najświętszą Rodziną, której oddajemy szczególniejszy hołd w okresie Bożego Narodzenia. A to dlatego, że naczelne hasło obrad kobiet włoskich zawiera te elementy, które płyną — na falach rzewnych kolęd — z Betlejemu i tak bardzo zazębiają się i o naszą epokę.

W atmosferze zbrodniczej propagandy wojennej, podtrzymywanej przez amerykańskich kapitalistów, trzeba nam często powracać do tych elementów. One bowiem zadecydują o JASNYM JUTRZE całej ludzkości.

Najpierw: SZCZĘŚLIWA RODZINA.— Cóż może być ważniejszego dla gruntownej terapii stosunków społecznych i gospodarczych po katastrofie ostatniej wojny — niż ugruntowanie fundamentów pod szczęście rodziny?... Ze szczęścia rodziny wywodzi się szczęście ludzkości. Bo rodzina jest podstawową i zasadniczą komórką społeczeństwa.

Do szczęścia rodziny są nieodzowne dwa współczynniki elementarne, jakimi są: POKÓJ i PRACA.

O pokoju wieścili Aniołowie „dobrą nowinę" nad Stajenką Betlejemską, zapewniając go „ludziom dobrej woli", bo pokój jest czołowym skarbem Ewangelii, należy do czołowych zadań chrystianizmu.

POKÓJ jest zresztą najgłębszą tęsknotą każdej duszy ludzkiej, która jest przecież „z natury chrześcijańską" (naturaliter christiana). Pokój jest nieodzownym warunkiem pełnego rozwoju człowieka, rozbudowy i utrwalenia szczęścia rodziny i całego społeczeństwa.

Wojna, a zwłaszcza wojna nowoczesna, uzbrojona w potworne zdobycze techniki niszczenia — od katiusz po bombę atomową — jest najprostszą drogą do ruiny szczęścia rodzinnego, narodowego i ogólnoludzkiego.

Wojna jest też zagładą dla normalnego toku pracy ludzkiej.

PRACA, która — w normalnych warunkach — staje się rdzeniem życia, jego najistotniejszym zadaniem i jego najwznioślejszą modlitwą na każdy dzień, — w trybach machiny nowoczesnej wojny przemienia się w element zniszczenia i klęski społecznej .

Ks. Henryk Weryński.

Jako pierwszy zeznawał Mierosławski. Poprzednio w śledztwie podał wiele nazwisk uczestników związku, co mu brano za złe. On sam bronił swojego zachowania się tym, że — im więcej będzie oskarżonych, tym mniejsze widoki skazania; poza tym, jak powiedział, nie chciał się „wyłgiwać". Niewątpliwie nie była to właściwa taktyka; słabe momenty zachowania się Mierosławskiego w śledztwie wyrównało jednak to, co powiedział na rozprawie. Było to nie zeznanie o własnym udziale w spisku, ile raczej mowa — i to skierowana nie tyle do sędziów, co do publiczności i oskarżonych. Sędziowie nie rozumieli po polsku tak, jak i prokurator. Wprawdzie publiczność niemiecka także po polsku na ogół nie rozumiała, ale podziałał na nią sposób wygłoszenia mowy. Gdy się czyta relacje świadków, był to niby Słowackiego „język giętki, który powiedział wszystko, co pomyślała głowa, a czasem był jak piorun jasny, prędki, a czasem smutny jako pieśń stepowa, a czasem jako skarga nimfy miętki"; przy tym dopełniała całości wrażenia ekspresja gestykulacji; to podnosił obie ręce w górę, jakby skargę do nieba zanosił albo wzywał kary na tych, co prawa boże i ludzkie pogwałcili, to wyciągał przed siebie ruchem kapłana błogosławiącego lud, to energicznym wyrzutem jednej jakby wydawał rozkaz wojsku. Nic dziwnego, że w pewnych momentach mowy wtórowały jej westchnienia i płacz obecnych. Ale nie tylko publiczność była urzeczona — sąd i prokurator słuchali jej nie rozumiejąc polskich słów jakby i oni poddali się jej urokowi. Dopiero gdy Mierosławski przerwał, wyzyskał ten moment prokurator i zażądał, by zeznawał po niemiecku; ponieważ Mierosławski władał tylko polskim i francuskim, na wniosek obrony *) trybunał zgodził się na dalsze zeznania w języku polskim i streszczenie przy końcu w języku francuskim. Mowa ta rozeszła się w druku w języku polskim i niemieckim. Była jednym wielkim oskarżeniem zaborców, mocno i bezkompromisowo stwierdzała prawo narodu polskiego do nieubłaganej walki, dopóki nie odzyska niepodległości. Można by przytoczyć np. taki jej ustęp o komuniźmie — przedziwnie jeszcze dziś aktualny: „Komunizm .. co to jest komunizm pod piórem naszych nieprzyjaciół? jest to zupełnie w czasach obecnych zarzut odpowiedni czarnoksięstwu i alchemii w wiekach średnich. Kiedy nie wiedziano, o co posądzać nieprzyjaciół swoich, przypisywano im zbrodnie niezrozumiane, niepodobne zbrodnie straszliwej a morderczej śmieszności. A były to po prostu niewykradzione jeszcze przy rodzeniu tajemnice, jak komunizm jest dzisiaj niewykradzioną jeszcze ekonomii społecznej zagadką... jest komunizm Mojżesza, Pitagorasa, Chrystusa. Temu zapewne nie dacie panowie zejść z wyżyn dziejów i nieba przed wasze kratki... Jest komunizm ekonomiczny, grzeczniej zwany socjalizmem... ale próbę zastosowania tej zamroczonej *) nauki rewolucja nasza widocznie odroczyć by musiała do periodu demokracji triumfującej, my zaś dopiero zaledwie na dziedzinie wojującej utrzymać się jesteśmy zdolni. Może nazywacie komunizmem wspólny podział państwa posiadanego przez cały naród? Ażali my mamy czym się dzielić, kiedyście nas obdarli z państwa, ze społeczności, z praw, z przeszłości i z przyszłości naszej?

Wymowne były takie pytania retoryczne, jak: „Czemu całej Polski nie widzimy na ławach trybunału, jeżeli w niej każde dziecko i każdy starzec tak samo czują? — Albo takie wyznanie: „Wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie na dostojeństwo obywatelskie ludu stało się jedynym naszym romansem młodości".

To wystąpienie Mierosławskiego nadało ton całemu procesowi trwającemu 4 miesiące. Oskarżeni okrzepli moralnie. czuli przy tym przychylną postawę opinii. Coś z tego musiało się udzielić i sądowi: gdyby zastosowano w pełni literę prawa, wyrok byłby znacznie surowszy. Ale i wykonanie tego, który został ogłoszony 2. XII, wydawało się wszystkim czymś nieprawdopodobnym. Przy ogłaszaniu jego ksiądz Łobodzki z Pomorza (błogosławił zgromadzonych przed wyprawą na Starogard) nie rozumiejąc po niemiecku, a słysząc wymienione swoje nazwisko, zapytał sąsiada: a co oni tam o mnie mówią? Gdy usłyszał, że to wyrok śmierci, odpowiedział z zimną krwią: „To się wszystko na nic nie zda, bo oni nam nic nie zrobią".

Istotnie król Fryderyk Wilhelm IV długo się zastanawiał nad zatwierdzeniem wyroku. Tymczasem w połowie marca pod pierwszymi promieniami słońca wiosny ludów pękała skorupa reakcyjnej Europy i w Niemczech. Wreszcie 17. III. zakomunikowano więźniom, że wyrok zostanie wykonany 23. III, a 18. III. wybuchła w Berlinie rewolucja, która zmusiła króla do podpisania 20. III. amnestii. Wielotysięczny tłum berliński witał radosnymi okrzykami wychodzących z więzienia Mierosławskiego i Libelta, wsadził ich do powozu i pociągnął w triumfie ulicami przed zamek królewski. Tam okrzykami niemilknącymi na cześć Polski wywołał na balkon króla, który powitał więźniów i rzekł głośno: „I ja z mego stanowiska powiadam — niech żyje Polska!"

W takiej chwili zdobył się na te słowa „romantyk na tronie". Po romantycznej ułudzie braterstwa ludów przyszła ponura rzeczywistość za Bismarcka — i wyłączenie się Niemiec poza nawias ludzkości za Hitlera.

Dr Franciszek Staruszkiewicz

Bydgoszcz, w grudniu.

*) powoływała się na zastrzeżone traktatem wiedeńskim i aktem okupacyjnym rządu pruskiego z 1815 r. prawo używania języka polskiego w sądzie.

*) było to jeszcze przed ogłoszeniem Manifestu Komunistycznego Marxa i Engelsa.

Wznowienie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Węgrami a Watykanem.

Dr Józef Cavalier, lektor uniwersytetu w Budapeszcie, został mianowany ministrem pełnomocnym Węgier przy Stolicy Apostolskiej. Nominacja ta jest wynikiem rozmów na temat wznowienia zerwanych w 1945 r. stosunków dyplomatycznych między Węgrami i Watykanem, wszczętych w roku zeszłym przez delegatów rządu węgierskiego. Należy podkreślić, że dr Cavalier jest bardzo popularny w Budapeszcie z powodu przeciwstawiania się represjom, stosowanym w czasie wojny wobec Żydów węgierskich.

Zza kulis X Muzy

Niewidzialni ARTYŚCI

JAK WYGLĄDAŁY BY FILMOWE GWIAZDY gdyby nie było charakteryzatora?

Bydgoszcz, w grudniu

Powodzenie filmu, a przede wszystkim gwiazd filmowych, zależne jest od całego szeregu ludzi niewidzialnych po ukończeniu obrazu, ludzi, których dziełem jest właściwie każdy film.

Do dość poważnej liczby tych właśnie niewidzialnych pracowników filmu należy także charakteryzator — mistrz szminki.

Kiedy dojdzie już do konkretnego wyboru czołowej i mającej być lansowaną gwiazdy, wówczas przechodzi ona całkowicie pod dyktatorską władzę charakteryzatora. On musi dokładnie poznać jej postać, musi dobrać odpowiedni typ, stworzyć właśnie tę, której nazwisko później będzie już samo magnesem przyciągającym tysiące wielbicieli danej gwiazdy. Trzeba stworzyć z niepozornej czasami istotki typ, który pozostanie w pamięci kinomanów. Nikt inny, jak właśnie charakteryzator stworzył typ Grety Garbo, Marleny Dietrich, Jean Crawford, Bette Davis czy Myrny Loy.

Wielki jest wkład pracy mistrza szminki w stworzenie dobrego filmu, a jednak o nim się nie mówi, jemu nie przypisuje się nawet zasługi stworzenia dzieła czy kiczu. Cały blask spada na stworzone przez niego typy gwiazd i reżysera.

W białym kitlu, z całym arsenałem szminek, pudrów, kremów pracuje i czuwa on od początku do końca prac atelierowych. Musi być na każde zawołanie, musi w lot zauważyć i poprawić każde niedociągnięcie w charakteryzacji. On jest przecież odpowiedzialny za maskę, którą stworzył i zdjęcia uległyby poważnej zwłoce, gdyby charakteryzacja aktora nie została terminowo ukończona.

Na długo jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć do nowego filmu musi charakteryzator poznać obsadę ról, zaznajomić się z treścią filmu i przygotować odpowiednią dla każdego aktora maskę. Próby następnie zostają sfotografowane i wybiera się najbardziej odpowiadającą twarzy i roli artysty charakteryzację. Baczną uwagę zwraca się na kolor włosów artysty, gdyż blondynki szminkuje się jasnymi kolorami, a im ciemniejsze włosy, tym ciemniejsza szminka. Dużo kłopotu sprawiają głęboko osadzone oczy.

Wszystkie wielkie wytwórnie filmowe, nie wyłączając i polskiego atelier, posiadają specjalną pracownię mistrza szminki, w której znajduje się kartoteka, ilustrująca dokładnie rysy każdej gwiazdy. Na kartach wymierzony jest dokładnie wymiar nosa, ust, oczu, wysokość i szerokość czoła.



Zupełnie inaczej podchodzić trzeba do stworzenia masek w filmach takich, jak „Dr Jekyl i mr. Hyde", „Frankenstein" czy „Dzwonnik z Notre Dame". Tu charakteryzacja wymaga ciężkiej pracy. Niekiedy całą głowę i twarz artysty powleka się plastyczną, płynną masą, na której — zanim zaschnie — żłobi się żądane rysy, zmarszczki, itd. Do starannego ucharakteryzowania twarzy potrzeba conajmniej godziny czasu. Ponieważ film wymaga przeciętnie 25—30 dni pracy i zachodzi często ta okoliczność, że poszczególne sceny, które rozgrywają się na ekranie w tej samej sekundzie, podczas nakręcania filmu są od siebie oddzielone o tygodnie i lata całe, łatwo sobie wyobrazić ogrom pracy charakteryzatora.

Wargi mężczyzn maluje się przeważnie ciemno-czerwono do filmów biało - czarnych, zaś do kolorowych — bronzowo. Do ust kobiecych stosuje się we filmach czarno - białych pomadę koralową, do barwnych zaś pomarańczową.

Pod dolnymi powiekami gwiazd filmowych maluje się szerokie, zielone cienie, pogłębiające wyraz oczu, rzęsy przylepia się, zaś usta maluje się zależnie od potrzeby — w szeroki łuk, lub zaciśniętą linię, pokrywając ich naturalny kontur warstwą cielistej szminki. Najtrudniej przedstawia się zawsze sprawa z nosem. By uczynić go „orlim", maluje się na policzkach po obu jego stronach głębokie cienie. Im cienie głębsze, tym nos staje się bardziej wydatny. By natomiast zmniejszyć nos, maluje się ciemne obwódki na chrapach. Umiejętnie rozłożone na nosie cienie przyczyniają się do tego, że na ekranie wychodzą wdzięczne zaokrąglenia czy filuterne zadarcia nosa.

Nawet gdyby artystka posiadała zbyt wysokie czoło — można temu zapobiec w ten sposób, że pokrywa się górną część cieniutką siatką, w którą wetkane są włosy w ten sposób, iż tworzą one zupełnie nową linię i przekształcają wyraz całej twarzy.

Charakteryzacja filmowa, różniąca się zasadniczo od teatralnej, wymaga ciągłej uwagi i obserwacji, gdyż płótno ekranu zdradzi najmniejsze nawet niedociągnięcia mistrza szminki. Soczewka aparatu wyłowi wszystkie błędy w piękności, która widziana gołym okiem, zdaje się być nieskazitelną i z tego powodu twarz grającego musi być dokładnie „zrobiona" przez charakteryzatora.

Ciężka jest praca twórców typów filmowych, którzy muszą być na posterunku przez cały czas trwania zdjęć. Im nikt nie płaci wysokich honorariów, im nikt też nie składa życzeń z okazji stworzenia interesującego typu nowej gwiazdy. Są oni znani tylko w atelier, gdzie razem z reżyserem są dyktatorami powstających pod ich kierownictwem gwiazd. Poza tym należą do rzędu „ludzi niewidzialnych przy produkcji filmu". (x)

BOŻE NARODZENIE W LITERATURZE

Poznań, w grudniu.

Wieczór wigilijny — najserdeczniejsze i najbardziej wzruszające święto polskie, znalazł szeroki oddźwięk w naszej literaturze, któr[illegible] tak charakterystycznie potwierdz[illegible] wszelkie jego najtkliwsze moment[illegible] Boże Narodzenie; święto Pokoj[illegible] Czyż nie najlepiej odzwierciadla s[illegible] ono w sienkiewiczowskim „Pot[illegible]pie" — kiedy:...

...„Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. W pierwszej gwieździe zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy, i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinkowe drzewka, płonące od świeczek i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, a w twierdzy, przy stołach, okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli zmienią się rychło...

...gdy tak oni ze sobą rozmawiali przy wilii, a potem rozchodzili się zakonnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramach i murach. Lecz wszelka [illegible]czujność była zbyteczna i w szwedzkim obozie panowała niezmącona spokojność. Sami oni oddawali się spoczynkowi i rozmyślaniom bo i dla nich zbliżało się najuroczystsze [illegible] święt".

Boże Narodzenie — misterium rodzinnych tradycji! uzmysłowił nam Orkan — w „Wilii w chacie Błażeja" gdzie obsiedli stół, a gdy gospodyni pownosiła jadło i zajęła swe miejsce, poczęli łamać się opłatkiem. Łamali się naprzemian wszyscy po dwa, po trzy razy. Powaga rysowała się w twarzy Błażeja i jego żony. Ręka mu drżała, gdy jej podawał opłatek. Niech Bóg dobry pozwoli dożyć, doczekać do drugiej wilii, w szczęściu, w zgodzie — pocałował krucze włosy żony".

Te same tradycje porusza Jaraczewska — „W pierwszej miłości" przedstawiając wilię staropolską oraz Wolski w „Domku przy ulicy Głębokiej" w wilii mieszczańskiej. Wierzenia ludowe poda nam natomiast Reymont w „Chłopach" — w jemu tylko właściwy barwny sposób:

„W tę noc Narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan Bóg się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą, równe są dzisiaj ludziom i społecznie z nimi czujące, więc i opłatkiem trza się z nim podzielić... Jaguś połamała opłatek na pięć części i przechylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, i wtykała po kawałku w gębulę, na szerokie, ostre ozory".

Boże Narodzenie — święto miłości! Do łez wzruszy każdego nowelka Morcinka pt. „Miód w sercu" ze zbioru nowel pt. „Serce za tamą" a nieprzyjaciół pogodzi opowiadanie Lucjana Siemieńskiego.

Wspomnieniem Ojczyzny będzie okruch anielskiego chleba — w opowiadaniach Szymańskiego „Dwie modlitwy" opisującego wilię wśród Jakutów:

„Panowie! Opłatek wprost z Warszawy! (I złotousty nie przemówiłby silniej). Panowie! Świętość taka! Poświęcony? z radosnym podziwem przerwał ktoś. Spodziewam się! Innegoby nie przysłali. Z głębokim przeświadczeniem odparł Porankiewicz — ale — ciągnął dalej — hm, to jest chciałem powiedzieć, gdy jest świętość taka, więc się podzielimy.

— Podzielimy! a juści podzi[illegible]my! — ust pięcioro wyrzekło, ja[illegible] jedne usta".

Aż wreszcie — ostatnie wsp[illegible]nienie polskiej wigilii da nam [illegible]gasiński w „Na odlocie".

Wigilijna noc, noc cudów, uz[illegible]słowienie tradycji, wyłania się [illegible] nam z starych kart literatu[illegible]

Kazimiera Topińs[illegible]

ADAM CZEKALSKI

Wschód się pali

POWIEŚĆ 76

— To jest świątynia ducha ziemi — poinformował kapitan — wszystko tu zostało w nienaruszonym stanie od czasu opuszczenia swego miasta przez ostatniego cesarza. Widzi pan tego olbrzymiego Buddę, siedzącego na marmurowym lotosie? — wskazał Fawcet ogromną postać bożka wiecznie uśmiechniętego. Jest to bardzo ciekawa rzeźba. Wystarczy wejść za jego plecy, nacisnąć sprężynkę, a otworzą się całe plecy i ukażą bardzo ciekawe urządzenia. Czterech ludzi zupełnie swobodnie znajdzie w nim pomieszczenie.

— Czyżby? nie wygląda na tak pojemnego.

— A no, chodźmy, a przekona się pan zaraz.

Kapitan poprowadził agenta krętymi schodami na górę i niebawem znaleźli się na brzegu olbrzymiego kwiatu lotosu, na którym siedział odlany z brązu Budda. Sam posąg odgrodzony był wielkim murem od reszty sali i zapewne niegdyś uchodził za wielką świętość wśród buddystów, dokąd nikt nie miał wchodzić. Tradycja ta utrzymała się po dziś dzień i nie było takiego Chińczyka, ani nawet Japończyka, któryby się odważył przekroczyć święte miejsce.

— Ta nietykalność owego Buddy — powiedział Fawcet, gdy znaleźli się już na miejscu — chroni nas najlepiej od wszelkich niespodzianek. Tutaj nikt nie przyjdzie. Zdarza się nieraz, że do „cesarskiego miasta" zachodzą turyści, oprowadzani przez urzędowych przewodników japońskich, innym razem zaglądają tu policjanci, żołnierze i agenci wywiadu japońskiego. Oglądają wszystko, wszędzie wsadzą swoje trzy grosze, ale nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby przekroczyli mur i podeszli do samego Buddy. Podczas gdy my, ludzie biali, nie bywamy przeważnie nigdy tacy powściągliwi i nie umiemy, jak się zdaje, uszanować w podobny sposób tych miejsc. Dlatego korzystamy z bezpieczeństwa i wygody, dowodem czego jest właśnie ta instalacja nasza tutaj.

Kapitan nacisnął sprężynkę, o której wspomniał na początku tej rozmowy i ogromne plecy Buddy odsunęły się prawie bezszelestnie, a w jego wnętrzu ukazała się kompletna iskrowa stacja nadawcza i odbiorcza. Nad to znajdowała się tu prycza zasłana baranimi skórami, maleńki stolik i dwa miniaturowe krzesełka.

— Wejdźmy do środka, aby nadać depeszę do Szanghaju — zaproponował Fawcet.

Plecy Buddy zamknęły się niezwłocznie za nimi tak samo cicho i bezszelestnie, jak się były otwarły. Kapitan uruchomił natychmiast stację i zaczął wywoływać stację szanghajską. Trwało to dość długo, nim wreszcie na drugim końcu fal elektrycznych odezwał się wywoływany. Kapitan podał hasło i umówione znaki i zaczął nadawać szyfr, tłumacząc równocześnie Corbinowi:

— Mr Corbin i MlleBerthier odnaleźli się. Znajdują się w Pekinie. Bezpieczni. Czekam na m-lle Mercier. Jakie są rozkazy? Czekam... czekam... czekam... — wystukiwał aparat umówione słowo szyfru.

Jakoż w kilka minut po nadaniu tego ostatniego słowa wezwania, rozległ się sygnał przy drugim aparacie odbiorczym i Fawcet przesunął się do niego. Po chwili urwał napisaną wstążkę papieru, przesiadł się do stolika i zaczął odczytywać w głos: — „M-lle Lou przybędzie dzisiaj o 6.20 wieczorem do Pekinu. Czekać na dworcu. Dowiedzieć się natychmiast: jakie zamiary posiada Japonia co do Hainanu? Szukać wiadomości w sztabie w Pekinie. Agent japoński Kabukiza wiezie ważne instrukcje. Przybywa do Pekinu tym samym pociągiem co Lou. Usunąć go — instrukcje przejąć. Dalsze rozkazy 9.40 — czekać."

— Do diabła! — wyrwało się Fawcetowi po przeczytaniu tej depeszy. — Toż ja tego Kabukiza miałem już zaszczyt spotkać niegdyś w dość przykrych dla niego okolicznościach, mianowicie, w grubej opresji. Znam go.

— Kogo pan wyśle na żer? — spytał brutalnie Corbin.

— Kogo?

— Oczy Fawceta przymrużyły się mocno. Zdawał się namyślać. Po czym rzucił szyfr na stolik i powiedział:

— Roboty jest pełne ręce. Myślę, że my obaj weźmiemy się do Kabukizy, a „jałmużnik" Sound z m-lle Berthier zajmą się zdobyciem wiadomości co do zamiarów japońskich odnośnie Hainanu.

— Bien.

— Zgadza się pan?

— Tak.

— To dobrze. Do nadejścia pociągu mamy jeszcze dwie godziny. Czas ten musimy zużyć na przeobrażenie naszych postaci. Czy pan umie się dobrze charakteryzować?

— Kończyłem specjalny kurs charakteryzacji teatralnej japońskiej i europejskiej, więc myślę...

— O key!

XXXI.

ROZŚPIEWANA FUSU-KO

— Goddam! Czy ty musisz wiecznie rozdzierać moje uszy swoimi lirycznymi zawodzeniami, Fusu-Ko? — zawołał ze swego mikroskopijnego pokoiku Thompson, mówiąc to do mogi, śpiewającej gdzieś w przyległej izbie, odgrodzonej papierową ścianą.

Ale Fusu-Ko zdawała się nie zwrócić najmniejszej na to uwagi. Fred zerwał się więc ze swego krzesełka, na którym siedział, zajęty przeglądaniem gazety japońskiej, opisującej tylko same sukcesy wojsk mikada, rzucił gazetę na ziemię i postąpił krok ku ścianie, gdzie śpiewała Fusu-Ko. Ta jednak, uprzedzając go, rozsunęła ścianę i stanęła przed nim.

— Atanasan znowu się na mnie gniewa? — powiedziała z niewinną minką, jakby się zupełnie nic złego nie stało.

— Do czarta, przecie ty mi odbierasz wszelki spokój! — wybuchnął Fred. — Wiecznie śpiewasz.

— Atanasan nie lubi śpiewu?

— Owszem, lubię śpiew, ale nie dzikie zawodzenie w twoim tonie. Któż cię tego darcia nauczył?

— W szkole, atanasan. Wtedy mówiono, że ja bardzo ładnie śpiewam.

Thompson parsknął śmiechem.

— Słuchaj, Fusu-Ko, setki razy już ci powiedziałem, że nie wolno ci się wydzierać, gdy ja jestem zajęty czymkolwiek. Jeżeli masz ochotę na swoje trele, idź do ogrodu i drzyj się tam, ile ci się podoba, rozumiesz?

— Atanasan nie lubi śpiewu? — powtórzyła znowu dziewczyna tym samym tonem.

— Chryste! — załamał ręce Fred. — Owszem, lubię, strasznie lubię, zachwycam się twym śpiewem tak, że mnie diabli po prostu biorą. I wolałbym, aby mnie ze skóry obłupywano, niż słyszeć twój śpiew, rozumiesz?

— Rozumiem, atanasan.

W oczach dziewczyny zabłysły łzy i stoczyły się po czarnych jak heban rzęsach na malowane policzki.

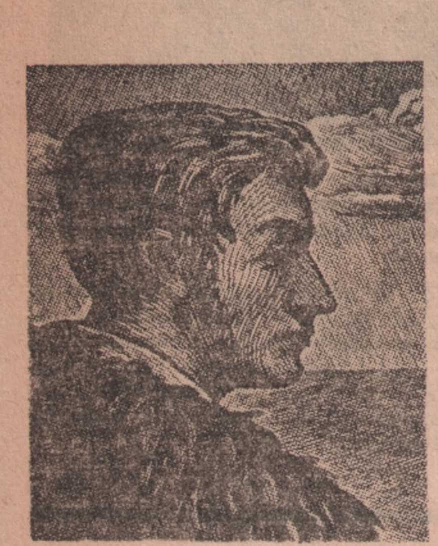
(Ciąg dalszy nastąpi).

Kultura i sztuka

Nr 52 | DODATEK ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 29. 12. 47.

Jerzy Eugeniusz Płomieński

Nowe dzieło o Adamie Mickiewiczu



Książka H Szypera o Adamie Mickiewiczu nie jest bynajmniej w ogromnej i wielojęzycznej literaturze przedmiotu jedynym dziełem popularnym o największym poecie polskim. Nie brakło bowiem poprzednio w piśmiennictwie naukowym i półnaukowym, poświęconym twórczości i życiu A. Mickiewicza, również dzieł o charakterze popularyzatorskim. Ale zarys popularny H. Szypera, rekapitulując sumiennie dotychczasowy stan badań naukowych nad twórcą „Pana Tadeusza" wychodzi nierzadko poza ustaloną wiedzę o protagoniście polskiego romantyzmu, wnosząc gdzie niegdzie w pewnej mierze nowe punkty widzenia do niej.

Takim szczególnie ciekawym, nowym spojrzeniem na Mickiewicza jest odkrywanie w jego twórczości i życiu konsekwentnej linii kierowniczej, którą można by nazwać antycypacją ideowych nurtów, tak znamiennych dla naszej powojennej rzeczywistości. Więc unowocześnianie, nowa adaptacja ideologiczna A Mickiewicza? Wielkość monumentalna Mickiewicza, twórcy wiecznego, którego każde pokolenie w Polsce przeżywało swoiście, tworząc jego nową recepcję, nie wymaga jednak takiego zabiegu uwspółcześniania H. Szyper w swojej próbie odkrycia nowego Mickiewicza, tak bardzo według niego harmonizującego z ideologicznym rytmem polskiej teraźniejszości, akcentuje głównie takie rysy twórcy i człowieka, przeoczone, względnie niedoceniane przez badaczy-monografistów, jak i poprzednie generacje, które czynią z niego prekursora oraz patrona ideowego „nowych czasów".

Jak każdego „twórcę wiecznego" anektowano i Mickiewicza również wielokrotnie dla rozmaitych programów społecznych i politycznych, doszukując się w nim wbrew faktom, nawet przedstawicielstwa zachowawczych kierunków światopoglądowych Szyper podkreśla u Mickiewicza nie tyle twórcy, który był niewątpliwie, jako taki odnowicielem w sensie dynamizacji gatunków literackich, bliskich skonwencjonalizowania oraz nowatorem w zakresie formalnych osiągnięć artystycznych, ile raczej u publicysty, polityka i filozofa dziejów — jego bezsporny rewolucjonizm społeczno-polityczny, o charakterystycznym zresztą zabarwieniu, tzn niepozbawionym cech tradycjonalistycznych.

Ta dwutorowość Mickiewicza, w której współistnieje rewolucjonizm społeczny obok żarliwej religijności, zabarwionej mistyką o wysokim nasileniu, czyni jego stanowisko światopoglądowe trudnym do zmieszczenia w ramach tej czy innej jednorodnej doktryny.

Z podłoża współczesnych tendencji neoracjonalizmu czy neopozytywizmu wypływa bezwzględny rewizjonizm Szypera w stosunku do Towiańskiego i towiańszczyzny.

Fakt, że dwaj genialni poeci polscy z doby romantyzmu, t. j. Mickiewicz i Słowacki, a prócz nich szereg wybitnych przedstawicieli ówczesnej literatury polskiej, jak Goszczyński i inni zostali towiańczykami, uważa monografista za objaw psychozy owej epoki czy zbiorowej epidemii owej psychozy. Towiańskiego uważa za szalbierza, nazywając go po prostu „znachorem". Jest to nawrót do surowej oceny Towiańskiego z doby pozytywistycznej, wznowionej przed wojną przez Boy'a Żeleńskiego.

Tę dyskwalifikację mistycyzmu i jego niezbyt samodzielnego zresztą teoretyka polskiego, a zarazem „proroka", należało by jednak podbudować dokładniejszą motywacją. Taka podbudowa byłaby tym bardziej ciekawa, że towianizm jest zjawiskiem wysoce złożonym, o charakterze moralno-kulturowym, które ze względu na jego zasięg trzeba rozpatrywać w skali nie tylko polskiej Kult Towiańskiego kwitł bowiem szczególnie żywo we Włoszech, gdzie niezależnie od jego moralno-reformatorskiej oraz sekciarsko-religijnej postaci, doczekał się on również intelektualnej manifestacji ze strony jednego z elitarnych wyznawców włoskich Towiańskiego, prof. Tan Canonico, autora obszernej monografii o mistyku polskim. Pamiętamy również rozprawę prof. J. Kallenbacha sprzed 20 laty z górą, w której uczony ten nie zawahał się nazwać Towiańskiego „geniuszem religijnym". Nie przecząc, że rola Towiańskiego nie tylko w życiu twórczym dwóch tytanów literatury polskiej, lecz w ogóle w życiu polskim była raczej fatalna, trzeba się domagać, by rewizje takiego pokroju w zasadzie potrzebne i celowe, nie były tak gołosłowne i arbitralne, co budzi z natury rzeczy pewną nieufność.

Cennym wkładem w zarysie monograficznym H. Szypera jest dokładniejsze, niż to dotąd praktykowano w monografiach o Mickiewiczu, oświetlenie węzłów, jakie łączyły inicjatora polskiego romantyzmu z literaturą i społeczeństwem rosyjskim.

Wprawdzie autor nie wyczerpał tego zagadnienia, bo trudno je było wyczerpać w ramach „zarysu popularnego", ale korzystając ze zdobyczy naukowej rusycystyki, rozsypał w swojej książce garść instruktywnych uwag o filiacjach Mickiewicza z czołowymi twórcami rosyjskimi owej epoki Zato za mało uwagi poświęcił w skali pożądanych proporcji takim filiacjom Mickiewicza z ówczesną kulturą europejską, chociaż bynajmniej zagadnień tych nie przeoczył.

Metodologicznie jest dzieło Szypera, mimo jego wydatnie nowoczesnej postawy ideologicznej, bliskie monografiom typu tradycyjnego.

Autor poza rozbiorem dzieł Mickiewicza, dalej jego działalności naukowej oraz publicystyczno-piśmienniczej, uwzględnił wbrew przedwojennej metodzie badawczo-naukowej — również życiorys poety. A właśnie przed wojną, w imię nowoczesności metod badawczych, usuwano z monografii o twórcach biografizm na rzecz „dziejów myśli" i „dziejów twórczości" (Kleiner). Było to równoznaczne z prymatem badawczych probierzy „formolizmu" oraz psychologizmu nad metodą historyczno-socjologiczną. Wprowadzając w swoim zarysie monograficznym biografizm, miał Szyper słuszne wyczucie, że Mickiewicz reprezentuje typ poety, w którym autonomia człowieczeństwa i twórczości jest niemal idealnie sharmonizowana. Pominięcie zatym biografizmu równało by się w danym razie niebezpieczeństwu zniekształcenia osobowości poety.

Reasumując należy zauważyć, że dzieło Szypera jest w naszym piśmiennictwie naukowo-popularnym pozycją wartościową, zasługującą na to, by je polecić szerokim kołom społeczeństwa polskiego.

KRONIKA

„CYD" W TEATRZE POLSKIM

Dla uczczenia przypadającej w roku bież. 40-ej rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego, Państwowy Teatr Polski przygotowuje tragedię w 5-ciu aktach „Cyd" pod kierunkiem reżyserskim Edmunda Wiercińskiego. Dekoracje i kostiumy projektuje T. Roszkowska, muzyka: W. Lutosławskiego.

Z KRONIKI MUZYCZNEJ

Departament Muzyki Min. Kultury i Sztuki przygotowuje sporządzenie ogólnego katalogu utworów na zespoły symfoniczne, celem stworzenia podstaw do prawidłowo zorganizowanej wymiany partytur i materiałów orkiestrowych między poszczególnymi zespołami na terenie kraju.

*

Związek Chórów Kościelnych diecezji Poznańskiej obchodzi w tym roku XX-lecie swego istnienia. Reaktywowany w chwili odzyskania niepodległości w 1945 r. Związek osiągnął organizacyjnie stan przedwojenny.

Wacław Mrozowski

Noc w Wałbrzychu

Dymy nisko zasnuły miasto.
Cisza wkoło. Nie szeleści wiatr.
Na kopalni zegar dwunastą
wybił. Dzień wczorajszy jak jabłko spadł.

Na Węglewie zygzaki ognia,
kokardy płomieni wiążą się w noc —
to szaleje pracą koksownia,
to się praży węgiel na koks.

Biały Kamień kominów pięście
do połowy zanurzył w mgle —
co za szczęście
tętnić pracą, gdy miasto jest w śnie.

W benzolowni światełka migają,
w ciemnościach zaskrzypiał dźwig,
księżyc złocisty pająk
wyjrzał na moment i znikł

i znów wyjrzał w srebrnej obręczce
i w chmur pianie jak statek się nurza.
Pusto wszędzie. Wałbrzych śpi w gorączce
przytulony do piersi Podgórza.

Marian Turwid

Egzamin pomorskiego artysty



Eustachy Kuczyński:
„ŚWIĘTY" (drzeworyt).

Plastycy Pomorza stanowią wśród zespołów artystycznych Polski grupę młodą, wywalczającą sobie dopiero swą pozycję i swój odrębny charakter. Oparci o dwa główne środowiska województwa pomorskiego: Bydgoszcz i Toruń oraz wspomagani współpracą plastyków Inowrocławia, Włocławka, Grudziądza i ośródków pomniejszych — tworzą w ramach Związku Polskich Artystów-Plastyków osobny Okręg Pomorski Doroczne wystawy prac członków Okręgu organizowane w salonach wystawowych Pomorskiego Domu Sztuki pozwalają na zorientowanie się w rodzaju wysiłku plastyka pomorskiego, dają interesujący pogląd na jego dążenia i jego osiągnięcia. W przeciwieństwie bowiem do lat przedwojennych można już dziś mówić o własnym, pomorskim ruchu artystycznym plastyki. W jego nurcie nastąpiło od chwili odzyskania niepodległości ożywienie tak znaczne, że wręcz porównywać nie można bydgoskiego, czy zwłaszcza toruńskiego życia plastyki dzisiejszej z okresem międzywojennym. Na ożywienie to wpłynął w pierwszym rzędzie fakt osiedlenia się na Pomorzu całego szeregu plastyków z różnych stron Polski, przede wszystkim z Wilna, oraz fakt powołania do życia szkół artystycznych plastyki w obydwu głównych środowiskach Pomorza

Proces zlewania się przybyszów z autochtonami szedł równolegle do procesu wyrównywania sie poziomu wysiłków twórczych reprezentantów tak różnych szkół, regionów i doświadczeń artystycznych. O walce o poziom świadczyły pierwsze wspólne wystąpienia plastyków dzisiejszego Pomorza. Skala demonstrowanych osiągnięć rozpinana była niejednokrotnie nieomal aż poza dopuszczalną granicę. Pokaz bieżący już takich dysproporcji nie prezentuje. Przeciwnie. Daje całość starannie wyrównaną i świadczącą jak najkorzystniej tak o wysiłku wystawiających jak i o wymaganiach organizatorów ekspozycji. Acz wyrównana i wyważona jest przecież „całość" wystawy niezmiernie różnorodna i wielostronna. Nic dziwnego, gdy składają się na nią, obok uznanych indywidualności artystycznych tak skrystalizowanych i okrzepłych jak Tymon Niesiołowski, obok artystów wybitnych, dochodzacych do pełni swoich bogatych możliwości twórczych jak Borysowski czy Horno-Popławski, talenty młode i najmłodsze jak Nowak, Pazdowa, Siennicki czy Tarkowski W stadium poważnych prób i poszukiwań weszli już Nyka czy Kulikowski Pasja eksperymentatorska cechuje również i tak dojrzałego plastyka jak Tadeusz Kalinowski, który w swych śmiałych akwarelach manifestuje najbardziej radykalne, kubizujące skrzydła wystawy.

Na przeciwległym jej krańcu — prosty i bezpośredni realizm prezentują: Tyszkiewicz, Cichocki, Cholewczyński, Kirilenko i Staszewska Z elementem uczuciowym wiąże swe studia z natury Franciszek Gajewski. Próby intepretacji widzianej rzeczywistości dają Frydrych i Grabarz, interpretacji jeszcze raczej instynktownej Świadomie natomiast interpretują swe motywy pejzażowe Daszkiewiczowa i Szyszko. Płótna Mokrzyckiego i zwłaszcza Tomkiewicza wkraczają już w dziedzinę zdecydowanego konstruowania obrazu Akcenty dekoracyjne znamionują kompozycję figuralną Czuryły. Na specjalną uwagę zasługuje odważne i szlachetne projekty na hafty i tkaninę kościelną Barbary Pyszory Na specjalną uwagę tych, którym zależy na wyparciu banału i tandety z naszych kościołów Motyw religijny znajdziemy także w przejrzyście komponowanych drzeworytach Kuczyńskiego Stanisław Łuczak, obok spokojnie i jasno skomponowanej „Wenecji", dał kilka drzeworytów niepokojących rozwichrzoną, secesyjną niemal kreską Spośród motywów z Ziem Odzyskanych Stanisława Brzęczkowskiego — najbardziej przekonywującym, obok ciekawych rysunków jest jego drzeworyt „Wieczór w Wrocławiu".

Barbara Pyszora:
Projekt na tkaninę kościelną
(tempera)



Podobnie przekonywuje — obok innych drzeworytów — „Domek w Krzemieńcu" Pazdy. Urodzonymi, poważnie pracującymi grafikami są Leon Płoszay i Bronisław Nowicki. Próby graficzne Tarkowskiego dobrze również świadczą o możliwościach artysty na tym polu.

Jak wszędzie ostatnio — tak i na wystawie Okręgu Pomorskiego — rzeźba reprezentowana jest skromnie Skromnie ilościowo, bo „Sarkofag" Horno-Popławskiego jest pozycją wysokiej klasy rzeźbiarskiej. „Głowa córki" Świtycz-Widackiej — ujmuje prostotą i bezpretensjonalnością ujęcia.

Oto — w sprawozdawczym skrócie — przegląd dorocznego dorobku plastyka pomorskiego Dorobku zasługującego nie tylko na zanotowanie ale i na baczną uwagę Dowodzi on bowiem, że doszło oto do głosu nowe środowisko plastyczne Jedno z najmłodszych ale i najbardziej żywotnych.

Dokonywując otwarcia omawianej wystawy dyrektor Departamentu Plastyki Minist Kultury i Sztuki Bogdan Urbanowicz — podkreślił słusznie rosnący walor wkładu Pomorza do dorobku ogólnopolskiej kultury Artysta pomorski zdał więc swój egzamin i zdawać go będzie coraz chlubniej Trzeba — aby i ze swej strony równie chlubnie egzamin zdawali ci, którym na Pomorzu przypadł w udziale zaszczyt i obowiązek popierania i wspomagania sztuki polskiej.

KRONIKA TRZECIEGO PUŁKU

Droga chwały żołnierza polskiego spod Lenino i Berlina

Warszawa, w grudniu.

Szary tom, oprawiony w zgrzebne płótno. W górnym, lewym rogu gwoździkami przybita sześciokątna blaszka, na której jakiś domorosły artysta wyrzeźbił niewprawną ręką rysunek orła. U dołu, w prawym rogu prostokątna blaszka z napisem „3 p. p.". Odwracamy okładkę i na pierwszej stronie czytamy wymalowany czarnym tuszem tytuł „Kronika pułkowa".

Pod tą niepozorną szatą zewnętrzną, kryje się skarb nieoceniony. W prostych, żołnierskich słowach, w suchym języku rozkazów i meldunków bojowych, w fotografiach i wycinkach, przedstawiono całą historię pułku. Od dnia 20. V. 43 r., kiedy to ówczesny dowódca pułku ppłk. Piotrowski, przystępując do organizacji pułku, wydał swój pierwszy rozkaz dzienny, poprzez cały szlak bojowy, który doprowadził pułk do Berlina.

11 czerwca pułk otrzymuje broń, 15 lipca w rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa składa przysięgę, wreszcie 1 września, w czwartą rocznicę napaści niemieckiej na Polskę — rusza na front.

Czerwona linia na mapie pokazuje drogę pułku od stacji Diwowo, poprzez Moskwę, Możajsk, Wiaźmę do małej wioski Siemiowo, skąd w miesiąc później prowadzi poprzez zrównane przez Niemców z ziemią wioski i miasteczka, poprzez płonący jeszcze Smoleńsk do małego białoruskiego miasteczka Lenino, którego nazwa na wieki zapisała się w historii Wojska Polskiego. A w kronice? Suchy rozkaz —

„Rozkaz bojowy Nr 14. Sztab I Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. M.p. 11. X. 43, godz. 8.00. Dywizja szturmuje, uszykowana w dwa rzuty: w pierwszym rzucie 1 i 2 p.p.— w drugim 3 p.p. — 3 p.p. plus 1 kolumna czołgów T—34, zadanie — nacierać za 2 p.p. w kierunku: południowy skraj Mojs[illegible]wo, w północny skraj Puniszcze, [illegible]kowo. Pułk wspiera 67 Brygada Artylerii Czerwonej Armii".

Potem niemniej suche meldunki —

„Meldunek bojowy Nr 20. 2-gi i 1-szy batalion pułku wykonuje rozkaz bojowy dowództwa dywizji po zamianie pierwszego pułku".

Ale wystarczy wdać się w rozmowę z którymś z uczestników bitwy, aby te suche karty ożyły i aby stanęły przed nami żywe sylwetki kościuszkowców, idących brawurowo do ataku, przełamujących wszystkie przeszkody i mężnie odpierających wściekłe kontrataki wroga.

Oto patrzy na nas z umieszczonej na kartach kroniki fotografii uśmiechnięta twarz chor. Oksanicza. Podczas kontraktów Niemców chor. Oksanicz sam ujmuje rączki CKM-u i siejąc w w szeregach wroga śmierć i zniszczenie, zmusza go do cofnięcia się. Pod huraganowym ogniem niemieckiego lotnictwa, nie zważając na nic, przechodzi od okopu do okopu zagrzewając swych podwładnych słowem i przykładem do walki i wytrwania. Walczy z niesłychaną zaciekłością i poświęceniem, bo wie, że toczy się bój o słuszną sprawę, bo wie, że trzeba wyrąbać najkrótszą drogę do Polski.

On, syn chłopa ze wsi Machnowce pod Hrubieszowem, z wielkim trudem o własnych siłach ciężko przebija się przez życie, rozumie, że nasze zwycięstwo pozwoli zrealizować te wszystkie ideały, które głęboko nosił w sercu. Dlatego też we wszystkich walkach dywizji, był zawsze na przedzie — jeden z pierwszych forsuje Odrę, jest w pierwszych szeregach żołnierzy, walczących o Berlin.

Nie ma już kpt. Oksanicza wśród nas. Zginął z rąk bandytów w chwili, gdy bez broni wyszedł ku napotkanej bandzie, aby, dla uniknięcia przelewu bratniej krwi, skłonić ją do zaprzestania walki. Zginął w Polsce już niepodległej z rąk kainowych.

Przerzucamy znowu kilkanaście

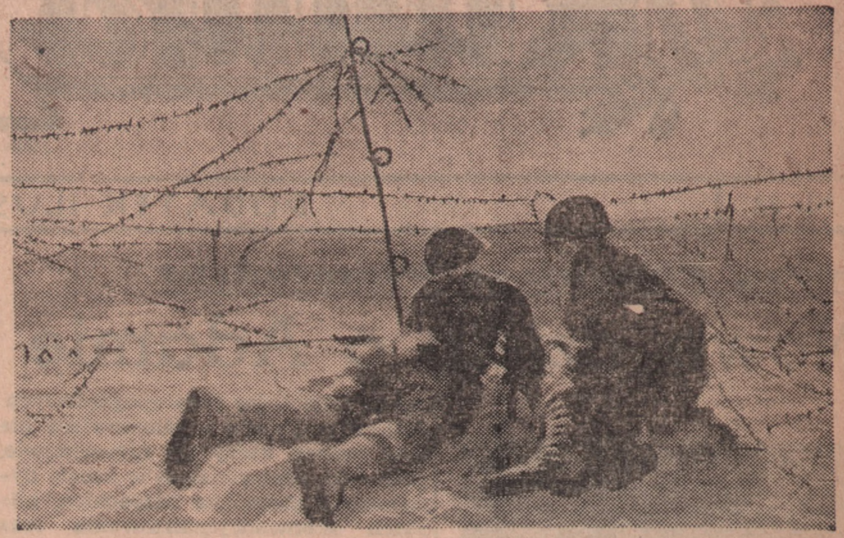


stron, na których w dwóch, trzech zdaniach, widnieją krótkie opisy czynów bojowych oficerów i żołnierzy. Oto strzelec Jan Rodzicz. Wykazał w boju niepospolitą odwagę. Dwukrotnie wysyłany z ważnymi meldunkami poprzez odcinek znajdujący się pod niesłychanie intensywnym ogniem nieprzyjaciela — zadanie swoje wykonał. Podczas kilkakrotnych ataków nieprzyjacielskich, śmiało wysuwał się ze swym RKM-em przed nasze pozycje i zmuszał Niemców do odwrotu. Raz jednak duża grupa niemiecka, nie bacząc na silny ogień i poniesione straty, parła coraz bliżej na nasze rowy strzeleckie. Już tylko sto metrów dzieliło ich, już tylko pięćdziesiąt... Zdawało się, że zaraz wpadną na naszych żołnierzy. Wówczas strz. Rodzicz na swym wysuniętym wprzód stanowisku z zimną krwią odbezpieczył granat, i celnie rzucił w sam środek biegnącej gromady Niemców. Wybuch granatu zmieszał szyki niemieckie, a rzucony w ślad za pierwszym drugi granat, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki.

Strzelec Stefan Leoniuk, cekaemista, nie dawał Niemcom chwili wytchnienia. Podczas nalotu ustawiał swój CKM na przemyślnie ustawionej podpórce i nieustannie ostrzeliwał nieprzyjacielskie samoloty, przyczyniając się do strącenia jednego z nich.

I tak strona za stroną, aż na jednej z nich, widzimy ciężką żołnierską ręką, sporządzony prymitywny rysunek, na którym widnieje prosty, drewniany krzyż, stojący na ogrodzonej brzozowym płotem mogile. A pod rysunkiem napis:

„Na skrzyżowaniu dróg, 1,5 km. od wsi Krasotinka, obwodu mohylewskiego, na miejscu postoju 3 p.p. po boju pod Lenino został na uroczystym apelu 18. X. 43 roku wykopany i poświęcony pamiątkowy krzyż z tablicą poległych oficerów i żołnierzy 3 p.p. Na tablicy napis: „Polegli na polu chwały za wolność Polski 12 i 13 października pod Lenino. Cześć ich pamięci".



Niewielu pozostało w trzecim berlińskim pułku piechoty starych żołnierzy, którzy pamiętają bitwę pod Lenino.

Za to młodzi rekruci, wychowują się na sławnych tradycjach swych poprzedników, chcąc dorównać tym, co pod Lenino pierwszy raz po klęsce wrześniowej w szeregach regularnego wojska, rozpoczęli walkę z Niemcami.

Z. W.



Ongi żyło historią, dziś jest cieniem przeszłości...

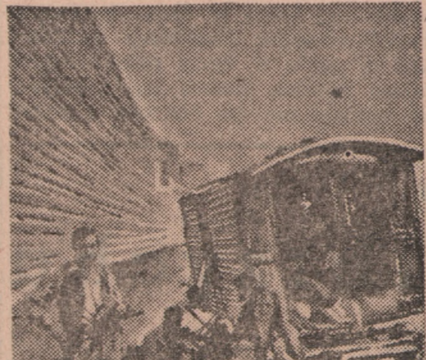
AIGUESMORTES

romantyczny rezerwat średniowiecza

Krajobraz, który nawet w jaskrawych promieniach słońca ma w sobie coś ponurego. Odosobnione pinie i tamaryszki widnieją zagubione na wielkich połaciach piaszczystej ziemi tu i owdzie ustępującej bagnom. Ginie tu wszelka wegetacja, zwłaszcza tam gdzie rozciągają się słonawe laguny, odgałęzienia morza z płytką skisiałą wodą.

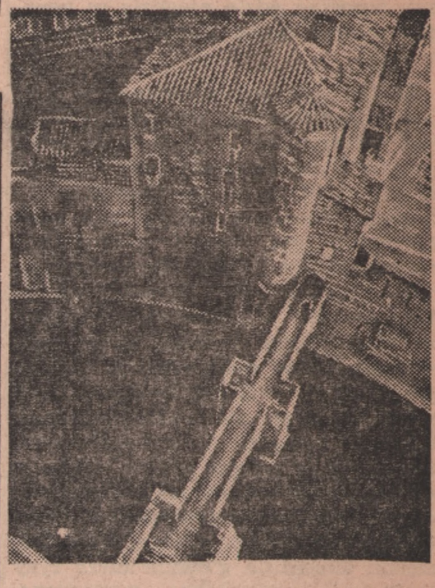
Ujście Rodanu nie jest absolutnie krajem tęsknoty i romantycznych spełnień. Tutaj w okolicach „martwej wody" również i ląd owiany jest tchnieniem śmierci i dziwnie upornie wyglądają pośród tego krajobrazu blanki i baszty silnie obwarowanego miasta. U stóp średniowiecznych budowli rozbrzmiewa życie, charakterystyczne życie prowincjonalnego miasteczka południowej Francji — to prawda, ale ciśnie się do mózgu pytanie: na co te potężne bloki średniowiecznych budowli, po co te okrągłe kolosy murów. Przelotnie powstaje myśl, że okolice te przez krótki czas miały swoją wielką historię, teraz są jednak już zupełnie zapomniane, gdyż historia wystraszyła się ponurości tutejszego krajobrazu.

I tak było rzeczywiście. Aiguesmortes zawdzięcza swoje powstanie krótkiej chwili o doniosłości światowej, jednej godzinie, w której fale otwartego morza aż dotąd docierały i przed ujściem Małego Rodanu stwarzały doskonałe miejsce do zakotwiczenia statków. Było to w czasie, kiedy potęga cesarstwa niemieckiego chyliła się ku upadkowi. Potężny Hohenstauffen z Sycylii — Fryderyk II rozproszył swe siły w walce, a w Francji panował podówczas, dziewiąty tego imienia, król Ludwik, który krótko po swej śmierci został uznany za świętego. Już od najwcześniejszych lat całe postępowanie Ludwika zmierzało do zgrupowania wszystkich potęg chrześcijańskiej Europy na wyprawę krzyżową i w roku 1248 udał się on po raz pierwszy ze swymi rycerzami przez morze do Ziemi Świętej. Wyruszył on na tę wyprawę z miejsca, które sam wybrał: z naturalnego portu u ujścia Małego Rodanu. Wyruszył stąd a nie z któregoś z większych portów Prowancji, gdyż te leżały jeszcze na lennych ziemiach cesarstwa niemieckiego. Aiguesmortes — był to jedyny port śródziemnomorski w posiadaniu korony francuskiej i tę to miejscowość musiał wybrać Ludwik Święty na miejsce startu krzyżowców, nabywszy ją zresztą wpierw od innego właściciela, podległego bezpośrednio Papieżowi, Opactwa Psalmodi — w drodze kupna.



Cyganie tak często spotykani w południowej Francji wolą obozować na wolnej przestrzeni niż dusić się w przytłaczającej średniowieczem ciasnocie murów miejskich Aiguesmortes.

Port wyprawy krzyżowej musiał nosić charakter obronny. Tak ocenił sprawę Ludwik i z chwilą kiedy okręty wyruszyły w stronę Palestyny, zaczęła się wznosić potężna wieża obronna (Tour de Constance) górująca nad całą okolicą. Wkrótce dokoła wieży powstało małe osiedle miejskie, które później musiano umocnić basztami i murami przeciw napaściom afrykańskich piratów. Obwarowanie Aiguesmortes zostało zakończone dopiero za panowania następców Ludwika Świętego. Pod koniec jednak stulecia wyrósł już dla Europy wystarczający wzór do naśladowania średniowiecznej sztuki fortyfikacyjnej.



Kamienny most w trzech potężnych łukach łączy zbudowaną przez Ludwika Świętego basztę obronną z powstałymi później murami miejskimi.

Przyszłość jednak zgotowała miastu los nienajlepszy. Już podczas zakładania miasta zaczęły tu występować martwiejące słone jeziora laguny. A Aiguesmortes (aquae mortuae tzn. martwe wody) leżało na wąskim języku ziemi. Budownictwo wodne owych czasów nie potrafiło zapobiec stałemu ustępowaniu wody i już około 14 wieku statki uważały dobijanie do Aiguesmortes za niebezpieczne. W międzyczasie Prowancja przypadła Francji i Mały Rodan stracił na znaczeniu jako droga wodna. Aiguesmortes zapadło w beznadziejność otaczającego go pejzażu. Nawet morze odsunęło się od niego.

Małe sprawy wielkich ludzi

Kiedy Gustaw Flaubert zakończył swą słynną powieść „Madame Bovary", doniósł Taine'owi: „... kiedy pisałem o otruciu Emmy Bovary, miałem wyraźny smak arszeniku w ustach i byłem sam tak struty, że dwa dni z rzędu nie mogłem nic strawić, a po obiedzie wszystko zwracałem".

* * *

Christian Fürchtegott Gellert, znany bajkopisarz niemiecki, był człowiekiem nade wszystko miłującym spokój, nie lubił kłótni. Pewnego razu, jako profesor w Lipsku, poszedł na koncert orkiestry kameralnej. Po zakończeniu koncertu panował przy garderobie zwykły w takich wypadkach tłok. Profesor został ściśnięty w masie ludzkiej i nadepnął jakiemuś młodemu mężczyźnie na nogę. Poszkodowany zmierzył Gellerta od góry do dołu wzrokiem i rzekł ze złością: „Czy pan jest ślepy, małpiszonie?" Gellert roześmiał się z zdziwieniem: „Że też pan mnie poznaje. Przecież to już tyle czasu upłynęło, jak przebywaliśmy w tej samej klatce".

* * *

Po bitwie morskiej pod Sluis, w której król francuski Filip IV został zwyciężony przez króla angielskiego Edwarda III, nikt nie odważył się francuskiemu władcy donieść o klęsce, jaka go spotkała. Wreszcie nadworny błazen podjął się misji zakomunikowania królowi smutnej nowiny. Błazen udał się do komnaty króla, zaczął biegać w niej tam i napowrót, mrucząc wciąż te słowa: „Ci tchórze angielscy. To ci dopiero tchórze, ci Anglicy". „Co ci się znów ubrdało?" — zapytał król i usłyszał taką odpowiedź: „Anglicy są tchórze, bo nie mieli odwagi wszyscy powskakiwać do wody tak jak nasi dzielni marynarze, którzy co do jednego podczas bitwy pozeskakiwali z okrętów do wody". W taki to sposób król dowiedział się o klęsce.

* * *

D'Annunzio pertraktował z pewnym paryskim antykwariuszem o maleńki obrazek jakiegoś włoskiego mistrza, przedstawiający Madonnę. Pisarz oferował kupcowi 10 tys franków, ten jednak żądał 15 tysięcy. Nagle antykwariusz wpatrzył się w d'Annunzia i w nagłym poruszeniu zdecydował: „Dobrze, dla pana zrobię za 10 tysięcy". D'Annunzio zadowolony z tego nowego dowodu swojej popularności w w świecie zapłacił żądaną cenę i polecił obraz odesłać do Claridge-Hotelu. Po wyjściu ze sklepu usłyszał za sobą wołanie: „Monsieur, monsieur! Pan zapomniał podać mi swoje nazwisko!"

Zamach faszystów

TRIEST (obsł. wł.). W Trieście faszyści rzucili 4 bomby pod lokal zebrań partii demokratycznych, i to w chwili, kiedy zebrani poczęli opuszczać salę. Na skutek zamachu 10 osób odniosło rany.

KONIEC ŚWIATA

Rozważania „PONURE"

TYLKO DLA CZYTELNIKÓW O SILNYCH NERWACH

Ludzkość jest jednak „zepsuta" — Swąd w salonach dyplomatycznych — Ostatnia „audycja" radiowa — Goście niebiescy — Gdy słońce przygaśnie... — A JEDNAK KONIEC ŚWIATA „Przyjemne" perspektywy

Bydgoszcz, w grudniu.

— Za sto lat nastąpi koniec świata —oświadczył pewien mędrzec i umarł nie czekając na potwierdzenie swych obliczeń. Było to ponad 2.000 lat temu. Od tego czasu jeszcze nieraz straszona była ludzkość końcem świata i ciągle bez skutku. Zresztą potwierdzenie jednej z takich teorii położyłoby kres dalszym przewidywaniom i ...nie tylko przewidywaniom.

Ludzkość jest dziś jednak bardzo „zepsuta" i przemądrzała. Dawniej wystarczyło, by jakiś świątobliwy pustelnik wymienił datę zagłady wszystkiego co żyje na ziemi, wzywając do zgody i pokuty a ludzie wierzyli, bili się w piersi i przerywali waśnie. Trwało to aż do chwili, gdy minęła data zapowiedzianego kataklizmu, a częściej, gdy spokój i zgoda zbyt już ciążyły ludziom. Zapowiedź końca świata była przysłowiowym kubłem wody wylanym na rozpalone głowy ludzkie.

Dziś inaczej. Mało kto wierzy w bliski koniec świata, a gdy jakiś uczony mąż przedstawi swą teorię zagłady, to zaraz znajdzie się dwudziestu, którzy temu zaprzeczą. Świat ma jeszcze zaufanie do kilku najwybitniejszych kapłanów Świątyni Wiedzy, lecz ci właśnie odpowiadają: „Wiemy bardzo niewiele!" Zresztą osiągnięcie pewności jest utopią.

Przed kilkoma laty ludzkość znalazła sobie nowy „straszak", który rzekomo miał przynieść całkowitą zagładę świata — bombę atomową. Robiono przy tym wiele szumu. Mówiono, że doświadczenia z bombą uranową na Bikini spowodują łańcuchowy rozpad atomu innych pierwiastków, że „rak radioaktywny" z błyskawiczną szybkością może objąć cały glob ziemski. Doświadczenia przeprowadzono, a ziemia jak się kręciła, tak i dalej kręci. Było przy tym dużo dymu, chmur radioaktywnych i swędu,, ale najwięcej w salonach dyplomatycznych.

Jednak nic nie jest wieczne. Wreszcie musi przyjść taki moment, kiedy świat przestanie istnieć. Zobaczmy tedy, co nauka o tym mówi. Oczywiście będzie tu mowa o teoriach fizycznych, nie zaś teologicznych czy metafizycznych.

Zacznijmy od całego wszechświata Dawniej przypuszczano, że materia wszechświata jest niezniszczalna i że ostatecznym stadium, w jakim znajdzie się wszechświat będzie skupienie materii w jedną kulę o jednostajnej temperaturze. Innymi słowy: koniec świata — to równowaga i stałość. Wraz jednak z odkryciem pierwiastków radioaktywnych wszystkie dotychczasowe teorie o materii rozsypały się w gruzy. Przemiana materii na energię, teoria względności Einsteina i rozszerzanie się wszechświata wskazały, iż końcowym stadium będzie prawdopobnie unicestwienie materii. Taki koniec świata wyglądałby w ten sposób, że wszystkie elektrony, protony, neutrony i pozytrony uległyby zamianie na energię, a wszech świat stał by się kulą promienowania, rozszerzającą się w postępie geometrycznym. Te fale promieniowania musiałyby być falami najdłuższymi— byłyby więc to fale radiowe. Koniec wszechświata przypomniałby... „audycję" radiową. Oczywiście taki koniec świata byłby tak odległy, że nie ma on dla nas „praktycznego znaczenia".

Stwierdziwszy tedy, że wszechświatowi nic na razie nie grozi, zobaczmy co mówi nauka o niebezpieczeństwach zagrażających bezpośrednio samej ziemi.

Komety i meteory stały się już nie modne. „Straszak" ten stracił na atrak cyjności z chwilą gdy okazało się, że ci „goście niebiescy" — choć wyglądają nieraz bardzo imponująco — nie są w stanie wyrządzić ziemi większej szkody. Największy znany meteor (prawdopodobnie „głowa" dużej komety) spadł przed wieloma tysiącami lat w Kanionie Diabelskim w Ameryce. Nie spowodował on jednak żadnych nadzwyczajnych „przewrotów" na ziemi. Od mniejszych tego rodzaju „gości" chroni nas zresztą świetnie atmosfera, w której spalają się one nim dobiegną ziemi.

Już o wiele niebezpieczniejszymi mogą być „ziemscy goście', wyprodukowani w zakładach atomowych. Wydaje się jednak, że są oni tylko nowym rodzajem „straszaków", gdyż na taką „zabawę" nie ma nikt dziś chęci tym bardziej, że przeciwnik też może coś mieć „w zapasie" do odwzajemnienia. Jeśli zaś chodzi o rozkład atomów globu ziemskiego pod wpływem bomby atomowej, to jak już wspomniałem, nigdzie nauka takiego procesu (na szczęście) nie stwierdziła. Zjawisko reakcji łańcuchowej występuje tylko w Uranie 235 i to w specjalnych warunkach.

Do rzędu tych „niebezpieczeństw" należy także możliwość spotkania się słońca z jakąś inną gwiazdą. Nie chcę się rozwodzić nad tym, w jakim stopnju jest to prawdopodobne, powiem tylko jedno: „Nigdy jeszcze, jak istnieje astronomia, nie zaobserwowano takiego zjawiska". Ten „drobny" fakt (a właściwie brak faktu) winien rozwiać wszystkie niepokoje o możliwości zawitania do naszego układu planetarnego takiego słonecznego „gościa".

Pół wieku temu w jednym ze swych dzieł zamieścił Kamil Flammarion — znany popularyzator astronomii —



obrazek przedstawiający koniec świata jako okres wiecznego mrozu i ciemności. Ten koniec świata, a właściwie ludzkości, nie byłby następstwem żadnej katastrofy kosmicznej, a tylko wygaśnięcia słońca. Zbliżył się on bardzo wolno równolegle z utratą przez słońce swych życiodajnych sił. Końcowe stadium możemy sobie wyobrazić jako jakąś wieczną epokę lodową, której ostatnią fazę byłby spadek temperatury blisko zera bezwzględnego, tak iż wszystkie gazy (a tym samym i atmosfera) uległyby skropleniu i zestaleniu. Takiej chwili prawdopodobnie ludzkość już nie doczeka, a nawet jeśliby przy pomocy jakichś nadzwyczajnych środków technicznych (np. energii atomowej) udało się nielicznym jej przedstawicielom utrzymać przy życiu, to okres ten jest tak odległy, że nie ma co się nim martwić. Zresztą, jeśli nam coś grozi, to — jak zdają się wskazywać pewne fakty — nie „zamrożenie", lecz „usmażenie" lub nawet ewentualna „zmiana w parę".

Nie chodzi tu o hipotezę, że ziemia może w pewnym momencie rozpalić się od nowa i wrócić do stanu swej wczesnej młodości. Teoria ta nie znajduje uznania w oczach dzisiejszej nauki. Taki koniec świata jest bardzo mało prawdopodobny.

Więcej prawdopodobne — a nawet wielu uczonych twierdzi, że bardzo prawdopodobne jest, iż słońce przeżyje taką katastrofę. Jest to dziś zarazem... najbliższa możliwość końca świata.

Już od przeszło 4 tys. lat obserwują astronomowie ukazywanie się t. zw. gwiazd Nowych. Gwiazdy te jednak nie są nowymi, gdyż na starszych zdjęciach fotograficznych zawsze można znaleźć w tym samym miejscu, gdzie ukazała się gwiazda Nowa — słabą gwiazdkę. Są one więc zjawiskiem polegającym na rozżarzeniu się gwiazdy słabej. Astronomowie oceniają, że w naszym układzie galaktycznym (skupienie gwiazd) zjawia się przeciętnie 30 gwiazd Nowych rocznie, przy czym wiele danych wskazuje na to, że zjawisko to jest normalną przemianą „w życiu" gwiazdy, a tym samym i słońca. Gwiazdy podlegają szeregowi ewolucji, przy czym z potężnych, jasnych t. zw. olbrzymów stają się one coraz mniejsze, zmieniając zarazem barwę: od biało-niebieskiej przez żółtą, pomarańczową, do czerwonej. Otóż zaobserwowano, że zmiana gwiazdy w Nową następuje w okresie, gdy jest ona t. zw. żółtym lub czerwonym karłem. Zjawisko ponownego rozżarzenia jest jakby jej drugą młodością. Rozpala się ona wówczas jasnym oślepiającym blaskiem, po czym po wielu oscylacjach jasności staje się ona znowu słabą gwiazdką.

Ten „burzliwy" okres w życiu gwiazd trwa przeciętnie kilka miesięcy. Jak wykazały badania spektroskopowe, zjawisko to polega na tym, iż w pewnym momencie gwiazda poczyna się rozszerzać i warstwy wewnętrzne o bardzo wysokiej temperaturze wydostają się na zewnątrz. W czasie takiego kataklizmu średnica gwiazdy zwiększa się często około 90 razy, zaś jasność aż 300 tysięcy razy. W końcowym stadium gwiazda kurczy się i staje się białym karłem, przy czym objętość jej zmniejsza się około miliona razy.

Co by się stało z ziemią, gdyby słońce przeżyło taki kataklizm — nie trudno sobie wyobrazić. Promień słońca wzrósłby do 60 milionów kilometrów, czyli do $^2/_5$ drogi od słońca do ziemi. W ciągu kilku dni na



ziemi zapanowałaby temperatura co najmniej 500° C powyżej zera. Morza wyparowałyby, a z istot żywych ocalałyby tylko te, którym udałoby się dostać w ciągu nocy na biegun pogrążony w cieniu. W ciągu jednak kilku dni i tu przestałoby istnieć życie, gdyż zabójcze gazy, a następnie mgławica radioaktywna otoczyłaby ziemię. Niewiadomo zresztą, czy w ogóle glob ziemski przeżyłby w obecnej postaci ten kataklizm.

Po tych „przyjemnych" perspektywach trzeba dodać „dla całkowitego zgnębienia Czytelnika", że słońce jest właśnie takim żółtym karłem i prawdopodobnie przeżyje ono jeszcze taki kataklizm.

Czy więc grozi nam już teraz katastrofa? Według dotychczasowego stanu badań, kataklizm taki nam na razie nie grozi, gdyż gwiazdy przed swą „drugą młodością" często przeżywają szereg znacznych wahań w jasności, u słońca zaś są one bardzo małe. Nie ma tedy obawy, by w najbliższej przyszłości groził nam koniec świata. Należy przypuszczać, że jeszcze przez długie wieki będzie słońce dla ziemi źródłem życia, a nie zagłady.

Krzysztof Boruń.

Anna Nieławicka

POWRÓT

Deszcz majowy ulewny deszcz
Ustał nagle. Pachniała ziemia
Brzozy strofą wrastały w wiersz
I myśl gorzka że ciebie już nie ma.
Lazur dzienny powoli nikł
Nocy oddając kolory
Drogi szły przez łąki, jak przez sny,
Księżyc wyjrzał z chmur różowym [otworem,
Był kulisty i cicho zwisł
A wierzch miał jakby odcięty...
I wróciła leciuchno myśl,
Że nie trzeba ciągle pamiętać
Czarne konie okrążyły klomb
I ktoś wyjrzał na stary ganek,
Z zieloności wychylony dom
Był milczącym, czułym zapytaniem
Drodzy moi — za wiele gwiazd
I zbyt miękko łkają słowiki
I zbyt dziwny, strwożony czas
Nad zgiełkiem dalekich bitew.
Zasypiam wśród treli słowiczych,
I budzę się w kwiatów oparze,
A muzyka drży tajemnicza
O świcie nad cieniem twej twarzy.

LUDZIE FILMU

Ricardo Montalban



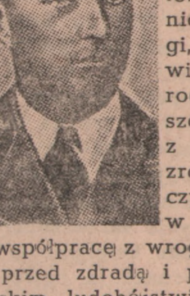
W niedawno wyświetlanym filmie meksykańskim „Pepita Jimenez" po raz pierwszy zetknęliśmy się z tym aktorem, który po kilku obrazach w rodzinnym kraju, został zaangażowany przez producenta największego amerykańskiego koncernu filmowego „Metro" do Hollywood. Tutaj, na skutek już ugruntowanej kariery w ojczystym kraju, gdzie studiował w szkole dramatycznej w Meksyku od razu powierzono mu czołową rolę w nakręcanym filmie kolorowym ze słynną pływaczką Esther Williams pt. „Fiesta" (Tam, gdzie kocha się i żyje niebez cznie). W następnym obrazie powtórnie występuje obok tej aktorki; obraz nosił tytuł „Z tobą na wyspie". Akcent mowy, według którego poznać można bez trudności przedstawiciela krajów łacińskich nie stanowi w tym wypadku przeszkody w jego karierze filmowej, a przeciwnie publiczność amerykańska nazywa go nawet „najlepszym ambasadorem Meksyku". Zresztą sposób gry aktorskiej nabyty w Meksyku, wyrażający się w przesadnej mimice i gestykulacji, jest odmienny od obecnie uznanego, co umożliwia zrozumieć aktora w filmie, nawet bez napisów. Od kilku lat Montalban jest mężem jednej z trzech sióstr Loretty Young-Georgianny, będąc jednocześnie ojcem dwojga dzieci. Jest wielkim przyjacielem dzieci i jak sam twierdzi, chciałby być ojcem jeszcze ośmiorga dziatek. W Hollywood uchodzą za najprzykładniejsze małżeństwo.

Bea.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ

Trony po wojnie (I) — ***Eryk Wilk***

LEOPOLD III



Brukselski sąd wojskowy skazał kiedyś na karę śmierci niejakiego Matthysa. Nie byłoby w tym fakcie nic godnego uwagi, bo przecież prawie wszystkie narody Europy oczyszczają się teraz z tych, którzy dla zrobienia majątku czy kariery poszli w czasie okupacji na współpracę z wrogiem, nie cofając się przed zdradą i pomocą w hitlerowskim ludobójstwie. Matthys był zaś właśnie jednym z tych, którzy za judaszowskie srebrniki wydawali partyzantów belgijskich w ręce gestapo. Najprawdopodobniej też żadnego Belga nie zabolałaby głowa na wieść, że Temida z należną surowością osądziła tego zaprzańca, gdyby krótko przed śmiercią człowiek ten nie wypowiedział czegoś, co już nie poruszyło, ale dosłownie zatrzęsło całą Belgią. Na chwilę przed wyprowadzeniem go na szubienicę Matthys bowiem oświadczył, że w czasie wojny król Leopold III, trzykrotnie przyjął Leona Dégrelle'a i zapewnił go rzekomo o pełnym poparciu jego działalności.

Co Belgii przygotowywał Leon Dégrelle, znany faszysta i przez Hitlera „ritterkreuzem" odznaczony dowódca dywizji SS „Walonia", wie dziś każde dziecko belgijskie. Prokurator zwrócił więc Matthysowi uwagę na wielki ciężar gatunkowy tego oskarżenia.

— Na progu śmierci człowiek zwykł już nie kłamać — odparł ten wtedy.

Jedna część Belgów zbladła z wrażenia, druga zaś zatarła radośnie ręce. Do zarzutów, stawianych Leopoldowi III, który nadal przebywa w Szwajcarii, czekając na załatwienie swych spraw, doszedł więc nowy. Wiele bowiem oskarżeń, ciążących na belgijskim monarsze, utrudnia mu powrót na tron, którego on sam się ani nie wyrzekł, ani go też nikt oficjalnie nie pozbawił. Z pomiędzy owych zarzutów jako najgłówniejsze wymienia się kapitulację armii belgijskiej bez uprzedniego porozumienia się z aliantami i złożenie wizyty Hitlerowi w listopadzie 1940 r. Podejrzliwsi dopatrywali się więc pewnej łączności tej drugiej sprawy z zeznaniami Matthysa. Zdrajca został jednak powieszony, a Dégrelle, który mógłby coś wnieść do tej sprawy, ukrywa się z zrozumiałych względów. O dowody było więc trudno.

W parlamencie belgijskim wrzało tymczasem. Królowi wierni katolicy i socjaldemokraci znaleźli się w ciężkiej sytuacji, nie posiadali bowiem dość kontrargumentów, które mogły by położyć przeciwników monarchii. W końcu głos zabrał sam Leopold. Oświadczył mianowicie wysłannikowi, że podda się wynikowi śledztwa specjalnej komisji, którą naród belgijski ma powołać do zbadania wszystkich mu stawianych zarzutów. Po długotrwałych targach — bo każda partia pragnęła jak najwięcej przedstawicieli wprowadzić do tego ciała — wybrano pięciu profesorów uniwersytetu, czterech wybitniejszych prawników i jednego ex-senatora.

Oczekiwaniem naładowana bomba pękła wreszcie, powodując eksplozję radości zwolenników monarchii. Komisja wydała bowiem po ukończeniu pracy 185.000 słów liczącą „białą księgę", w której obaliła nie tylko oskarżenie złożone przez Matthysa, ale oczyściła Leopolda III. również z wszystkich innych zarzutów.

I tak np. „Całkowicie zmyślonym" nazywa ta księga dotychczasowe

GWIAZDKA 1943 R. W GUSEN POD ZNAKIEM

ZJEDNOCZENIA SŁOWIAN

Napisał mec. Jan Cieluch

Bydgoszcz, w grudniu 1947 r.

Nadchodziła Gwiazdka 1943 roku, ostatnia zdawało nam się Gwiazdka za drutami kolczastymi obozu koncentracyjnego. Nic więc dziwnego, że postanowiliśmy ją — w ramach możliwości obozowych — obchodzić szczególnie godnie i uroczyście.

Uzyskawszy zgodę władz obozowych na stworzenie chóru gwiazdkowego, zorganizowana konspiracyjnie grupa Polaków z miejsca ruszyła do pracy. Lubomir Szopiński w kilku dniach zmontował potężny, 250-osobowy, z samych Słowian złożony chór, a inni członkowie polskiego podziemia obozowego pod jego pokrywką zaczęli przygotowywać ścislejszą część „Święta Zjednoczenia Słowian".

...W wieczór wigilijny pod płonącą na placu apelowym choinką chór odśpiewał (poza dwiema „dla oka" kolędami niemieckimi) szereg cudownych — w tych wyjątkowych warunkach tym cudowniejszych — kolęd polskich i innych narodów słowiańskich, a urok ich był tak potężny, że uległy mu nie tylko dwa dziesiątki tysięcy zebranych na placu ludzi-numerów, ale i obecna tam służbowo grupa naszych, trupią główką znaczonych „opiekunów".

Na skrzydłach kolęd myśli nasze poleciały hen do Polski, Czechosłowacji, Rosji, Jugosławii, Bułgarii, by ucałować skrwawioną, zdeptaną butem okupanta ziemię ojczystą, by porwać w objęcia gnębionych i pożeranych tęsknotą najbliższych i łamiąc się z nimi tradycyjnym opłatkiem złożyć im i przyjąć od nich życzenia przetrwania do zbliżającego się już świtu...

Niejedną wtedy piersią wstrząsnął stłumiony szloch, niejedna łza wsiąknęła w rękawy obozowego pasiaka.

Jak zahypnotyzowani słuchaliśmy ojczystych pieśni, w ojczystą zapatrzeni dal — drżąc, aby to osobliwe misterium, ten cudowny sen na jawie o kraju i najbliższych nie prysł zbyt szybko...

*

Czas i miejsce ściślejszej części „święta" trzymany był ze względów zrozumiałych do ostatniej chwili w tajemnicy. Odbyła się ona nazajutrz, w pierwsze święto Bożego Narodzenia, bezpośrednio po apelu porannym. W „ciemnej jak noc i zimnej jak śmierć" norze nowobudujących się bloków, przeznaczonej przejściowo na kuźnię, zeszli się wtajemniczeni, już w mniejszym gronie, chórzyści i przedstawiciele poszczególnych narodów słowiańskich — a był to obraz niesamowity, jak gdyby żywcem wyjęty z czasów prześladowania pierwszych chrześcijan.

Po rozstawieniu czujek i ustaleniu sposobu tłumaczenia się na wypadek niepożądanego nalotu „opiekunów" (miała to dla nich być próba chóru), uroczystość zagaił słowami guślarza z II części „Dziadów" Mickiewicza — „Zamknijcie drzwi od kaplicy" — dr Władysław Gębik, który również przewodniczył oficjalnej części uroczystości.

Imieniem Polaków przemówił piszący te słowa, wołając m. in.: „Niewolnymi będąc, wolni jesteśmy, wolni duchem, którego ani drutem kolczastym otoczyć, ani w kajdany zakuć nie można"; — zakończył zaś swe przemówienie zwrotem: „Daję wyraz nadziei, że zbliżenie, jakie dokonuje się tutaj wśród nas w tak wyjątkowych warunkach, nie będzie zjawiskiem przemijającym tylko; wierzę, że dozna ono na wolności większego jeszcze pogłębienia, i to nie tylko wśród nas samych, ale i wśród naszych szlachetnych narodów, których przecież nic nie dzieli, a wszystko łączy."

Po przemówieniu polskim nastąpiły przemówienia przedstawicieli innych narodów słowiańskich, a po każdym z nich chór odśpiewał kolędę danego narodu, jak gdyby jego hymn narodowy. Imieniem Czechów przemówił inż. A. Hlavac, imieniem Jugosłowian radca Ranislav Matic. Z wszystkich przemówień biło głębokie zrozumienie potrzeby zjednoczenia się wszystkich Słowian i niewzruszona wiara w siłę, jaką zjednoczenie to ze siebie wykrzesze, siłę, o którą w przyszłości w proch rozbiją się wszelkie zakusy wrogów Słowiańszczyzny, a przede wszystkim odwiecznego jego wroga — Niemców.

Po tej części oficjalnej nastąpiła część artystyczna, którą prowadził red. Czesław Piskorski. Dominowały w niej — obok śpiewu — zadeklamowane przez swych autorów (powstałe w obozie) utwory literackie, w tym ze strony polskiej: Timofiejewa, Ćwierka, Wróblewskiego, Paszkiewicza, Niewiady.

A odegrana na zakończenie przez popularnego Jasia Guzińskiego na jego nieśmiertelnej „harmoszce" wiązanka pieśni polskich, w której nie brakło dosłownie niczego (była i „Warszawianka" i „Mazurek Dąbrowskiego"), tak rozpaliła umysły uczestników, że zdawało się zdolni byliby roznieść obóz wraz z tysiącem pilnujących go, po zęby uzbrojonych psów esmańskich.

Po wzajemnej wymianie braterskich uścisków i jak najlepszych życzeń na przyszłość, z czcią opuszczaliśmy miejsce, które z „ciemnej jak noc i zimnej jak śmierć" nory stało się świątynią, w której w tak wyjątkowych warunkach w Gwiazdkę 1943 r. dokonała się wielka rzecz: Zjednoczenie Narodów Słowiańskich w Gusen.

Oryginalny pogrzeb

Oryginalny pogrzeb sprawili swej władczyni, 75-letniej królowej Marfie, Cyganie z plemienia Steiro w Sydney (Australia). Najpierw przez kilka dni ciało było wystawione na widok publiczny we wspaniałej skrzyni pomalowanej na złoto ze srebrnymi ozdobami. Następnie cały orszak ruszył na cmentarz, poprzedzany orkiestrą grająca wyłącznie na mosiężnych instrumentach. Przy otwartym grobie mężczyźni i jedna stara Cyganka wypalili fajkę, wypuszczając wielkie kłęby dymu wokoło, a gdy trumnę spuszczono do dołu, wylano na nią butelkę wina i obrzucono garścią srebrnych monet. (mł.)

Fraszka

Powód

Pytała się panna mnie młoda,
dlaczego jest zmienna pogoda
i kaprysić ma w zwyczaju?
A ja na to: „Bo jest żeńskiego
[rodzaju".

WITOLD DEGLER

I. Główczyński

Legenda ludu, co przetrwał

Otto Waldon w Kamieniu Szczecińskim, był jednym z tych starych „dziwaków", którzy żyli przeszłością, a teraźniejszość nie obchodziła ich wcale, lub byli tak, jak się powszechnie mówiło „zacofani", że chyba jakaś globalna katastrofa mogłaby ich ze snów o zmierzchłych czasach zbudzić.

Stary był, bo chyba lat 78 można uważać za starość. Pasał owce, strugał fujarki, grał owcom na nich i był małomówny. Dopiero gdy za miesięczne pieniądze nieco sobie podpił, język mu się rozwiązywał i gadał rzeczy, dla których zdecydowałem się doń pojechać.

* * *

Cisza zaczęła mi powoli ciążyć aż zapatrzony w latarnię od wozu, wiszącą nisko na gwoździu zacząłem mówić o tym i owym. Mówiłem więc o pracy w lesie, gdzie od 5-ciu tygodni pracowałem; o ścinaniu niebosiężnych buków, o tym jakie tam stare dęby stoją, których w trójkę by nie można obłapać. Mimochodem zapytałem starego czy i kiedy ostatni raz był w lesie.

— Dawno temu! — odpowiedział nie podnosząc głowy.

— Co tam robiłeś? czy też ścinałeś drzewa? — spytałem.

Czułem, że rozmowa za nic nie chce się kleić; że jest prawie bezmyślna. Naraziwszy się jednak na tak wielkie niebezpieczeństwo jakim była ta cała wyprawa, chciałem rozmowę gwałtem ożywić i zmusić tego człowieka do wynurzeń. Myśli moje przerwał nagle głos starego:

— Przed wojną jeszcze, gdy żył Heinrich (starego przyjaciel) byłem w lesie, ale wtenczas las był zupełnie inny — rzekł, nie ruszając się.

Stary Otto Waldon zaczynał opowiadać pół platem, pół po pomorsku opowieść dziwną, ciekawą — taką, — jaką jest historia tej dawno od Macierzy odpadłej ziemi. Postaram się więc własnymi słowami opowiedzieć to, co Otto w chwilowym ocknieniu umysłu mi zwierzył.

* * *

Gdy Otto był młodym chłopakiem, chodził jak wszyscy jego rówieśnicy, paść krowy. Chłopcy nieraz zostawiali krowy na leśnej łące pod strażą psów, a sami zapuszczali się głęboko w jar, gdzie z wąwozu czyniła się mała kotlina i tam w wysokiej ukrytej trawie, leżały trzy kredowe kamienie.

Zdarzyło się raz, iż mały Otto łażąc po wąwozie zapomniał o krowach i wrócił do domu po to tylko, aby oberwać tęgie lanie. Wówczas wyszło na jaw, że zamiast pilnować bydła, — łaził do jaru i drapał kamienie. Wtedy to matka opowiedziała mu historię polany i zarosłych kamieni.

* * *

„Kiedyś, dawno, bardzo dawno temu, stała tam świątynia pogańska. Przed posążkiem bożka palił się przez kapłanów podtrzymywany wieczny ogień, żnicz święty, który gorzał na palenisku z trzech dużych kredowych kamieni. Przed wejściem do jaru stała straż i nie wpuszczała nikogo.

Były jednak dni, w których cały lud okoliczny zbierał się na polanie przed jarem, a kapłani wynosili posąg bożka, aby lud mógł go czcić. Składano ofiary i daniny z orzechów, jagód, skór i bezcennych wówczas zamorskich tkanin. Palono ognie, śpiewano i ucztowano. Gdy zaś mężowie zbierali się na zbrojną przeciwko napadającym Sasom wyprawę, lud znowu zapełniał polanę, a wrota chramu otwierały się i rząd wojowników spieszył paść przed oblicze boga czekając wyroczni.

Gdy nadchodziła zima i śnieg zasypywał ścieżyny leśne, polana stawała się cichą, a straże sprzed wejścia do wąwozu znikały. Zwierz dziki tylko przelatywał przez mroczne gąszcze. Knieje spały. Nie było się czego lękać, bo wróg czy przyjaciel przez śniegi nie przeszedł. Tak było zawsze.

Lecz pewnej zimy inaczej się stało. Nagle z okolicznych osad strzeliły słupy dymu, a na polanę zaczęły napływać tłumnie kobiety, dzieci i starcy. Wszystko dążyło do parowu. Za nimi szedł szczęk oręża i krzyk walczących. Z jaru wyłoniły się postacie sług kapłańskich, po pas zapadających w śniegu. Co się stało? Gdy gromada zbliżyła się do sług, krzyki kobiet, płacz dzieci oraz opowiadanie starców zmieszało się w rozgwar strachu i rozpaczy.

Nigdy Sasi nie napadali w zimie, gdyż walka w zaśnieżonych ostępach była niemożliwą. Jednak teraz, albo Niemcom głód dokuczył, albo ich żądla mordu pognała i w ranek ten ujrzeli się w obliczu płonących chat i rzężących pod nożami i toporami mieszkańców.

Większość mężczyzn była na łowach w odległych stronach i dlatego obrona słaba była i rozpaczliwa, napad zaś tak niespodziewany

Podwoje gontyny otwarły się wpuszczając zrozpaczony lud. W słabym blasku gorejącego znicza stał ich bóg, do którego teraz z ostatnią biegli nadzieją, z ostatnią prośbą i błaganiem. On jeden stał głuchy. Wielki i groźny, patrzał na leżących u jego stóp tępotą głazu.

Tymczasem ubrani w skóry, uzbrojeni w tarcze i blachy, dzierżący w krzepkich dłoniach topory i miecze, Niemcy, przeszli polanę i przedostali się przez wąwóz, wdzierając się w obręb świątyni. Po ubitych ciałach obrońców napastnicy wpadli do gontyny. Rozległ się krzyk wielki, szamotanie kobiet w łapach oprawców i wrzaski mordowanych starców i dzieci. Przygarść śniegu rzucona na święty ogień, okropny ryk przerażonych ludzi i cięcie miecza w kark kapłana — zlały się w jedną straszną, krwią opływającą i ciałami drgającą scenę, w której grabieży łupili co się dało. Podłożone płomienie strawiły resztę.

W nastającą noc szła zawieja, jakby cały świat chciała złożyć w otchłani śniegu.

Minęła zima i znowu nastała wiosna. Napęczniała wodą i soczystą zielenią. Śniegi tajały, a wielki strumień w wąwozie zmienił się w wartką

Odbudowa kościołów

na Madagaskarze

Wiele kościołów uległo spaleniu w czasie zaburzeń na Madagaskarze. W okolicy Fianarantsoa spalono 115, w okolicy Tananariwy 90 kościołów. W Tamatawie i na wybrzeżu wschodnim zniszczenia są jeszcze większe. J. E. ks. Le Breton, dzielny biskup Tamatawy oświadczył że na 806 kościołów i domów modlitwy 750 padło ofiarą pożarów. „Zacznijmy pracę od nowa i to pracę od podstaw — nawet jeśli potrzeba będzie czterech lat przygotowań do chrztu." Misjonarze wzięli się natychmiast do pracy i rozpoczęli odbudowę swych kościołów, zaczynając od głównych ośrodków.

mniemanie, że Leopold III. kapitulował w roku 1940 bez uprzedniego powiadomienia aliantów.

Oświadczenie to jest rzeczywiście sensacyjne, bo, omawiając w parlamencie brytyjskim przyczyny Dunkierki i strat korpusu gen Gorta ówczesny min. Eden wymienił m. in. również „przedwczesne i bez narady się z aliantami nakazane przerwanie walki przez armię belgijską". Wydaje się więc, że matka historia będzie musiała zajrzeć do tej sprawy i orzec, który autorytet się tu ostatecznie omylił.

Wizytę Leopolda III. w listopadzie 1940 r. w Berchtesgaden „biała księga" tłumaczy zaś „jeszcze jedną próbą wpłynięcia na Hitlera, by ukrócił bestialskie rządy gestapo w Belgii". Niepodobna temu nie uwierzyć. Żołnierska postawa Alberta, ojca Leopolda, wobec Niemców jest tak piękna, że należy rzeczywiście wątpić, by w tym samym duchu wychowany syn mógł pertraktować z tymi samymi wrogami z pobudek niższych, niż te, które przytacza „biała księga". Trudno zaś winić go za to, że liczył na obudzenie momentów ludzkich w największym zbrodniarzu — władcy wszystkich czasów i że nie uzyskał tego dla czego posunął się do złożenia tej jego jako króla i naród belgijski co prawda poniżającej wizyty. Wiadomo bowiem, że i po tych odwiedzinach gestapo i SS szalały w Belgii, aż ich bagnety również polskich żołnierzy stąd nie wyrzuciły. Jak zresztą Hitler oceniał rzekomą lojalność Leopolda, świadczą słowa, które po odjeździe Leopolda wypowiedział do Goeringa:

— Utrącę go po wojnie bezwzględnie.

Nie czekał zresztą tak długo, bo już 7 czerwca 1944 r. uwięził go w nadłabskiej twierdzy Hirschstein, pilnując ostro batalionem SS i nie mniejszą sforą psów czworonożnych.

Tę króla rehabilitującą „białą księgę" możnaby więc uważać za ostateczne usunięcie przeszkód, utrudniających mu powrót na tron. A jednak Leopold nie usłyszał jeszcze wezwania, na które czeka. Pozostała bowiem jeszcze sprawa inna — drugie małżeństwo.

Jak wiadomo, Leopold ożenił się po raz drugi. W grudniu 1941 r. pojął za żonę córkę b. ministra Baelsa i nadał jej tytuł księżnej Rethy. Małżeństwo to jest co prawda morganatyczne i nie daje potomkom praw dziedziczenia korony. Sprawa ta nie ma tu zresztą znaczenia praktycznego, następcą tronu jest bowiem dziś już osiemnastoletni książę Baudouin, syn Leopolda z pierwszego małżeństwa i tylko na jego przyszłych potomków może przejść prawo dziedziczenia korony, jeżeli oczywiście w Belgii utrzyma się monarchia. Belgowie wiedzą o tym dobrze, „biała księga" wyjaśnia więc ten problem niepotrzebnie. Małżeństwo króla z księżną Rethy ma też dla nich aspekt zupełnie inny, możnaby powiedzieć prywatny, uczuciowy. Mają oni mianowicie żal do Leopolda nie tyle o to, że ożenił się w ogóle, ile o to, że pomyślał o swoim szczęściu w tym czasie, kiedy jego żołnierze siedzieli w obozach jenieckich, w samej Belgii zaś szalał terror gestapo. Ten moment podkreślają Belgowie zawsze, gdy ich ktoś zapyta o stosunek do króla. Wydaje się jednak, że źródłem nie tyle żalu do Leopolda, ile niechęci do księżnej Rethy jest wciąż jeszcze żywy kult zmarłej królowej Astrid. Trzeba bowiem przyznać, że ta niezwykle piękna Szwedka, która 20 sierpnia 1935 r. zginęła tragicznie w Szwajcarii, swoją wysoką kulturą, skromnością w życiu prywatnym i niezwykle serdecznym stosunkiem do narodu belgijskiego zdobyła głęboki szacunek, a nawet miłość całego ludu. Belgowie nie mogą jej więc zapomnieć i ta wciąż jeszcze wielka pamięć o zmarłej powiększa nieukrywaną niechęć do drugiej żony Leopolda III. Należy tu jeszcze przypomnieć, że Leopold sam kierował tym wozem, który spadł wtedy z wirażu szosy do jeziora Vierwaldstaetten. O jakichkolwiek podejrzeniach nie ma oczywiście mowy, Astrid i Leopold tworzyli bowiem małżeństwo bardzo szczęśliwe i przykładne dla innych. Belgowie pamiętają jednak tamten fakt i dlatego z tym większym żalem do króla mówią o jego drugim małżeństwie. Niechęć do księżnej Rethy pogłębia zaś jeszcze zła opinia jej ojca. Pana eksministra Honoriusza Baelsa pomawia się bowiem o to, że w czasie okupacji miał podobno robić dobre interesy z Niemcami.

To są owe przeszkody, które mimo rehabilitacyjnej „białej księgi" piętrzą się jeszcze na drodze powrotu Leopolda III. na tron. Trudno więc powiedzieć, jak ostatecznie Belgowie załatwią ten problem królewski. Możliwości są różne. Wydaje się jednak, że nie bez znaczenia dla tej sprawy jest również syn Leopolda, Baudouin, w którym Belgowie widzą nie tylko następcę tronu, ale również, a może nawet przede wszystkim syna zmarłej królowej Astrid. Kto wie więc, czy on właśnie nie jest ostatnią nadzieją tych wszystkich, którzy bronią zachwianej monarchii w Belgii?

Co o tym wszystkim myśli Leopold, jest na razie tajemnicą, bo nawet najpodstępniejszym dziennikarzom, którzy go często nachodzą, nie udało się wyciągnąć zeń wyjaśniającego słowa. Wszyscy stwierdzają jedynie, że trudno mu ukryć następstwa tego wszystkiego, co od roku 1940 przeżył początkowo jako honorowy jeniec wojenny, potem jako szykanowany więzień twierdzy, a w końcu jako stopniowo zapominany, chociaż nie zdetronizowany król bez tronu.

Eryk Wilk.

rzeczułkę. W kotlinie i jarze tajały resztki śniegu odkrywając trzy obok siebie leżące kamienie i zwęglone kłody drzewa.

Tak było rok w rok. Minęły wieki. Dzisiaj zostały tylko te trzy białe kamienie, a Niemcy nie napadają. Mają bowiem już tę ziemię należącą ongiś do Pomorzan!".

Matka skończyła i pogłaskała małego Otta po głowie. Jemu zaś żal się zrobiło w sercu tych Słowian, którzy poginęli i zwierzył się z tym matce. Lecz ta zapatrzona w dal, gdzieś poza głowę Otta powiedziała:

— Żal ci, bo to są twoi przodkowie. Oni byli jeszcze wolni. Dzisiaj słońce tak samo świeci, lecz nie dla ludzi tej ziemi, nie dla nas.

Otto pamięta, że mówiła to w innej mowie, niż dzisiaj wszyscy tu mówią. Pamięta jej głos jeszcze dziś, choć mowę tamtą prawie zapomniał. I on wierzy, że prawdziwi władcy tej ziemi wrócą po swe dziedzictwo. Po niemiecku zaś Otto nie nauczy się nigdy!

* * *

Głos Waldona stał się zupełnie cichy. Prawie seplenił.

Siedziałem jak nieprzytomny. Z zasłuchania obudził mnie dopiero kwik świń, w przyległym chlewie. Spojrzałem w latarnię. Paliła się wciąż swym żółtym płomyczkiem. Z kolei wzrokiem napotkałem siedzącą, na pół skuloną postać Otta. Patrzałem na jego ubiór a raczej nędzne łachmany. Na rozwichrzone białe włosy, na ręce stare spracowane, na nogi w drewniakach.

I nagle przeszedł mnie dreszcz zgrozy. Uprzytomniłem sobie bowiem, że ten siedzący przede mną szmat ludzki, to właśnie jeden z niewielu jeden z ostatnich potomek prawowitych władców tej ziemi.

* * *

Wracałem drogą okrężną, a nie przez miasto. Obawiałem się policji, która mogła mnie łatwo jadącego przez miasto, zatrzymać. Minąłem przejazd kolejowy i znalazłem się w szczerym polu, na polnej drodze. Księżyc płynął wysoko w czarnej otchłani nieba, które iskrzyło się miliardem srebrnych gwiazd. Noc była spokojna. Jechałem dość szybko, a w uszach miałem wciąż jeszcze słowa starego Otta. Zbudziły się we mnie refleksje. Czyż to możliwe, myślałem, że po tylu dziesiątkach, ba setkach lat, legendy zachowały swą żywotność we wspomnieniu ludzi? Co to jest za siła, która każe im nie zapomnieć o tym, co było dawno, bardzo nawet dawno i zdawało się być uśpione niepowrotnie, na wieki? Nie mogłem sobie dać odpowiedzi na te pytania. Jedno stało się dla mnie jasne, że Polska musi tu powrócić....

Niemcy, w listopadzie 1944.

Rybaczka, mąż i kraby

Problemy życia rybackiej rodziny

Łysica, w grudniu

Dużo się mówi o pracy naszego rybaka. Nic się natomiast nie słyszy i nie wie o pracy rybaczki — jego żony. A przecież jej praca stanowi połowę zajęć w rybołówstwie. Przygotowanie sprzętu leży w pracowitych rękach rybaczki. I to jeszcze nie wszystko — o wiele, wiele więcej jest przydatna ta cicha, bezimienna pracownica, kryjąca się w cieniu mężowskiej chwały. Postaram się opowiedzieć, co robi rybaczka. Nie trudno mi będzie to uczynić, ponieważ jestem jedną z nich. Decydując się na zostanie rybaczką nie przypuszczałam, że tak odpowiedzialna rola mi przypadnie. Sądziłam, że w tym zawodzie pracuje przede wszystkim mężczyzna, a kobieta gotuje mu tylko posiłek i zajmuje się gospodarstwem. Tymczasem nigdzie, w żadnej pracy tak wspaniale nie towarzyszy mężczyźnie kobieta, jak właśnie w rybołówstwie.

Wchodzę na podwórko jednego z małych domków o wysokim daszku. Gdakanie kur, pisk kurcząt... Gospodynię łatwo spostrzec, bo od pewnego czasu dzień w dzień wysiaduje na niskim stołeczku koło domu. Na kolanach ma dużą tacę zbitą z dykty, obok stoi wiaderko. Ręce rybaczki migają w ustawicznej czynności: biegną do wiaderka i z powrotem zlatują na tacę. Grzebią w piasku prawidłowym, monotonnym ruchem. Trwa to godzinę, dwie i dłużej... Co ona robi?

Rybaczka szybko i zręcznie wyjmuje z wiaderka „żywiec" morski, kraby, przynętę na ryby. Nabija je na haki, układa w piasku. Szereg za szeregiem przysypuje razem ze sznurami, aby się nie poplątały. Jedzie potem naładowana „żywcem" taca łodzią po morzu. Rybak spuszcza z niej do wody hak po haku z nabitą przynętą, zanim sznur obciążony kotwicami z obu końców nie dotknie dna. Rybak nie potrzebuje na kołyszącej się fali męczyć się nakładaniem przynęty — ręce żony odrobiły część swojej pracy.

* * *

Na werandzie rybackiego domu siedzi rybaczka z dwojgiem dzieci. Wszyscy pracują nad wiązaniem haków, przytwierdzając je potem do sznurów. Obok nich stoi worek pełen białych, bawełnianych sznurów: grube, średnie i cienkie. Pozwijali nici w kłębki i teraz pracują, kto prędzej, kto więcej zwiąże! Duże haki, t. zw. dorszowe, idą na sznurki grubsze. Na cienkie sznurki idą haki węgorzowe, maleńkie i ostre. Dzieci zręcznie przywiązują haki do białych, naciętych specjalnie ogonków bawełny. Matka przygotowany w ten sposób materiał wiąże na długi sznur. Haczyki przywiązane jeden po drugim wędrują na patyczek rozłupany pośrodku. Sto haków zwisa równiutkim szeregiem na jednym patyku i białym ogonem swoich odnóg zamiata podłogę. Rybak, wyjeżdżając na połów, zapowiedział, że dzisiaj potrzebuje jeszcze czterysta nowych haków. Należy śpieszyć w pracy, bo zarobić tylko na chleb można zarzucając na wodę setki haków, ale aby zarobić na chleb z masłem, należy operować tysiącami.

Rybak zaś nie ma czasu ich robić, bo któż za niego cierpliwie przez kilka godzin wysiedzi na morzu przepatrując hak po haku, czy złowiła się ryba. Kto nałowi „żywca" w zatoce? Na morzu łatwiej o kraba, niż w zatoce o kiełbia na przynętę. Lecz na morzu idzie tylko dorsz, a dorsz jest tak tani w sprzedaży hurtowej, że poprzestając jedynie na takim połowie, rybak z rodziną nie mógłby przeżyć. W zatoce zaś idzie sandacz. Ten da rybakowi dostatnie życie. Sandacz goni za małą rybką uczepioną na haczyku. Najpierw więc długo i mozolnie musi się rybak napracować, nim do specjalnej siatki zwanej „podrywką" ułowi przy brzegu „żywca".

Rybaczka spogląda na zatokę. Wszystkie domy rybackie patrzą na wodę. Bo przecie ona tu najważniejsza. Jaka jest dzisiaj? Czy cicha, czy fala? Rybaczka czeka na męża. Zręcznymi palcami wiąże haki i przyczepia do sznurów. Postawiła na obiad grochówkę. Niech się gotuje. Ona dziś na nic innego nie ma czasu. Najważniejszy jest połów i przyszykowanie do połowu. Rybaczka patrzy na wodę w dal, gdzie wzrokiem odszukuje łódkę męża. Widzi już i rozpoznaje. Tak, to on. Jest ciekawa, czy dużo ryb. — Dzieci, weźcie wózek i biegnijcie do tatusia.

Rybak wózkiem zawiezie swoje ryby do sklepu. Zważą je tam i wydadzą kwit. Kiedy przyjedzie samochód „Społem" po odbiór ryb, zapłacą za nie rybakowi. Wtedy on tym samym wózkiem przywiezie żonie mąki ze sklepiku, soli, chleb i inne potrzebne produkty. Rybaczka z dziećmi siedzi już cały ranek przy wciąż tej samej pracy. Cierpliwie ją wszyscy znoszą, bo pomagają mężowi i ojcu. Kiedy ręce pracują, bardzo dobrze jest wtedy myśleć — Kupię sobie dwie małe świnki. Trawy mamy w bród. Wykarmię je przez lato.

Na dużą gospodarkę nie może sobie pozwolić. Muszą się obydwoje przede wszystkim oddać rybołówstwu, skoro temu się poświęcili i z tego pragną żyć.

* * *

Po powrocie, rybak stawia żonie przed pracowite ręce nową robotę: tacę pełną splątanych haków. Rybaczka musi rozplątać te haki, które zostały zebrane z wody. Hak za hakiem powraca znowu na rozdwojony patyk. Nad pięciuset hakami siedzi pochylona rybaczka do zmroku. A jeśli jest tysiąc, a jeśli jest dwa tysiące haków? Przywraca zręcznie porządek pośród mokrych, oślizgłych od mułu i wodorostów — sznurków. Oczyszcza haki z resztek „żywca". Na koniec z zadowoleniem wiesza uporządkowany sprzęt w przewiewnym miejscu. Nie na tym się też jej rola kończy. Nie rzadko rybaczka staje się równorzędną mężowi siłą na wodzie. Oto sołtysowa naszej osady. Z dziada pradziada, Kaszubka zżyta z wodą, była pierwszą wspólniczką swego męża. Mąż jej, innego przedtem zawodu, odbył swój nowicjat pracy rybackiej przy jej boku i jej udziale. Robiła to samo co mężczyzna i jeździła razem z mężem na połowy.

Co do mnie, poszłam również w jej ślady. Wypływam z mężem i pracuję, jak każdy inny rybak. Ile dają mi te wyjazdy i ile uczą, trudno opisać. Przede wszystkim uczą odwagi, zręczności i napawają ufnością we własne siły.

Będąc prawą ręką męża w jego pracy, powinna rybaczka również należeć do związku rybackiego, mieć kartę rybacką i swoim rozsądkiem pomagać w rozstrzyganiu spraw najbliżej obchodzących wszystkich rybaków. Istnieje szereg spraw żywotnych, codziennych i palących; brak apteczki na miejscu, gazety, opieki nad niemowlętami i dziećmi. Wpływ kobiet na niwie kulturalnej i społecznej mógłby się stać zbawienny. Zauważyłam, że rybaczka odznacza się inteligencją, ruchliwością, inicjatywą i wielkim wpływem na pracę męża. Należy ją więc tylko wezwać do pracy na polu kulturalnym, społecznym i politycznym. Nie powinna się kryć w cieniu męża. Pomogło by do tego utworzenie świetlicy w każdej osadzie rybackiej i odpowiednia siła instruktorska.

Jadwiga Badowska.

Tradycje świąteczne w różnych krajach

Piękny jest zwyczaj ustawiania na Boże Narodzenie żłóbków z Dzieciątkiem Jezus, św. Józefem, Najświętszą Marią Panną, z Trzema Królami i pastuszkami, wyobrażając w ten widoczny sposób Narodzenie Chrystusa Pana w stajence betlejemskiej. Widzimy żłóbki takie po domach w wieczór wigilijny, gdy cała rodzina gromadzi się obchodzić wielką uroczystość, ustawiamy żłóbki w kościołach, a nawet na scenie amatorzy tak przedstawiają Narodzenie Chrystusa Pana w jasełkach.

Jest rzeczą zrozumiałą, że żłóbek właściwy, w którym Zbawiciel przebywał w Betleemie, od najdawniejszych czasów był przedmiotem szczególnej czci. W siódmym wieku żłóbek ten przeniesiono do Rzymu, i ustawiono go w kościele Maria Major — później nazwanym kościołem Najświętszej Marii Panny przy żłóbku — a przechowywano ów żłóbek w drogocennej srebrnej skrzyni. W święto Bożego Narodzenia wystawiono żłóbek ten na widok publiczny.

W niedługim czasie zwyczaj ten naśladowano w całych Włoszech. Stamtąd przeszedł szybko do innych krajów, gdzie ustawiono żłóbki, mające przypominać nam tajemnicę Narodzenia Bożego, a przy nich ustawiono różne figury nieraz bardzo pięknie odrobione z drzewa, gipsu lub wosku.

Różne zgromadzenia zakonne wystawiały żłóbki i otaczały je przedziwnym blaskiem. M. in. św. Franciszek z Assyżu, który według podania pierwszy zaprowadził żłóbki, kazał za pozwoleniem papieża Honoriusza III w 1221 r. ustawić w kościele w Greccio wspaniały żłóbek, przed którym odprawiono w nocy Bożego Narodzenia przy świetle rozlicznych, jarzących się świec Mszę św. Potem pobożny i wielki organizator zakonów miał naukę o dobrej nowinie Narodzenia Chrystusa Pana, którą ongi Anioł Boży głosił pastuszkom na polach betlejemskich. Św. Franciszek mówił o tym ze łzami wzruszenia w oczach.

Ponieważ uroczystości takie wielkie robiły na wszystkich wrażenie, nie było wkrótce prawie kościółka, w którym by mniej lub więcej bogaty nie znajdował się żłóbek. Pozostawiono go do święta Trzech Króli, a często nawet aż do Matki Boskiej Gromnicznej.

Różnie żłóbki urządzano. Czasem ustawiano otwartą stajenkę betlejemską, czasem zaś grotę z kamieni mchem pokrytą, a w niej żłóbek z Dzieciątkiem, po bokach św. Józefa i Najśw. Marię Pannę, układającą do snu Bożą Dziecinę, obok znów wół i osioł i owieczki, dalej Trzej Królowie, biedni pastuszkowie i wiele innych osób.

Podobne piękne bardzo wyobrażenia żłobków z ubiegłych czasów znajdują się dziś jeszcze w rozmaitych muzeach Rzymu, Neapolu, i innych miast. W późniejszych czasach ludzie zaczęli ustawiać żłóbki w domach prywatnych.

Gdzie kwitnął przemysł rzeźbiarski i zdobniczy, stajenki i żłóbki szczególnie ustawiano piękne i wspaniałe. Nie tylko budowano groty z żłóbkami i należącymi do tego osobami, ale wyobrażano także i pola i łąki z pasącymi się trzodami, stawiano wieśniaków, wieśniaczki w ubiorach i strojach narodowych. Wieśniak i mieszkaniec miasta korzystali z długich zimowych wieczorów, ażeby rzeźbić figury do żłóbka, który znajdował się w każdym domu. Taki rozwijano nieraz przy żłóbkach przepych, że jak opowiadają, pewna rodzina w Tyrolu kazała zbudować żłóbek za przeszło 10.000 zł przedwojennych.

Jak tylko zbliżały się święta Bożego Narodzenia, przystrajano żłóbki w rozmaity sposób, świerkowymi gałązkami, mchem itd. Zwyczaj ustawiania żłóbków przetrwał do dziś.

Jerzy Pasternak.

Stanisław Boruń

SEN

(Fragment powieści)

Iza zbudziła się ze snu na pół przytomna, mimo, iż była późna godzina. Usiadła na łóżku i ociężałe powieki przetarła końcami smukłych palców, po czym odwróciła się ku oknu, zakrytemu szarą storą, gdzie przez szczeliny wsączał się grudniowy słoneczny dzień. Zamyśliła się.

— Śnił mi się Stefan — wyszeptała po chwili. — Tak, to był on. Jeszcze czuję dotyk jego ust na mej skroni, na rękach. To był sen, a jednak... przysięgłabym, że to rzeczywistość. Stefan... Stefan... Taki był jak zawsze, zagadkowo uśmiechnięty, taki dawny, kiedy z czymś przychodził, kiedy o coś prosił, kiedy całował...

Wypłynęło wspomnienie gdzieś z zapomnianego kącika zdarzeń.

Ileż dni czas nawiązał, nanizał na kanwę życia?... Ile dni... Upłynęło siedem lat. Długich siedem lat. Przez ten ciąg czasu ileż trzeba było przeżyć, ile się naborykać z ludźmi, całym światem, nie mówiąc już nawet o okupacji.

Przebiega myślą zdarzenia: Samotność w te straszne dni tak nie ciążyła, bo nie było na nią czasu. Praca konspiracyjna wypełniała każdą wolniejszą godzinę aż do wybuchu powstania w Warszawie. A potem ta beznadziejność walki wśród wypalonych ulic, wśród jęku walącej się w gruzy męczeńskiej Stolicy. Jad goryczy wżarł się w serce dotąd płomienne, tak, iż kiedy nadeszły dni wolności, serce skamieniałe nie było w stanie pomieścić w sobie ogromu tej cudownej chwili, tak przecież czekanej... tak czekanej...

Stefan nie odezwał się, choć inni pisali płomienne listy, wracali... Stefan od 39 roku milczał. Może zginął, jak tylu innych. Moloch wojny był niesyty. Jeśli Stefan nie zginął, to na pewno wróci — pocieszali dobrzy ludzie.

A dni i miesiące biegły. Poznała Romana. Tak się zdarzyło, że w dni pustki przybył człowiek. Może duchowo nie odpowiadający tak jak Stefan, ale fizycznie wystarczył. Odrobina sentymentu, elokwencji, jako tako pokrywała wybitną inteligencję Stefana i zastępowała serce. Zadzierzgała jakąś więź. Iza próbowała kilkakrotnie zerwać tę więź, bo wiedziała, że zmysły nie wypełnią pustki dalszych dni. Ale daremne było szamotanie...

Stefan... Stefan...

— Dokąd to Izo, tak będzie trwać? Chcę cię mieć nie połowicznie! — wybuchał Roman.

— Co ty chcesz?... Przecież jestem z tobą.

— Ty nie jesteś ze mną. Twoje oczy choć patrzą na mnie, gonią wraz z myślą gdzie indziej.

— To odejdź...

— Pójdę!... Dość mam kaprysów!... — zagroził.

— Nie! Nie!... Na Boga, nie odchodź!... Bo co ja bym tu sama poczęła? — Co bym poczęła?...

Dziś postanowiła zerwać z Romanem, bo dziś wraca Stefan. Skąd ta pewność, że wróci. A może wróci nie do niej. Przecież dobrzy ludzie mogli mu donieść o Romanie. Wszystko już jej jedno, czy pójdzie przez życie sama, ale dziś musi porwać te męczące więzy.

* * *

Iza płakała przed chwilą. Jeszcze drżą usta i łomoce serce. Miała scenę z Romanem. Zelżył ją. Nazwał wariatką, przyniesione kwiaty rzucił na ziemię, zdeptał. Zachował się po chamsku. Zaklął i wyszedł.

— Dobrze mi tak... — powiedziała Iza sobie i powlokła się do fotela, gdzie na poręczy wisiał rozpostarty garnitur Stefana. Czarny materiał kołnierza musnęła delikatnie dłonią.

— Stefanie... Stefanie... — wyszeptała i znów powlokła się do okna. W ten wieczór wigilijny jest taka samotna, a jednak nie sama. Patrzy w aksamitne niebo osrebrzone księżycem, roziskrzone gwiazdami, tchnące cichym, nieziemskim spokojem.

Nagle odwróciła od okna głowę. Czy jej się zdaje? Może jest pod wrażeniem dzisiejszego snu. Ale najwyraźniej słyszy głos Stefana, jak rozmawia z jej matką. Chciała by biec. Nogi odmawiają posłuszeństwa.

— Ona wiedziała, że wrócisz, nawet kazała wyprasować twój ulubiony garnitur — mówi matka z drugiego pokoju. — Tyle lat nie dać o sobie znaku życia...

Stefan staje w progu i wyciąga do niej ramiona.

— Izo!!...

Kobieta nie reaguje. Uśmiecha się jeszcze w przestrzeń oniemiała, jakby do snu, co go dziś śniła.

— Izo!... Gdy się dowiedziałem, że żyjesz, nie mogłem sobie dać rady, by nie wrócić. Tam na obczyźnie życie straszne. W Gdyni udało mi się wymigać od kwarantanny. Chciałem zdążyć na wigilię. No i jestem. Izo najdroższa, nie poznajesz mnie?...

Iza stoi przy oknie na pół przytomna i wpatruje się w przybyłego, już osiwiałego, choć jeszcze młodego mężczyznę.

— Wiedziałam, że wrócisz, Stefanie.

— O Izo, Izo!...

— Stefanie!...

— Wiem, co chcesz mi powiedzieć.

— Stefanie, czy ty wiesz, że...

— Nie mów nic!... Dzień wczorajszy jest już poza nami — podszedł do niej i przygarnął ją do siebie.

Iza czuje dziwny bezwład, cudowną słodycz, zapadanie się gdzieś w coś. W coś bez nazwy... czego w ludzkim języku określić nie podobna. Czuje to, tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz w ramiona wziął ją Stefan.

Pokój światu i sercom ludzkim.

ŚWIĄTEK DZIECIĘCY

F. A. Cruk

SPLOT PRZYGÓD JURKA

IV

— Merci — podziękował — masz dobre serce.

W oczach Jurka odmalowało się zdziwienie.

— Co — wyrzekł — ty znasz język francuski?

— Tak. Umiem także po angielsku i znam język swojego szczepu Joruba.

— A jak ci na imię?

— Kola.

— A mnie wołają Jurek.

— Jurrrek — ładne imię — pochwalił i znów uśmiechnął się całą „gębą". Nagle spoważniał i trochę zmienionym głosem powiedział:

— Chcę tobie podziękować za to, coś dla mnie uczynił. Dam tobie talizman — i przy tych słowach odpiął jedną z bransolet i nałożył ją Jurkowi na rękę — będzie on ciebie chro-



nił w Afryce przed napaścią dzikich zwierząt.

Jurek oszołomiony wypadkami szybko po sobie następującymi, bezwiednie pozwolił Murzynowi przypiąć do swej ręki mosiężną blaszkę. Ten zaś, spełniwszy z uroczystym przejęciem trochę dziwny ceremoniał, oddalił się i znikł z pokładu. Ojciec nadszedł i z uwagą jął przypatrywać się talizmanowi. W kącikach ust zaigrał mu lekki uśmiech, wywołany najprawdopodobniej komicznym zakończeniem incydentu. Jurek zdążył już oprzytomnieć. Pytająco popatrzył na ojca. Ojciec jednak tylko kiwał niby to poważnie głową i nic nie mówił. Jurek nie mogąc wreszcie dłużej powstrzymać cisnących się na usta słów, zapytał:

— Tatusiu, co ty na to?

— Trochę mnie to ubawiło — odparł szczerze ojciec.

— Tatusiu — pytał dalej Jurek — czy należy brać to wszystko poważnie?

— Hm, w naszym pojęciu chłopcze, taki talizman nie przedstawia żadnej wartości, jednak dla Murzynów jest on cenną, wprost świętą rzeczą. Ciągłe niebezpieczeństwo, na jakie są narażeni przez całe życie w swej ojczyźnie i obawa przed wyimaginowanymi złymi duchami są głównie przyczyną zakorzenionego pośród nich zabobonu. Przypisują talizmanom tajemniczą moc odpędzania czyhającego na ich życie niebezpieczeństwa. Takie amulety ochronne są wydawane za grubą opłatę przez czarowników. Każda wioska murzyńska ma przynajmniej jednego własnego czarownika, którego bezwzględnie i ślepo słuchają wszyscy. Ci zaś, swój wielki wpływ i władzę nielitościwie wykorzystują. Murzyni, oczywiście otumanieni „cudotwórczymi" sztuczkami nie widzą nieuczciwych manipulacji żerującego na ich łatwowierności spryciarza.

— Tatusiu — przerwał Jurek opowiadanie ojca —a jeśli wydarzy się jakieś nieszczęście Murzynowi noszącemu talizman — jeśli go jakieś dzikie zwierzę rozszarpie, czy Murzyni nie buntują się przeciw czarownikowi?

— Wypadek taki wytłumaczy czarownik łatwowiernym Murzynom w ten sposób, że dobre duchy chroniące nieszczęśliwego pogniewały się po prostu na niego za jakieś przewinienie, przez co popadł w ich niełaskę i nie uratowały go.

— Tatusiu, a skąd biorą ci czarownicy te amulety?

— Na przykład takie blaszane jak twój, są im dostarczane przez białych ludzi, w zamian za skóry dzikich zwierząt. Ale oprócz blaszanych talizmanów, są jeszcze naszyjniki z kłów i szponów drapieżników, a niekiedy i z ludzkich kości.

— Z ludzkich kości — powtórzył trochę przestraszony Jurek — czy w Afryce żyją jeszcze ludożercy? — zapytał zdziwiony.

— Owszem. Wyczytałem niedawno w pewnych opisach poważnych podróżników, którzy zapuszczali się daleko w głąb Afryki, że niektóre szczepy murzyńskie nadal uprawiają ludożerstwo.

Posłyszana przez ojca wiadomość o ludożerstwie wbiła się ostrym klinem w pamięć Jurka. Whaczyła się w komórki jego mózgu i tkwiła tam uporczywie do końca dnia i przez całą noc, nie dając dostępu innym myślom. Toteż trapił go do samego rana koszmarny, niesamowity sen. Uwijały się we śnie potworne sceny ludożercze w całej swej ohydnej grozie.

Rano, gdy się przebudził spocony, przejęty przeżywanymi sennymi widziadłami i kiedy przytomnym okiem rozejrzał się po kajucie, wydał z siebie głębokie westchnienie ulgi i zadowolenia. Na ustach zakwitł napowrót beztroski uśmiech, który przesłał promieniom słonecznym ciekawie zaglądającym przez otwarte okienko. Gdzieś z dołu dochodziły mamroty głośno modlących się Arabów. O boki statku uderzały miarowo z głuchym łoskotem fale, a w takt ich uderzeń kołysał się statek. Ojca w kabinie nie było. Zwykle o tej porze przyjmował i nadawał telegramy, stale gdzieś i do kogoś. Jurek zeskoczył z posłania. Przy ubieraniu się spostrzegł leżącą na krześle bransoletę — talizman i od razu przed oczyma jak żywo przewinęła się wczorajsza scena. Zadumał się i po chwili zadał sobie pytanie — w jakim celu opuścił Murzyn swoją ojczyznę?

Postanowił poszukać go. Przypuszczenia, że znajdzie go pośród modlących się Arabów nie sprawdziły się. Dużo stracił czasu na poszukiwaniach, zanim zauważył go siedzącego na zwoju lin okrętowych, obok ogromnych kotwic, na samym tyle okrętu.

Murzyn właśnie wkładał do ust pełną garść ziaren kukurydzy, gdy usłyszał tuż nad sobą czyjeś pozdrowienie. Odwrócił się. Nieoczekiwane zjawienie się Jurka wprawiło go w niemały kłopot i zażenowanie. Przełknął szybko jeszcze niedobrze przeżute ziarna i odpowiedział pozdrowieniem.

Jurek usiadł wygodnie przy nim i od razu rozpoczął rozmowę:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy żeglugowe

Bydgoszcz, w grudniu.

Sprawy polskie w oświetleniu szwedzkim. — W szwedzkim miesięczniku morskim „Sveriges Flotta Treuden" Nr 12 za miesiąc grudzień 1947 r. ukazał się obszerny artykuł pt. „Polskie zagadnienie żeglugowe". Omawiana jest w nim aktywizacja polskiej polityki morskiej. Autor szwedzki p. Olavi Tommila wykazuje, że obecna polska marynarka liczy 39 jednostek powyżej 1.000 BRT każda, a mianowicie: 3 statki pasażerskie, 17 statków towarowych zatrudnionych w żegludze regularnej, 17 trampów oraz 2 tankowce. Tonaż ogólny osiągnął już 158.359 BRT. Autor wymienia następnie prace poczynione w portach Gdynia, Gdańsk i Szczecin, które przed wojną miały zdolność przeładunkową 25.000.000 ton ładunków. Następnie przypomina on, że w r. 1949 porty polskie będą mogły przeładować 20.000 ton węgla z ogólnej ilości 35.000.000 ton przeznaczonych na eksport.

Norwegia. — Prace nad wydobyciem wraku pancernika „Tirpitz". Jak donosi angielskie pismo żeglugowe „Fairplay", w porcie norweskim Tromsö odbywają się obecnie prace nad wydobyciem zatopionego tam 12. 11. 1944 r. przez lotnictwo RAF-u pancernika niemieckiego — „Tirpitz". Jak wiadomo, okręt ten — bliźniak „Bismarcka" — miał 52.000 ton wyporności bojowej i uchodził za najsilniejszy okręt wojenny na wodach europejskich. Cenne elektryczne wyposażenie tego zatopionego okrętu, który leży przewrócony na boku, jak: kable, motory, transformatory oraz 3 parowe turbiny mocy każda po 50.000 KM — mają przypaść Norwegii, która je wykorzysta dla rozwoju własnego przemysłu.

Mgr B. Krzywiec.

Czesław Dembiński

Macumba

Czarodziejskie misterium puszczy brazylijskiej

VI.

Kiedy już ostatni caboclo otrzymał swoją radę, wystąpiło naraz pięciu z owej ostatnio przybyłej grupy i ustawili się przed macumbeiro. Rozprawiali dość głośno, lecz było za daleko, aby Polidoro, leżący w ukryciu na skale, mógł dosłyszeć. Jeden z pięciu wydobył zza pasa długi sztyletowy nóż i podał go macumbeirowi. Na znak głową cała piątka powróciła na swoje miejsca.

Bębenki na nowo rozpoczęły grać. Leżąca wiedźma, jakby przebudzona z letargu, powstała i tańcząc podeszła do macumbeira. Odebrała z jego rąk długi nóż, owinęła go w czarny welon i wciąż tańcząc w podrygach, zatknęła go w miejscu, gdzie poprzednio leżała. Caboclowie klaskali w takt dzikiego rytmu i zaśpiewali monotonny, krótki, stale powtarzający się refren.

Macumbeiro powstał i śpiew i taniec ustał, a tylko bębenki nadal głucho warczały. Wiedźma wyrwała z ziemi nóż i z powrotem oddała go macumbeirowi. Z uniesionym wysoko nad głową nożem, macumbeiro podszedł ponownie do ogniska. Dwaj indiańscy chłopcy kroczyli za nim unosząc ze sobą kosz z daninami. Macumbeiro wydobył spoza opończy woreczek z ziołami i wysypał resztę zawartości do ognia. Gdy płomienie wzbiły się długimi syczącymi językami, wsunął macumbeiro nóż w płomień i przez chwilę stał znieruchomiały. Bębenki zawarczały teraz groźnym graniem. Siedzący dookoła zdmuchnęli jak na dany znak stojące przed sobą świece.

Półmrok, jaki teraz powstał, podniecił wyobraźnię Polidora, który z zapartym oddechem przyglądał się niesamowitej scenie. Wydłużony cień stojącego jak posąg przed ogniskiem macumbeira, tańczył na stromej ścianie skalnej nad pieczarą, jak poprzednio wiedźma. Wszystkie cienie siedzących dookoła zlały się w jakiś makabryczny taniec szkieletów. Polidoro domyślał się jedynie, że rozgrywa się teraz jakieś ważne misterium. Trzykrotnie macumbeiro zanurzał wolno nóż w koszu i wsuwał go z powrotem do ognia.

Indiańscy chłopcy przesypali następnie zawartość kosza do woreczka opróżnionego z ziół i macumbeiro ukrył go pod fałdami opończy.

Przez chwilę stał jeszcze macumbeiro przed ogniskiem, trzymając nóż stale w płomieniach. Nagle odwrócił się, uniósł wysoko nóż w wyciągniętej ręce i wolnym krokiem posuwał się wzdłuż siedzących, wpatrując się bystro w każdą twarz. Nie obszedł jeszcze całego koła, gdy przystanął przed pewnym młodym caboclem. Zataczał nożem koła nad głową siedzącego, wymawiając zaklęcia. W pewnej chwili rzucił nożem tak zręcznie, że utkwił zaledwie kilka cali przed nogami siedzącego.

Młody caboclo zerwał się na równe nogi, wyrwał tkwiący nóż i pod takt dzikiego rytmu bębenków zatańczył z większą jeszcze furią od starej wiedźmy. Podrzucał nóż w górę i zręcznie go chwytał. Cabocle wtórowali monotonnym śpiewem ponurego refrenu.

Dwaj indiańscy chłopcy wynieśli z pieczary deskę na dwa metry długą i ustawili się z nią obok ogniska. Macumbeiro wydobył z ukrytego pod opończą woreczka banknot i przylepił go śliną do deski. Tańczący caboclo zatrzymał się przed wejściem do pieczary i szybkim ruchem rzucił nóż, przygważdżając banknot do deski.

(Dokończenie w nast. nrze niedz.)

SPORT

Mistrz Europy BOGACS nie przybył

Dzis Polska-Węgry

POZNAŃ (G). W sobotę rano o godz. 8.15 przybyła do Poznania ekipa pięściarzy węgierskich, która w dniu dzisiejszym stoczy spotkanie międzynarodowe z Polską. Ogółem przybyło 15 osób z kierownikiem ekipy dr Iwanem Ferencem na czele. Goście zamieszkali w hotelu Continental. W rozmowie z kierownikiem dr Ferencem dowiadujemy się, że z wyznaczonych do reprezentacji nie przybył mistrz Europy Bogacs. Zawodnicy czują się dobrze.

Wyznaczeni zawodnicy polscy przybyli również w ciągu dnia do Poznania i zakwaterowani zostali częściowo w Continentalu i częściowo w Brytanii.

Zainteresowanie meczem jest olbrzymie, dowodem czego licznie zaawizowane wycieczki z różnych stron nie tylko Wielkopolski, ale i Pomorza i centralnej Polski. Mecz odbędzie się punktualnie o godz. 16 w hali ciężkiego przemysłu na Targach Poznańskich przy ul. Marsz. Focha.

Zawody narciarskie w Planicy

BELGRAD. Zawody narciarskie (konkurs skoków) na największej skoczni na świecie, t. zw. „mamutowej" w Planicy w Jugosławii odbędą się w marcu 1948 r. Na konkurs ten wybierają się najlepsi skoczkowie państw środkowo-europejskich, jednak przed tym poszczególne związki będą musiały uzyskać zezwolenie FIS na start na wymienionej skoczni. FIS bowiem nie uznaje zawodów na tak dużych skoczniach (w myśl regulaminu).

Międzynarodowy turniej koszykówki w Nicei

PARYŻ. W pierwszych dniach stycznia w Nicei rozpocznie się wielki międzynarodowy turniej koszykówki w konkurencji męskiej, przy udziale najlepszych europejskich zespołów. Udział swój w turnieju zgłosiły drużyny następujące: „Sokól" (Brno) — jedna z najlepszych drużyn Czechosłowacji, poza tym grać będą koszykarze Szwajcarii (mistrzowie), Włoch, Monaca, Francji, Belgii, Holandii i Anglii. Turniej ten będzie więc jakby drugimi mistrzostwami Europy.

NIEDZIELA SPORTOWA

Dziś, w niedzielę, 28 bm. odbędzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Węgry.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Niemcy w czasach nowożytnych

Oto książka, której nam tak bardzo było potrzeba. Rzecz dziwna, ale prawdziwa; nie mieliśmy historii Niemiec, choć mieliśmy, jakkolwiek niedokończoną, obszerną historię Rosji (Koneczny).

Autor „Niemiec w czasach nowożytnych", Janusz Pajewski, profesor historii najnowszej na wszechnicy poznańskiej, piórem lekkim nakreślił rozwój polityczny Niemiec od wystąpienia Lutra, do drugiej wojny światowej. Główną uwagę zwrócił na ostatnich sto lat, na działalność Bismarcka, imperializm Wilhelma II i politykę powilhelmowską Stressemanna. Dzieje Niemiec autor rozpatrywał głównie ze strony politycznej i potraktował je na szerokim tle, dzięki czemu otrzymaliśmy zarazem historię Europy nowożytnej, zwłaszcza, że Niemcy od czasów Bismarcka grały na lądzie europejskim przodowniczą rolę.

Władając stylem swobodnym, z zacięciem publicystycznym, autor, udostępnił książkę swoją szerokim kołom czytelników, tak iż do lektury „Niemiec w czasach nowożytnych" zasiąść może każdy, kto mając nawet powierzchowne wiadomości z historii, pragnie poznać dokładnie politykę zachodniego sąsiada Polski i wykształcić swój umysł politycznie.

„Niemcy w czasach nowożytnych" ukazują się jako owoc Studium Niemcoznawczego Instytutu Zachodniego w Poznaniu, który od paru lat już czuwa nad pogłębieniem spraw niemieckich wśród społeczeństwa polskiego przez wydawnictwa książkowe i miesięcznik „Przegląd Zachodni".

* * *

Nakładem Morskiego Instytutu Rybackiego wydana została książka inż. F. Chrzana pt. **„Zagadnienie łososiowe w Polsce"**. Autor rozwija przed nami dzieje powstania imponującej zapory wodnej w Rożnowie, której wybudowanie zamknęło drogę wędrówek łososia na tarliska w górnych odcinkach Dunajca. Autor przewiduje, że przegrodzenie Dunajca, głównej rzeki łososiowej w Polsce, zaporą 32 m. wysokości, stwarza niebezpieczeństwo zaniku tej szlachetnej ryby w naszych wodach. Własne spostrzeżenia autora, który szereg lat spędził na badaniach łososia w Dunajcu, wskazuje, że zbudowana poprzez zaporę przepławka, mająca umożliwić łososiom przedostawanie się do górnego biegu rzeki, nie będzie dostatecznym środkiem zaradczym. Ponadto autor wskazuje również na niebezpieczeństwo niszczenia ryb wędrujących z góry rzeki w kierunku morza poprzez kanał turbinowy w zaporze. Jako skuteczny środek zaradczy proponuje utworzenie ośrodka zarybioniowego poniżej zapory Różnowskiej. Narybek, uzyskany drogą sztucznego zapładniania w takim ośrodku, służyłby do zarybiania wód poniżej zapory leżących. Książka inż. Chrzana jest uderzeniem na alarm i zainteresuje niewątpliwie wszystkich, komu gospodarka narodowa leży na sercu. Ciekawe obrazy połowu łososia, opis życia tej interesującej ryby w warunkach naturalnych, podane językiem żywym — stwarzają z książki inż. Chrzana interesującą lekturę dla każdego miłośnika przyrody.

Kalendarzyk

Niedziela, 28 grudnia 1947 r.
Katolicki: Młodzianków
Słowiański: Boguchwała

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Jeszcze w sprawie rejestracji rzemiosła

(a). Izba Rzemieślnicza komunikuje, iż niektórzy rzemieślnicy dokonali wpłat rejestracyjnych we właściwych urzędach skarbowych, lecz nie dopełnili obowiązku zarejestrowania się w pow. biurach cechów wzgl. Izbie Rzemieślniczej i nie odebrali potwierdzeń odbioru. Niewykazanie się powyższych formalności ustala się na dzień 31 grudnia br.

Ostateczny termin dla uzupełnienia powyższych formalności ustala się na dzień 31 grudnia br.

Ostateczny termin upływa 31 bm.

(a) Zarząd Miejski w Bydgoszczy, przypomina w związku z dekretem z dnia 28. 10. br. w sprawie obowiązku zawiadomienia o prowadzeniu przemysłu i wykonywaniu niektórych zajęć zarobkowych (Dz. U. R. P. Nr 60, poz. 403), że ostateczny termin złożenia zawiadomienia upływa z dniem 31 grudnia br.

Uroczystość w fabryce Sygnałów Kolejowych

(a) W fabryce sygnałów kolejowych C. Fiebrandt miała miejsce dekoracja zasłużonych pracowników krzyżami zasługi. Dekoracji dokonał przewodn. MRN-u p. Rutkowski w obecności przedst. partii i związ. Okolicznościowe przemówienia wygłosili przewodn. rady zakładowej p. A. Grey, nacz. dyr. fabryki p. Jan Stawicki i w imieniu PPR — p. Szwalbe. Srebrny krzyż zasługi otrzymali: dr inż. Czerski M — dyr. techniczny fabryki brązowy krzyż zasługi przodownik p. J. Sroda i Fr. Gówczewski, kontroler produkcji. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty.

NIEDZIELA SPORTOWA

BYDGOSZCZ (a) W niedzielę odbędą się w Bydgoszczy w sali gimnastycznej przy ul. Konarskiego zawody w siatkówce o mistrzostwo Pomorza robotniczych klubów sportowych.

Wielką atrakcją będzie udział dotychczasowego mistrza Pomorza — klubu Zjednoczenie.

Na fali dnia

Pod adresem właściwych czynników

BYDGOSZCZ (X) Wiemy o tym, że stacje opieki nad matką i dzieckiem istnieją między innymi po to, aby maleństwa nie przechodziły przez poczekalnie lekarskie, pełne ludzi chorych. Celem stacji jest przede wszystkim izolacja dziecka przed niebezpieczeństwem zarażenia.

Dlatego też wydaje się nam rzeczą zupełnie niezrozumiałą łączenie tych stacji razem z przychodniami, w których pełno jest chorych na odrę, szkarlatynę, dyfteryt czy gruźlicę. Ludzie często nie czytają napisów na drzwiach i wchodzą do niewłaściwych ubikacji. Zamiast do przychodni, wejdzie kobieta z chorym dzieckiem do stacji, mimowoli narażając zdrowie niemowlęta na zarażenie.

Przecież po to urządziło się stacje, aby matka bez obawy przychodziła do stacji po porady. Na to nie pomogą założone izolatki, ostrzeżenia itp. Stacje winny być bezwzględnie odłączone od przychodni przeciwko chorobom zakaźnym. Nie powinny się znajdować w tym samym gmachu, chociażby nawet były oddzielne wejścia i klatki schodowe. Dlatego też zwracamy się z gorącym apelem do kompetentnych czynników, aby nie łączyć w jednym gmachu tych dwóch tak bardzo odrębnych od siebie instytucji.

Z kolędą po szpitalu

Więcej przestrzeni — więcej słońca
dla chorych szpitala zakaźnego

BYDGOSZCZ (al). Tyle się mówiło podczas minionych już ogólnopolskich „dni przeciwgruźliczych" o konieczności walki z jednym z największych wrogów człowieka — gruźlicą, o konieczności rozładowania ciasnoty mieszkaniowej, podniesienia stopy życiowej i równolegle z nią poziomu higienicznego, jako najskuteczniejszych środków zaradczych tej strasznej choroby społecznej. Że wszystkie te słowa nie są czczym frazesem, a bezwzględną koniecznością, od której zależą zdrowie i tężyzna naszego narodu, przekonujemy się, zwiedzając Miejski Szpital Zakaźny przy ul. Seminaryjnej z okazji obchodu gwiazdkowego dla personelu szpitalnego i chorych. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele bydgoskiego świata lekarskiego z dyr. Szpitala Zakaźnego, dr Baranowskim na czele, ks. radca Skonieczny, ks. prof. Putz — duszpasterz tego szpitala, oraz przedst. Zarządu Miejskiego bud. Staszek.

Wzruszająca była chwila, kiedy dr Baranowski w otoczeniu asystentów dr dr Szarko i Rakowskiego, oraz personelu szpitalnego przechodził przez wszystkie sale życząc chorym szybkiego powrotu do zdrowia. Podczas tej wędrówki z kolędą po szpitalu byliśmy świadkami ciasnoty pomieszczeń szpitalnych, a częściowo nawet całkowitej ich nieprzydatności celom jakim służą.

W chwili obecnej szpital dysponuje 130 łóżkami etatowymi, z czego przypada 80 na oddział dla płucnochorych rozmieszczonych częściowo w głównym budynku szpitalnym i częściowo w 2 barakach. Jeden właśnie z tych baraków nie nadaje się zupełnie, jako pomieszczenie dla chorych na gruźlicę. W niedalekiej przyszłości konieczność zlikwidowania tego baraku może stać się paląca kwestią dnia. Mówiąc już o oddziale dla płucno chorych należałoby wspomnieć, że Szpital Zakaźny wyposażony jest również w werandę obliczoną na 60 osób i park. Ale tu jest jeszcze jedna bolączka — park jest zbyt mały.

Dyr. szpitala, jak sam nas o tym informuje znalazłby dość łatwe rozwiązanie obu trudności, które wpływają hamująco na osiągnięcia w leczeniu chorych, naturalnie tylko przy współdziałaniu kompetentnych w tym względzie czynników.

Tuż do parku szpitalnego przylega z jednej strony budynek, należący przed wojną do koszar ułańskich, obecnie własność poniemiecka. Gdyby czynniki kompetentne przydzieliły ten budynek szpitalowi kwestia pomieszczenia byłaby na razie rozwiązana. Chodziłoby jeszcze o możliwość powiększenia parku. I to również przy dobrej woli, według zdania dyr. Baranowskiego, dałoby się pozytywnie załatwić. Z drugiej bowiem strony parku przylega ogród, należący do Liceum Pedagog., którego część zużytkowuje się pod uprawę ziemniaków. Gdyby i tu odpowiednie czynniki poczyniły pewne ustępstwa na korzyść szpitala, oddając mu pas ogrodu kilkunastometrowej szerokości, również trudność przestałaby istnieć.

Obchody gwiazdkowe

Obchód wigilijny w Wytwórni Prochu w Łęgnowie

W nowej świetlicy na terenie Państwowej Wytwórni Prochu w Łęgnowie odbyła się uroczystość wigilijna dla dzieci pracowników. Starannie opracowane jasełka i tańce regionalne wzbudziły zachwyt młodocianych widzów. Atrakcją było ukazanie się gwiazdora, który obdarował około 300 dzieci. Dla załogi urządzono obchód wigilijny dnia 23 bm. Do zebranych przemawiał dyr nacz. inż. Kwiatkowski i dyr adm.-handl. p. Preuss. W krótkich słowach naszkicowanych serdecznością, podkreślili oni znaczenie tego pierwszego na terenie wytwórni obchodu wigilijnego po odzyskaniu niepodległości. Wieczór wypełniły udane występy zespołu teatralnego. Odśpiewaniem kolęd zakończono starannie zorganizowany wieczór wigilijny.

Motocykliści przy stole wigilijnym

(iza) Swój pierwszy po wojnie obchód gwiazdkowy urządzili w tym roku także i motocykliści BKS „Polonia". W obecności ks. prob. Balcerka, ks. mgr. Małeckiego i ks. Bartoszka członków i gości powitał prezes p. E. Kwiatkowski. W przemówieniu swym mówca życzył obecnym (i sobie) licznych sukcesów sportowych w roku przyszłym. Ks. Bartoszek naświetlił znaczenie tradycji wigilijnej i rozpoczął łamanie opłatka. Z kolei zespół muzyczny pod batutą p. Z. Berka odegrał szereg kolęd, wypełniając nimi czas aż do przybycia gwiazdora, który oczywiście nie przybył do dzieci członków klubu tylko z rózgą tak, że ostatecznie nikt nie czuł żalu do p... Chmielewskiego.

Warto nadmienić, że podczas uroczystości podniesiono zasługi położone dla klubu przez pp. Budę, Urbanowskiego, Biniaka, a zwłaszcza Śmigla. Na ręce ks. Bartoszka złożono 2.436 zł na biedne dzieci

„Gorliwy" uczeń
ukradł kilkadziesiąt podręczników

BYDGOSZCZ (re) Władze prokuratorskie pociągnęły do odpowiedzialności karnej 19-letniego ucznia szkoły pow. rolniczej — Józefa Woźniaka, oskarżonego o kradzież podręczników szkolnych.

Woźniak uczęszczał na 11-miesięczny kurs zorganizowany przez wspomnianą szkołę i przed jego zakończeniem postanowił zaopatrzyć się w większą ilość podręczników szkolnych. Pragnąc zapewnić sobie alibi, Woźniak uprzedził kolegów, że wyjeżdża na wieś do rodziców i faktycznie wyjechał, wrócił jednak najbliższym pociągiem i doczekawszy się nocy wszedł przez okno do sali wykładowej, ubezpieczył się przed ewentualną niespodzianką zamknięciem drzwi od wewnątrz i wybrał sobie przeszło 20 podręczników, stanowiących własność szkoły i kolegów. F... W wyniku rozprawy sąd skazał oskarnego na 6 miesięcy więzienia i warunkowo wykonanie tej kary zawiesił na 3 lata

Cena detaliczna i hurtowa drożdży

(a) Komisja Cennikowa przy prezydencie m. Bydgoszczy komunikuje, że Biuro Cen Min. Przemysłu i Handlu uchwaliło z dniem 15 bm. w obrocie handlowym hurtowym i detalicznym drożdżami następujące ceny maksymalne: cena hurtowa zł 392 za 1 kg loco skład hurtownika z opakowaniem; cena detaliczna zł 5 za 1 dkg.

Solec Kujawski

= (es) **W miejscowej nasycalni materiałów drzewnych DOKP Gdańsk** robotnicy z naczelnikiem p. Kamieniarzem, jego zastępcą p. Borowiakiem i kierownikiem robót p. Jaśniakiem stanęli do „wyścigu pracy". W ciągu 10 miesięcy rb. wykonano 95,5% więcej prac niż w całym roku ubiegłym, a 31 października rb. robotnicy nasycalni osiągnęli 2 tysięczną operację nasycenia drzewa

= (RF) **Beniaminek klasy B KS ZZK Unia** rozegrał swój pierwszy mecz z rezerwami WKS Burza z Bydgoszczy odnosząc nad bydgoszczanami wysoko cyfrowe zwycięstwo w stos. 7:...

Milicjant „nie zamknął oka"

Nieletnie niej Lemańczykowej dzieci sprzedawały bez zezwolenia pod halami papier. Gdy milicjant zatrzymał młodocianych „kupców", podeszła do niego Lemańczykowa i zarządała zwrotu zarekwirowanego towaru. Ponieważ milicjant polecił jej udać się do komisariatu, Lemańczykowa przestraszyła się i pragnąc sprawę załatwić „od ręki" usiłowała przekupić milicjanta, wręczając mu pewną kwotę pieniędzy za „zamknięcie oka".

W tych dniach Lemańczykowa odpowiadała przed SO w Bydgoszczy i w wyniku rozprawy skazana została na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania na 2 lata i 500 zł grzywny.

Z notatnika reportera

(re) **Milicja Obywatelska** ujawniła sprawczynię kradzieży dokonanej na szkodę E. Młodeckiej, zam. przy ul. Zduny 15. Okazała się nią Teresa Mejer, bez stałego miejsca zamieszkania.

ŁAŃCUCH OFIAR
na budowę teatru

(a) Na wezwanie pracowników Centr. Ośrodka Zdrowia pracownicy Bydgoskiej Szkoły Położniczej ofiarowali swój całodzienny zarobek na budowę teatru i wzywają pracowników PKO do kontynuowania łańcucha ofiar. Na wezwanie pracowników Wydz. Szkoln. Insp. Szkolny złożył 2.270 zł na budowę teatru i wzywa do kontynuowania ofiar nauczycielstwo szkół średnich. Pracownicy Zakładów Oczyszczania Miasta ofiarowali na budowę teatru 3.330 zł i wzywają pracowników hurtowni „Społem", ul. Chodkiewicza 24, do podobnej ofiary. Podczas zbiórki ulicznej w dniu 7 bm. złożono m. in. nast. ofiary na budowę teatru: Cech Rzeźników 1.000 zł, f-ma Pilaczyński i Ska 1.500 zł, cukiernia „Cristal" 1.000 zł, „Nowy Komis" właśc. Graetzer 1.000 zł, K. Kober Dom Komisowo-Handlowy 1.000 zł, rest. „Zabułanka" 1.200 zł, rest. „Polonia" 1.000 zł, hotel „Gastronomia" 2.000 zł.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI: Niedziela g. 15.30 Obrona Ksantypy — jubileuszowe 50 przedstawienie, g. 19.30 — Temperamenty, **poniedziałek** g. 19.30 — Temperamenty.

TEATRY ŚWIETLNE: Pomorzanin: Jasne łany, **Orzeł:** Jasne łany, **Wolność:** Znak Zorro, **Gryf:** Piękna przygoda, **Bałtyk:** Wilki morskie, **Polonia:** nieczynne.

DYŻURY APTEK: Do 3. 1. 1948 r. „**Pod Łabędziem**" Al. 1 Maja 5 (tel. 23-46); „**Pod Lwem**", ul. Grunwaldzka 37 (tel. 34-31).

Zamknięte apteki. Z powodu przeprowadzania inwentury następujące apteki będą nieczynne: dnia 29. 12. 1947 r.: „Centralna" 1 Maja 27; „Staromiejska" Wełniany Rynek 9; „Pod Koroną" ul. Dworcowa 48; „Pod Złotym Orłem" Rynek 1; i dnia 30. 12. 47 r.: „Pod Koroną" ul. Dworcowa 48; „Centralna" 1 Maja 27; „Przy Placu Teatralnym" Focha 10; „Pod Złotym Orłem" Rynek 1.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW: W niedzielę od g. 10—12 lekarz dent. Czerwińska, ul. Jackowskiego 26/30.

POGOTOWIE PRZECIWWENERYCZNE — w lokalu Pogotowia Ratunkowego, ul. Pomorska nr 16 i przy ul. Podwale 15 (wejście z placu Kościeleckich — czynne całą noc.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY. — Komenda Miasta MO 23-47. — Pogotowie Ratunkowe 10-00. — Straż Pożarna 29-70. — Międzymiastowa 00. Postój dorożek samoch. 36-55.

POLSKIE RADIO
Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

Poniedziałek, 29 grudnia 1947 r.

6.00 Progr. og.-polski, 15.00 Przegląd prasy pom. 15.10 Muzyka z płyt, 15.30 Pog. dr J. Puciaty-Pawłowskiej pt. „Szkoła użytkowa" — o wystawie Spółdz. Artystów „Rzut" w Toruniu, 15.40 Muz. Straussa — płyty, 15.55 Wiad. z Pomorza, 16.00 Progr. og.-polski, 18.15 Konc. życz. 18.45 Koncert reklamowy, 19.00 Program og.-polski, 22.45 Piotr Kreuder w swym repertuarze, 23.00 Progr. og.-polski, 24.00 Zak. aud.

Z APROWIZACJI

(v) **Wydział Aprowizacji** podaje do wiadomości, że w okresie od 20. 12. 47 r. do 6. 1. 48 r. zezwala się na dokonywanie wszelkich obrotów wyrobami cukierniczymi, miesem i jego przetworami oraz tłuszczami zwierzęcymi.

Nasze recenzje

JASNE ŁANY

Film Polski przygotował na Gwiazdkę publiczności miły upominek, nowy — drugi z kolei po „Zakazanych Piosenkach" film polskiej produkcji pt. „Jasne łany". Bydgoszczanie, którzy nie widzieli w czasie świąt tego filmu, są ciekawi napewno, czy jest on „dobry" i czy warto cisnąć się do kasy po bilety.

Wkrótce napewno wywiąże się w prasie dyskusja o walorach i brakach „Jasnych łanów". Kilka uwag poniżej zamieszczonych nie stanowi generalnej oceny filmu, którą na łamach naszego pisma zajmie się kto inny.

Akcja „Jasnych łanów" rozgrywa się na wsi. Na filmie widzimy więc kłosy żyta, krowy, żniwa itp. Bohaterami filmu są chłopi. Zakospirowana działalność bandy, kierowanej przez agenta tajnej organizacji Leśniewskie go i miłość nauczyciela do młodej wiejskiej dziewczyny są dość umiejętnie powiązane z monotonnym — bądź co bądź — życiem wsi. Wiele momentów propagandowych jest również umiejętnie ścieniowanych i zharmonizowanych z akcją filmu.

„Jasne łany" to film, na który patrzy się z przyjemnością ale po wyjściu z kina nikt chyba nie powie o nim: „że to był klasa film". Zajmujący ale nie pasjonujący. Dlaczego? Chyba dlatego, że mimo wysiłku scenarzysta brak w nim momentów o silnym dramatycznym napięciu. Widz ogląda film ale nie przeżywa akcji wraz z bohaterami. Film ma zdrową intencję społeczną i dlatego winna obejrzeć go przede wszystkim młodzież.

Artyści, którzy występują w filmie nie wyróżniają się ani urodą ani postawą, są poniekąd bez wyrazu, co również wpłynęło na to, że film nie podoba się tak bardzo. Jedynie sylwetki starych przedwojennych artystów Pawłowskiego i Kurnakowicza są wyraźne. Słaby — w niektórych miejscach — dźwięk utrudnia zrozumienie dialogów, a w szczególności różnych „kawałów" jękały Kurnakowicza.

Ci którzy poszukują w filmie pasjonujących przygód, sensacji, głębokich wzruszeń i przeżyć, nie znajdą tego w „Jasnych łanach"

Zwiastuny Olimpiady

Tu St. Moritz!

ST. MORITZ. W St. Moritz już ukazały się pierwsze zwiastuny zbliżających się igrzysk olimpijskich. Pierwszymi zawodnikami, którzy już znajdują się w tej miejscowości są Argentyńczycy. Odnośnie mistrzostw hokejowych zostały już ustalone pewne wytyczne w programie turnieju. Zgłoszonych jest 11 drużyn hokejowych: (Kanady, Ameryki, Anglii, Francji, Szwajcarii, Austrii, Węgier, CSR, Polski, Szwecji i Włoch). Przed turniejem wszystkie drużyny zostaną podzielone na trzy grupy. Rozstawione zostaną te państwa, które zajęły pierwsze miejsca na ostatnich mistrzostwach świata w Pradze, a więc CSR — Szwecja — Austria. W pierwszych dwóch grupach będą po cztery drużyny, a w trzeciej grupie będą trzy drużyny. Losowanie wykluczy udział Kanady i USA w jednej grupie. Osiem drużyn, które się zakwalifikują do dalszych rozgrywek, będzie rozdzielonych na dwie grupy, po cztery w każdej. Dwa pierwsze zespoły z każdej grupy wejdą do finału, i grać będą każdy z każdym.

Nowy prezes czechosłowackiej Unii Bokserskie

PRAGA. Na ostatnim walnym zebraniu czechosłowackiej Unii Bokserskiej (CsBA) prezesem został wybrany znany w Polsce sędzia pięściarski Kobza (Bratysława). Wiceprezesem został wybrany Jaks oraz Soucek. W skład Komisji Technicznej weszli: Touzil, Oplustil i Duban.

Lekkoatleci „Sparty" najlepsi w CSR

PRAGA. Zarząd Czechosłowackiego Związku Lekkoatletycznego podał do wiadomości, że w sezonie bieżącym w ogólnej punktacji najlepszymi okazali się zawodnicy AC „Sparta", którzy uzyskali 197 pkt., przed SK „Slavią" — 139,5 pkt. VS „Brno" — 111 pkt.

W sezonie bieżącym w CSR uzyskano 24 rekordy w konkurencji męskiej, 9 w konkurencji kobiecej, 3 — juniorów i 5 — juniorek. Najżywotniejszy był Zatopek, który 7 razy pobijał rekordy. Cevona i Kiessewetter — 3 razy, a David i Tosnar — po 2. Ogółem było ustalonych 41 nowych rekordów.

ś. p.

STANISŁAW HOFFMAN

Zasłużony dla odbudowy Gdańska działacz społeczny referent i organizator Zakładu Maszyn Elektrycznych M 22 w Gdańsku-Wrzeszczu,

zginął śmiercią tragiczną w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przeżywszy lat 47.

Wyprowadzenie zwłok z kostnicy przy Szpitalu Akademii Lekarskiej w Gdańsku i pogrzeb na cmentarzu parafialnym we Wrzeszczu odbędzie się w poniedziałek 29 grudnia.

O smutnych tych obrzędach zawiadamiają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych pogrążeni w żałobie i nieutulonym żalu

Żona, dzieci, zięciowie i rodzina

02621

ZACHODNIOPOLSKA SPÓŁKA PAPIERNICZA

M. Derda, W. Małachowski, E. Springer — Sp. z o. o.

Poznań, ul. Roosevelta nr 19 — telefon nr 70-54, 70-39

poleca do odwrotnej dostawy:

Papiery pakowe i inne w ark. i rolach, **bibułki, pergaminy** satynowane białe i kolorowe, sulfitowe, **kartony** skoroszytowe, okładkowe i t. p. **dupleksy, tektury** brązowe, białe i szare, ręczne i maszyn., **satyny i maty** białe i kolorowe do druku i dekor. (na opakowania do cukierków, czekolad, etykiety), **celofan** biały i kolorowy, **glanse** szkolne, **druty i papiery introligatorskie, artykuły piśmienne,** ołówki, gumy do wycierania, pocztówki, telegramy, skoroszyty, segregatory, koperty, kalendarze

PRZEDSTAWICIELSTWO firmy „GUMA MYSZKA"

Zawiadamiamy, że w czasie od 27 do 31 grudnia 1947 r. biura nasze są zamknięte z powodu inwentury.

02285

„SPOŁEM" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P.

zawiadamia, że **z dniem 1. 1. 1948 r.** dotychczas istniejące: **Okręgowy Oddział Rolniczy, Okręgowy Oddział Przemysłowo-Rolny,** zostają połączone w jedną placówkę p. n.

„OKRĘGOWY ODDZIAŁ ROLNICZY i PRZEMYSŁOWO-ROLNY"

Siedziba Kierownictwa Oddziału mieści się w Bydgoszczy, Stary Rynek 7

OKRĘGOWY ODDZIAŁ ROLNICZY i PRZEMYSŁOWO-ROLNY „SPOŁEM" w BYDGOSZCZY

2090 — *Cz. Ozimina* — *A. Wróblewski*

Centrala Produktów Naftowych

KOMUNIKUJE iż w dniach 2 i 3 stycznia 1948 r.

z powodu inwentury, biura i składy nasze na terenie Województwa Pomorskiego będą

nieczynne

Centrala Produktów Naftowych Wojewódzki Oddział w Bydgoszczy

02571

Zrzeszenie Prywatnego Przemysłu Włókienniczego w Łodzi

komunikuje, iż w ramach kontyngentu na czwarty kwartał br. przydzielono Zrzeszeniu dla firm członkowskich posiadających krosna kortowe

przędzę zgrzebną przeważnie kolorową o cieńszych numerach.

Komunikując o powyższym, Zrzeszenie prosi niniejszym wszystkie firmy posiadające krosna kortowe o dokonanie przedpłaty w wysokości po zł. 10000 od każdego posiadanego punktu w nieprzekraczalnym terminie do dnia 3.1.1948

Zarząd Zrzeszenia zastrzega sobie prawo nie przydzielenia firmie wspomnianej przędzy, o ile przedpłata nie zostanie dokonana w terminie wyżej wymienionym.

02619

UWAGA — UWAGA

REPATRIANCI — B. WOJSKOWI

mogą otrzymać wysokowartościowe towary z Anglii.

Materiały męskie i damskie. Obuwie, skóry szewskie i galanteryjne, białe koce wełniane, artykuły spożywcze kolonialne (herbata, kawa, czekolada, kakao, wanilia, wanilina, pieprz, cynamon, goździki itp.), syntetyczne smaki kucharskie i cukiernicze, leki i surowce farmaceutyczne, maszyny do szycia, do pisania, rowery, motocykle, i różnego typu obrabiarki i narzędzia. ((2110

WYSYŁAMY

za pieniądze pozostawione w Post Office Savings Bank z tytułu

odpraw demobilizacyjnych,
dodatków rodzinnych,
oszczędności na Nominal Roll we Włoszech,
spadków,
certyfikatów oszczędnościowych
lub na książeczkach oszczędnościowych.

Po szczegółowe informacje, cenniki i formularze prosimy zwrócić się niezwłocznie (pocztą lotniczą) do:

POLIMEX COMPANY LIMITED
3 Thurloe Place, London S. W 7

W ciągu roku dostarczyliśmy naszym klientom w Polsce ponad 20 tysięcy paczek materiałowych i żywnościowych.

OKRĘGOWY ODDZIAŁ SPOŻYWCZY „SPOŁEM" w BYDGOSZCZY

ZAWIADAMIA

że z powodu remanentów rocznych sprzedaż i magazyny w dniach

2 i 3. I. 48 r. będą nieczynne

Sprzedaż i wydawanie wyrobów P. M. S., P. M. T. P. M. Z. i P. M. Sol. odbywać się będzie normalnie

02610

— Rozpowszechniajcie „Ilustrowany Kurier Polski" —

NAUKA

KONCESJONOWANE

Kursy Nauki Pisania na Maszynach, Sopot, Rokossowskiego 20. 02605

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136 Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (02150

Fotoaparaty

Epidiaskopy, Nivelatory — teodolity, cyrkle, stoppery, wagi dla niemowląt poleca Jan Pujdak — Ska, Łódź, Piotrkowska 83. (02052

Młyńskie

kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38, Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4—sklep (przy Jerozolimskich). (02018

Szyby

hartowane, niettłukące, do samochodów, gablotek, luster, szyldów. Sikora, Warszawa Nowogrodzka 2. (02525

KUPNO

Stół

dla kasjera z nasadką siatkową, półkulistą okazyjnie kupię. Zgłoszenia do IKP — Bydgoszcz pod „Stół". (2111

WOLNE POSADY

Księgowy — bilansista

na stanowisko kierownika księgowości, znający się na prowadzeniu księgowości przebitkowej potrzebny od zaraz. Zgłoszenia kierować: Centrala Rybna, Oddz. Pomorski w Chojnicach, sz. Gdańska 60. (02614

Poszukuję NAUCZYCIELA angielskiego

z gruntowną znajomością tego języka i akcentu, który pojechałby ze mną na miesiąc do Zakopanego w połowie stycznia.

Oferty pod **„Wykwalifikowany"** P. A. P. B. O., **ŁÓDŹ, Piotrkowska 133.** 02618

Komunalna Kasa Oszczędności pow. człuchowskiego w Człuchowie poszukuje od 1 stycznia 1948 r. samodzielnego buchaltera (ki) bilansisty z zawodu **bankowego.** Pilne zgłoszenia kierować do Dyrekcji KKO w Człuchowie z podaniem referencji. Mieszkanie dla osoby samotnej zapewnione. (02538

Samodzielna

gospodyni, dobrym gotowaniem do samotnego potrzebna od 1 stycznia. Oferty tylko z odpisami świadectw i referencjami do IKP Bydgoszcz pod „Gospodyni" 02617

TRIO

koncertowo-dancingowe, dobrze zgrane potrzebne, podać warunki. Wielkopolanka — Pleszew.

POKOJE

Pokój umeblowany

dla ucznia gimnazjalnego odstąpię. Oferty IKP — Bydgoszcz „2108". (2108

Zamienię

2 pokoje z kuchnią i skład przy ul. Al. 1 Maja na 3 pokoje z kuchnią, I piętro. Oferty PAP Al. 1 Maja 27 „3547". (02609

RÓŻNE

ODDAMY

w dzierżawę Fabrykę Syropu, nowocześnie urządzoną. Województwo Poznańskie, Biuro Ogłoszeń PAP Łódź, Piotrkowska 133 pod „Syrop". (02423

MATRYMONIALNE

Kawaler,

lat 34, sympatyczny, wyższe wykształcenie, kierownicze stanowisko. Dobrze sytuowany, poślubi inteligentną, młodą, niekoniecznie zamożną, lecz bardzo przystojną pannę. Oferty: Wrocław 1, poste-restante „Leg. 1887". (02598

Krajowa produkcja DDT

(10% Dwuchloro-Dwufenylo-Trójchloroetan) 02544

„DDT-APEX"

Niszczy najskuteczniej owady i robactwo.

Do nabycia wszędzie!

WYTW. CHEMICZNA „APEX" Sp. z ogr. odp.

Zarząd i biura sprzedaży Łódź, Piotrkowska 171

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Poniedziałek, dnia 29 grudnia 1947 roku.

6.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Wiadomości poranne. 6.20 Muzyka. 6.50 Program dnia. 6.59 Sygnał czasu. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.20 Informacje ogólnopolskie. 8.25 Skrzynka PCK. 8.35 Kwadrans prozy „Fundamenty" — Jerzego Pytlakowskiego. 8.50 Muzyka. 10.40 Audycja Ministerstwa Oświaty. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.03 Wiadomości południowe. 12.08 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Muzyka. 12.20 Z mikrofonem po kraju. 12.30 Audycja rozrywkowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.20 Rezerwa dziennika. 16.35 Sunia — opowiadanie dla dzieci starszych pióra N. Kuczyńskiej. 16.45 W walce o zdrowie. 16.50 Gramy w szachy. 16.55 Audycja dla młodzieży. 17.15 Melodie operetkowe. 18.00 Radiowy Uniwersytet Ludowy „Układ słoneczny". 19.00 Z zagadnień świata pracy. 19.10 Z zagadnień wiejskich. 19.30 Sonata B-dur Schuberta w wyk. P. Łoboza. 20.00 Sygnał czasu i dziennik wieczorny. 20.30 Rezerwa dziennika. 20.50 Pogadanka sportowa. 21.00 Beethoven — kwintet op. 71. 21.20 Pieśni bretońskie w wyk. I. Lewińskiej. 21.45 Audycja Biura Studiów. 22.00 Koncert rozrywkowy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Program na jutro. 23.20 Muzyka dawna, 23.55 Z ostatniej chwili. 24.00 Zakończenie audycji. Hymn.

Humor zagraniczny



— Cóż to? Pan chce wołu upiec?

— Dlaczegoby nie? Chodź pan tu.

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami). — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-10218